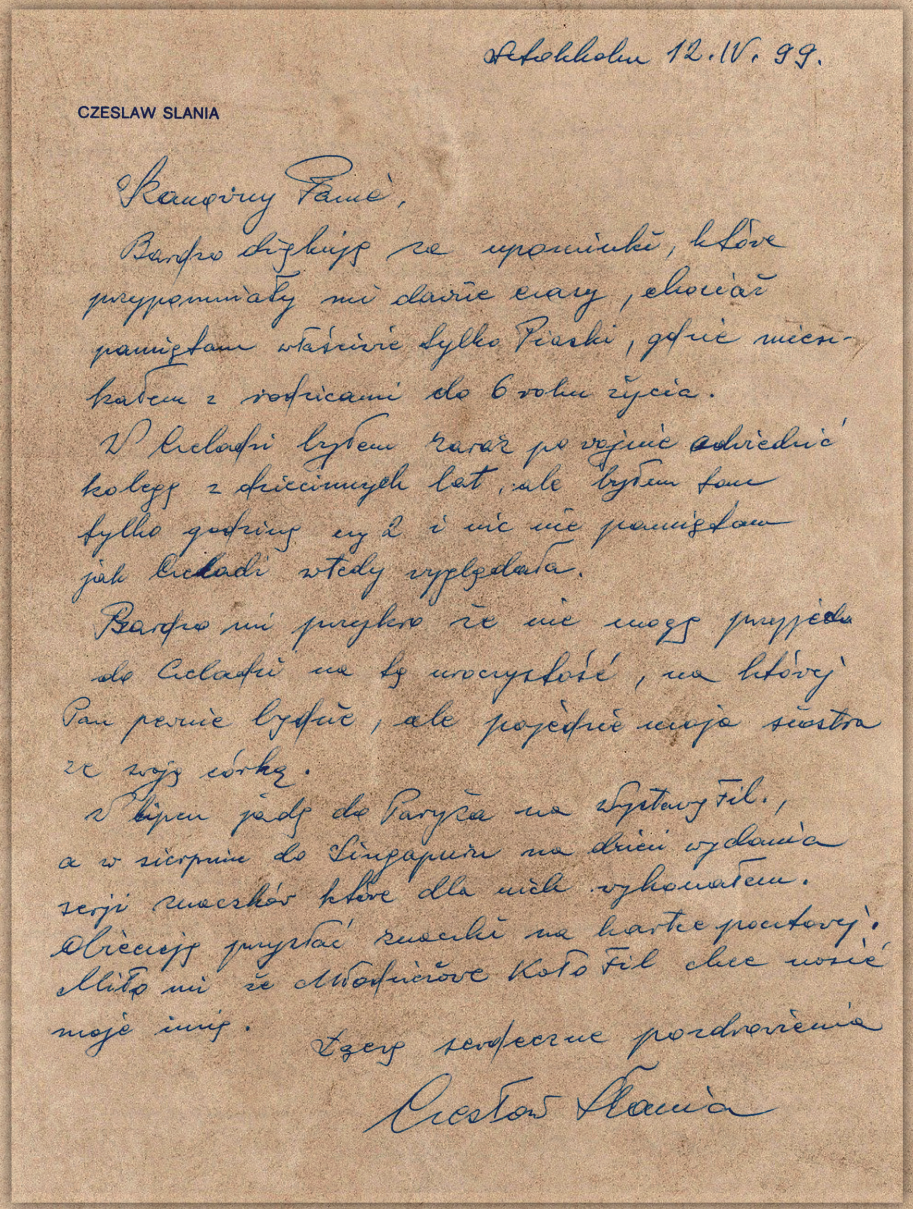

Sztokholm 12.IV.99.

CZESLAW SLANIA

Szanowny Panie,

Bardzo dziękuję za upominki, które przypominały mi dawne czasy, chociaż pamiętam właściwie tylko Piaski, gdzie mieszkałem z rodzicami do 6 roku życia.

W Czeladzi byłem zaraz po wojnie odwiedzić kolegę z dziecinnych lat, ale byłem tam tylko godzinę czy 2 i nic nie pamiętam jak Czeladź wtedy wyglądała.

Bardzo mi przykro że nie mogę przyjechać do Czeladzi na tę uroczystość, na której Pan pewnie będzie, ale pojedzie moja siostra ze swoją córką.

W lipcu jadę do Paryża na Wystawę Fil., a w sierpniu do Singapuru na dzień wydania serji znaczków które dla nich wykonałem. Obiecuję przysłać znaczki na kartce pocztowej. Miło mi że Młodzieżowe Koło Fil chce nosić moje imię.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Czesław Słania

ISSN 1643-6156

25-2021

ZESZYTY CZELADZKIE

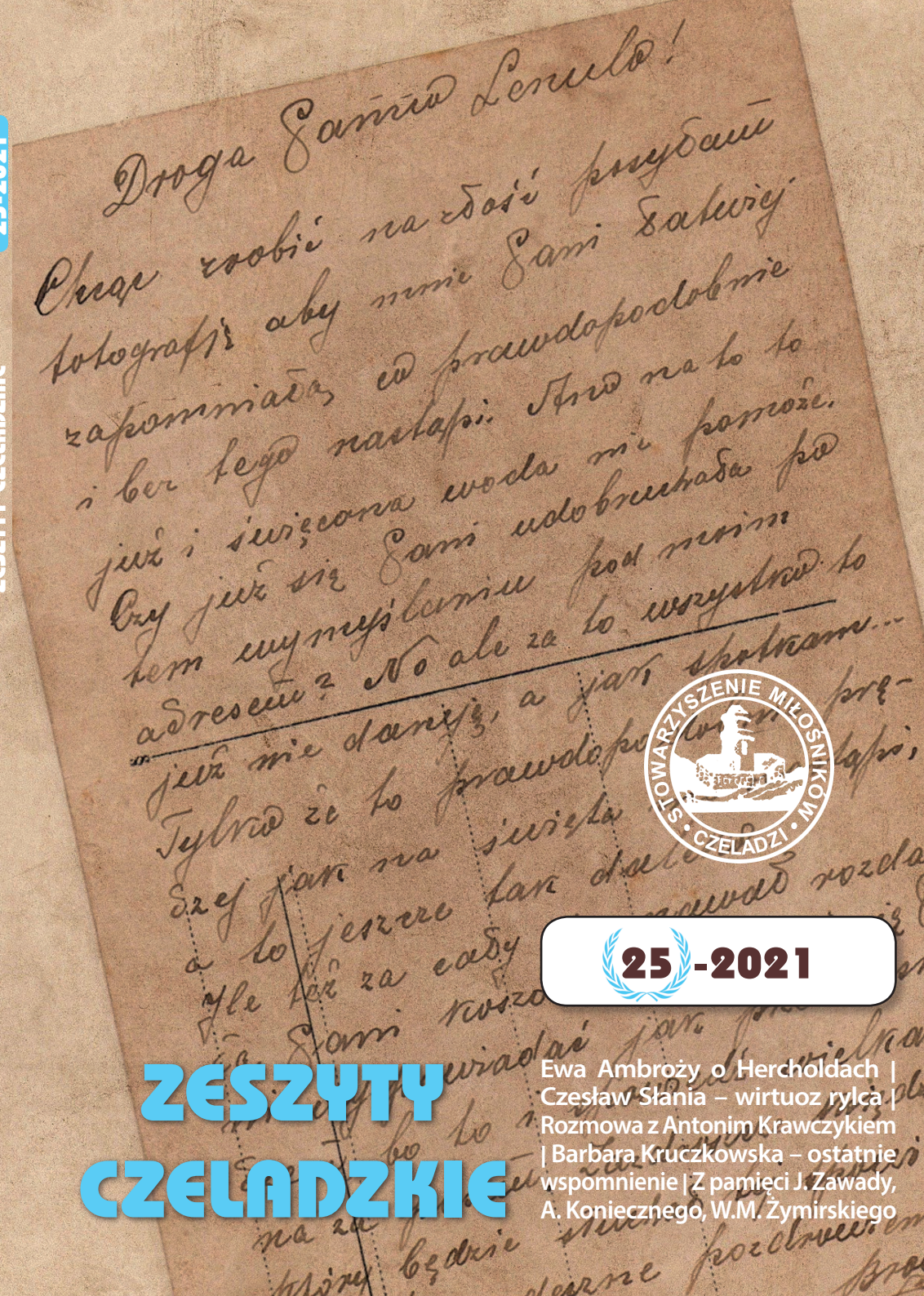

Droga Panno Lenulo!

Chcąc zrobić na złość przysłanie fotografji aby mnie Pani łatwiej zapomniała, co prawdopodobnie i bez tego nastąpi. Ano na to to już i święcona woda nie pomoże. Czy już się Pani udobruchała po tem wymyślaniu pod moim adresem? No ale za to wszystko to już nie daruję, a jak spotkam...

Tylko że to prawdopodobnie prędzej jak na święta ... a to jeszcze tak dalej ... Ile też za cały ... Pani koszo...

STOWARZYSZENIE MIŁOŚNIKÓW CZELADZI

25-2021

ZESZYTY CZELADZKIE

Ewa Ambroży o Hercholdach | Czesław Słania – wirtuoz rylca | Rozmowa z Antonim Krawczykiem | Barbara Kruczkowska – ostatnie wspomnienie | Z pamięci J. Zawady, A. Koniecznego, W.M. Żymirskiego

ZESZYTY CZELADZKIE

STOWARZYSZENIE MIŁOŚNIKÓW • CZELADZI •

25-2021

ZESZYTY CZELADZKIE NR 25/2021

Redaktor naczelna rocznika *Zeszyty Czeladzkie*
Ewa Ambroży

Redaktor prowadząca
Wiesława Konopelska

Zdjęcia z archiwów prywatnych udostępnili:
Krzysztof Domagalik, Wiesław Hyliński, Kazimierz Konieczny, Antoni Krawczyk, Maria Mańkowska, Irena Morawska-Śliwa, Ewa Mróz Fischer, Tomasz Mróz, Hanna Olszewska, Jerzy Zawada.

Wykorzystano także zdjęcia ze zbiorów:
Stowarzyszenia Miłośników Czeladzi, Urzędu Miasta Czeladź, Archiwum Muzeum Auschwitz, Centralnego Archiwum Wojskowego, Narodowego Archiwum Cyfrowego.

Projekt okładki, opracowanie graficzne
Teresa Strojniak

Na okładce:
Str. I – Kartka pocztowa Bronisława Dorobczyńskiego do Leny Hercholdówny. Warszawa 10.02.19 r.
Str. IV – List Czesława Słani adresowany do Antoniego Krawczyka z okazji nadania MKF przy SP1 jego imienia, przesłany ze Sztokholmu w kwietniu 2001 r.

Wydawca
Stowarzyszenie Miłośników Czeladzi

Czeladź 2021

Skład typograficzny i druk sfinansowało Miasto Czeladź

ISSN 1643-6156

Drukarnia: WYDRUK Katowice

Nakład 250 egzemplarzy

SPIS TREŚCI

Od Wydawcy **4**

HERCHOLDOWIE
Ewa Ambroży *Hercholdowie. Czyżby początek wielkiej sagi rodzinnej?* **10**
Włodzimierz Mróz *Mój Ojciec Józef Mróz (1898-1974)* **55**

CZESŁAWOWI SŁANI W SETNĄ ROCZNICĘ URODZIN
Wiesława Konopelska *Czesław Słania. Artysta ciągle mało znany* **60**
Udało się królewskiego „Pana od znaczków" sprowadzić do Czeladzi. Rozmowa z Antonim Krawczykiem **73**

... KTÓRZY ODESZLI
Kazimierz Konieczny *Proszę wstać, Sąd idzie! Wspomnienie o Antonim Koniecznym (1901-1987)* **90**
Odeszła nasza Basia. Barbara Kruczkowska (1940-2021)
[oprac. Wiesława Konopelska] **102**
Jak zostaliśmy uratowani z obozu w Potulicach
[oprac. Wiesława Konopelska] **104**

ZAKAMARKI PAMIĘCI
Władysław Maciej Żymirski *Historia jednej fotografii* **110**
Jerzy Zawada *Czeladzianie, czy wiecie, że...* **115**

Z PRZEDWOJENNEJ PRASY
„Przemysłowo-Handlowy KURYER SOSNOWIECKI" **126**
„Kurjer Zachodni" **130**

DLACZEGO CZELADZIANIE „CZEDZILI" I „SZEPLENILI"?
Czeladzkie pogwarki **131**

OD REDAKCJI **134**

Od Wydawcy

Jak fascynującą przygodą stało się spotkanie z historią rodziny Hercholdów – jednym z najzacniejszych rodów czeladzkich, próbuję opisać w szkicu otwierającym jubileuszowe, 25 wydanie *Zeszytów Czeladzkich*. Wiele wybitnych postaci, powiązań, koligacji, zdarzeń – początkowo trudno było się w tym natłoku informacji odnaleźć, nie mówiąc o napisaniu tekstu, który początkowo wydawał się sprawą błahą, a potem zadaniem dość karkołomnym. I jak w każdej tego typu sytuacji, im dogłębniej poznawałam dzieje tej rodziny, tym więcej miałam wątpliwości, czy w dzisiejszych czasach będzie jeszcze możliwe odtworzenie – przynajmniej w jakimś stopniu – losów Hercholdów, które nigdy nie zostały spisane. Mogłam więc jedynie opierać się na dostępnych źródłach archiwalnych, relacjach słownych potomków, które, co oczywiste, bywają tak różnorodne, ile osób opisuje daną sytuację. Odnoszę jednak wrażenie, że warto było podjąć ten trud – Czeladź odzyskała rodzinę Hercholdów dla swej historii, dla opowieści o niegdysiejszych, znaczących i wpływowych członkach tej familii, ich zaangażowaniu w budowanie i kształtowanie rodzinnego miasta.

Innym ważnym tematem tej edycji *Zeszytów Czeladzkich* jest obchodzona na całym świecie setna rocznica urodzin Czesława Słani – nie mającego w świecie sobie równych artystów – wirtuoza rytu, twórcy ponad tysiąca znaczków dla poczt Europy, obydwu Ameryk, Poczty Watykańskiej, ONZ, Chin czy Nowej Zelandii, a do tego fascynującej i inspirującej osobowości. Dla Czeladzi, której jest honorowym obywatelem, ma to znaczenie szczególne – tu są jego korzenie, tu w annałach parafialnych przechowywanych jest jego akt urodzenia, stąd też wywodzi się jego bliski znajomy, Antoni Krawczyk – autorytet filatelistyczny, jedyny spośród czeladzian znający Mistrza osobiście, który miał szczęście obserwować pracę Słani nad kolejnymi mini arcydziełami, a także był ostatnim, który razem z Mistrzem, po latach jego nieobecności, odwiedzał bliskie mu zakątki rodzinnego miasta. O tym wszystkim z Antonim Krawczykiem rozmawia Wiesława Konopelska.

Pozostając w atmosferze wspomnień, publikujemy opowieść Kazimierza Koniecznego o jego ojcu Antonim i staramy się zachować w pamięci „naszą Basię", która niespodziewanie od nas odeszła, czyli Barbarę Kruczkowską, honorowego członka Stowarzyszenia Miłośników Czeladzi i prezes czeladzkiego Koła Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych, nade wszystko zaś niestrudzoną orędowniczkę ocalenia od zapomnienia „Dzieci Potulic" i ich wybawcówz hitlerowskiej gehenny. Biogram uzupełnia niepublikowane dotąd Jej wspomnienie o najbliższej rodzinie i dramacie życia w potulickim Kinderlagrze koło Bydgoszczy.

Mamy też nadzieję, że zainteresują, a może i zaskoczą Czytelników zebrane przez Jerzego Zawadę ciekawostki z historii Czeladzi, które – jak dotąd – ogłaszał w postaci postów na portalu społecznościowym, w cieszącym się dużym zainteresowaniem internautów cyklu *Czeladzianie, czy wiecie, że...* . Postanowiliśmy przytoczyć garść spośród nich.

Stałą pozycją *Zeszytów Czeladzkich* stała się *Historia jednej fotografii*, której autor Władysław Maciej Żymirski snuje refleksje wokół wybranego zdjęcia wykonanego przed kilkoma dziesiątkami lat, przez swojego ojca, uznanego fotografika Jerzego Żymirskiego.

Całość wieńczą wypisy z przedwojennej prasy – z popularnego w tamtych czasach „Kuryera Sosnowieckiego", a także artykuł z wydawanego w czasie wojny „Dziennika Porannego" poświęcony czeladzkiej specyfice językowej – „czecedzeniu" i „szeplenieniu", uchodzącemu wówczas wśród mieszczan za zachowanie w dobrym tonie.

Zapraszam czeladzian do podpowiedzi tematów i dzielenia się dziejami swoich rodzin, a także archiwaliami – zdjęciami i dokumentami, które warto pokazywać i opisywać, wszak to ciągle brakujące ogniwa naszej przeszłości i tożsamości.

Pragnę podziękować wszystkim, dzięki którym mogłam choć w niewielkim stopniu „poskładać" dzieje rodziny Hercholdów – za ich zaufanie, zaangażowanie i cierpliwość. Na szczególne podziękowania zasługują wspaniałe panie: wnuczki i prawnuczki Franciszki i Romana Hercholdów: – Ewa Mróz Fischer, Maria Mańkowska i Irena Morawska-Śliwa oraz panowie: mąż wnuczki Hanny – Wiesław Hyliński oraz prawnukowie Tomasz Mróz i Krzysztof Domagalik.

Wydanie 25 tomu *Zeszytów Czeladzkich* nie byłoby możliwe bez wsparcia i zrozumienia Miasta Czeladź, które sfinansowało druk publikacji.

Życzę wszystkim miłej lektury!

Przewodnicząca
Stowarzyszenia Miłośników Czeladzi
Ewa Ambroży
EWA AMBROŻY

Hercholdowie

Hercholdowie.
Czyżby początek wielkiej sagi rodzinnej? — EWA AMBROŻY

Mój Ojciec Józef Mróz (1898-1974) — WŁODZIMIERZ MRÓZ

Czeladzianie na wycieczce w Wieliczce. Wśród nich (zaznaczony kółkiem) Kazimierz Herchold. Wieliczka, 16 sierpnia 1919 r.

Hercholdowie.
Czyżby początek wielkiej sagi rodzinnej?

Kiedy przed laty zamieszkałam w Czeladzi, ciągle słyszałam, że to właśnie stąd pochodzi znany pisarz Janusz Domagalik, autor kultowej książki „Koniec wakacji", a na dodatek, że pochodzi z rodziny Hercholdów, „tych" Hercholdów..., czyli których?
Z Januszem Domagalikiem nawiązałam kontakt, z czasem zaprzyjaźnił się z Miejską Biblioteką Publiczną, a w końcu został honorowym obywatelem naszego miasta i w ten sposób ten znakomity prozaik został na swój sposób „przywrócony" miastu. Inaczej rzecz miała się z rodziną Hercholdów, z którą był blisko spokrewniony. Niewiele wiedział o tej, jak się okazało, słynnej czeladzkiej familii, jej koligacjach, a także ich znaczeniu dla historii i rozwoju miasta. Należało więc dotrzeć do żyjących jeszcze potomków rodziny Hercholdów i osób ich pamiętających, czy to z rodzinnych opowieści, czy kontaktów zawodowych, bądź towarzyskich oraz przejrzeć dostępne archiwalia. Tak rozpoczęła się moja przygoda z rodziną Hercholdów.

Moje poszukiwania

Na początek rozpytywałam różne osoby o ich ewentualne kontakty z tą rodziną, chciałam poznać fakty, bądź opowieści, jakie przetrwały w czeladzkich domach. Jak się okazało, większość czeladzian wymieniała Romana Hercholda – jednego z założycieli i aktywnych członków ochotniczej straży pożarnej w Czeladzi, naczelnika straży na kopalni „Saturn" oraz jego syna – Franciszka, oficera wojska polskiego, zamordowanego w Charkowie. Zadawałam sobie pytanie, czy byli jeszcze jacyś inni Hercholdowie, jakie postaci związane z tą rodziną są godne upamiętania, czy choćby tylko przypomnienia? Poszukiwania przeszły moje oczekiwania. Okazało się, że w licznym gronie rodzinnym są osoby, które powinny mieć swoje trwałe miejsce w historii miasta.

Przez wiele lat moja wiedza o tej rodzinie ograniczała się do wspomnianych wyżej panów. Zbliżająca się setna rocznica Bitwy Warszawskiej i związane z tym moje poszukiwanie informacji o czeladzianach biorących udział w wojnie obronnej 1920 roku, przyniosły informacje o jeszcze jednym Hercholdzie – Kazimierzu, który w czeladzkich opracowaniach o tym wydarzeniu wymieniany jest obok wspomnianego wyżej Franciszka. Zatem był jeszcze inny członek rodziny, który aktywnie uczestniczył w odbudowywaniu granic odrodzonej Polski.

Zachęcona tym drobnym sukcesem, zaczęłam szukać dalszych informacji. Okazało się, że Franciszka i Roman Hercholdowie mieli pięciu synów i trzy córki, a wszyscy godni uwagi i zapamiętania. By poznać ich losy nawiązałam kontakty z rozsianymi po całej Polsce i Europie wnuczkami, prawnuczkami i prawnukami państwa Hercholdów, wysyłałam zapytania do różnych instytucji i urzędów, które mogły dostarczyć dalszych wiadomości i udokumentować te już znane mi fakty. Z przeprowadzonych rozmów, pozyskanych zdjęć rodzinnych, korespondencji i poszukiwań oraz wzmianek o Hercholdach zawartych w opracowaniach dotyczących Czeladzi i Zagłębia, zaczął się wyłaniać obraz rodziny silnie związanej z naszym miastem, wielce zasłużonej zarówno dla naszej małej Czeladzi, jak i dla całej Polski.

Czeladzkie korzenie

Rodowód Hercholdów jest typowy dla wielu dzisiejszych czeladzian – ich przodkowie to z jednej strony ludzie zakorzenieni w tym miejscu od kilku pokoleń, z drugiej – to przybysze z okolicznych miast. Przodkowie **Franciszki Hercholdowej** – Kozłowscy i Łakomikowie zamieszkiwali Czeladź już w XVIII wieku[1]. Natomiast Hercholdowie pochodzą z niedalekiego Będzina, a **Roman** przybył do Czeladzi do pracy w nowo powstałej kopalni „Czeladź".

Rodzicami Franciszki byli **Elżbieta z domu Łakomik**[2] (1861-1936) i **Franciszek Kozłowski**[3] (1855-1938). Obydwa nazwiska wymieniane są w „Tabeli nadawczej gruntów m. Czeladzi z 1869 r." [wydanej na podstawie ukazu carskiego z 1864 r.][4], z których wynika, że rodziny Kozłowskich były posiadaczami trzech domów i ponad 19 hektarów gruntów ornych.

[1] Stanisław Łakomik wchodził w skład sądu, który w 1841 r. skazał Katarzynę Włodyczkową na karę śmierci za rzekome czary.
[2] Elżbieta była córką Heleny Kapuścik i Jana Łakomika, którzy pobrali się w 1844 r.
[3] Franciszek był synem Grzegorza Kozłowskiego i Agaty Podstawskiej, którzy pobrali się w 1843 r.
[4] Podaję za: Józef Łyżwiński: *Rody czeladzkie w II połowie XIX wieku* [w]: „Zeszyty Czeladzkie" 14/2009, s. 22 i 25

Natomiast rodziny Łakomików miały dwa domy i nieco ponad 15 hektarów gruntów ornych. Z dostępnych źródeł wiemy, że Kozłowscy mieszkali przy ulicach: Milowickiej[5], Przełajskiej, Staszica i na Rynku, natomiast Łakomikowie – głównie przy Bytomskiej i Będzińskiej oraz Milowickiej. Zarówno Elżbieta[6], jak i Franciszek[7] pochodzili z wielodzietnych rodzin – każde z nich miało po kilkoro rodzeństwa, z którym w późniejszych latach pozostawali w dość bliskich relacjach.

Rodzeństwo Kozłowskich; od lewej: Franciszka, Janina, Marian, Maria, ok. 1916 r.

W Czeladzi końca XIX wieku i początku wieku XX rodzin o nazwiskach Kozłowski i Łakomik było wiele. Czy wszyscy byli ze sobą spokrewnieni? Na pewno do gałęzi „naszej" rodziny Łakomików należała Stanisława Łakomik, znana w Czeladzi nauczycielka, wieloletnia kierowniczka Szkoły Podstawowej nr 1, która była córką Leonarda Łakomika, brata Elżbiety.

Elżbieta i Franciszek Kozłowski pobrali się w kościele parafialnym w Czeladzi w styczniu 1880 roku. Tak jak ich rodzice, także i oni dochowali się licznej gromadki potomstwa – mieli co najmniej sześcioro dzieci: Franciszkę (1880-1963) – późniejszą Her-

[5] Pismo Franciszka Kozłowskiego właściciela domu przy ulicy Milowickiej l.50 do Magistratu w Czeladzi z dnia 5.VII.1928 r. znajduje się w zbiorach Stowarzyszenia Miłośników Czeladzi.

[6] Rodzeństwo Elżbiety: Piotr, Jan, Józef, Leonard, Franciszka, Marianna, Antonina oraz Helena, Franciszka, Marianna i Franciszek – zmarli we wczesnej młodości.

[7] Rodzeństwo Franciszka: Wiktor, Franciszka, Wiktoria, Stanisław oraz Franciszek, Konstanty i Antoni – zmarli we wczesnej młodości.

Roman Herchold, ok. 1910 r.

Roman Herchold (stoi pierwszy z prawej) na tle bryły węgla wydobytego na kop. „Saturn" i obrobionego do 1,3 m przez górnika Dudka, ok. 1912 r.

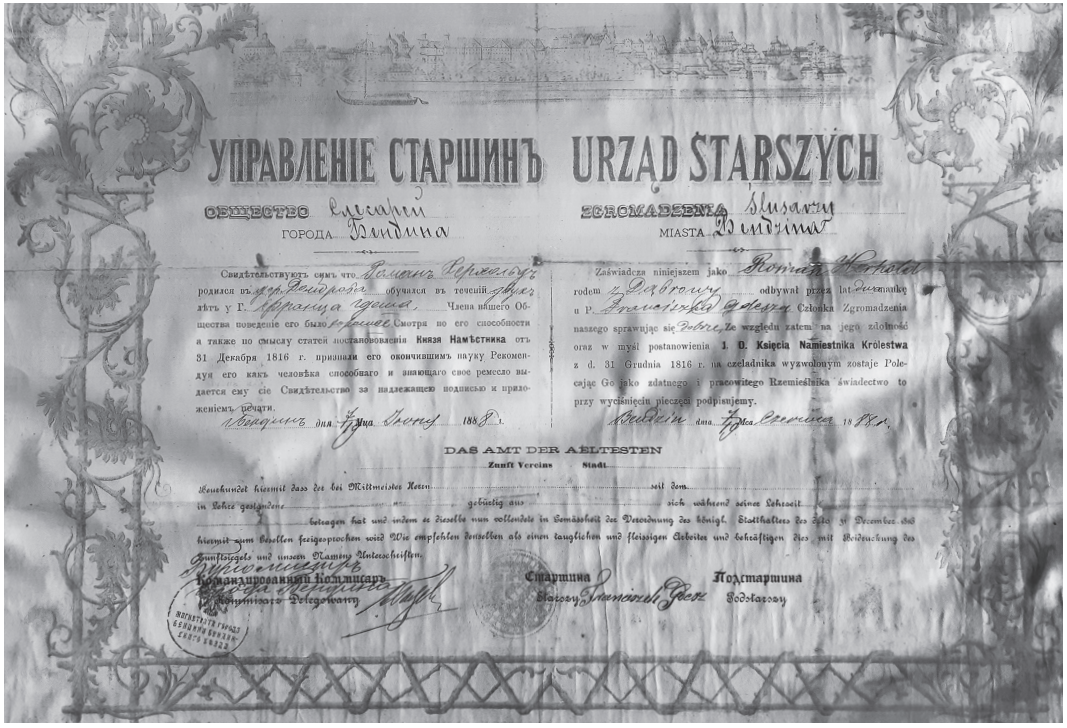
УПРАВЛЕНІЕ СТАРШИНЪ URZĄD STARSZYCH

Świadectwo czeladnicze Romana Hercholda wydane przez Zgromadzenie Ślusarzy Miasta Będzina 7 czerwca 1888 r.

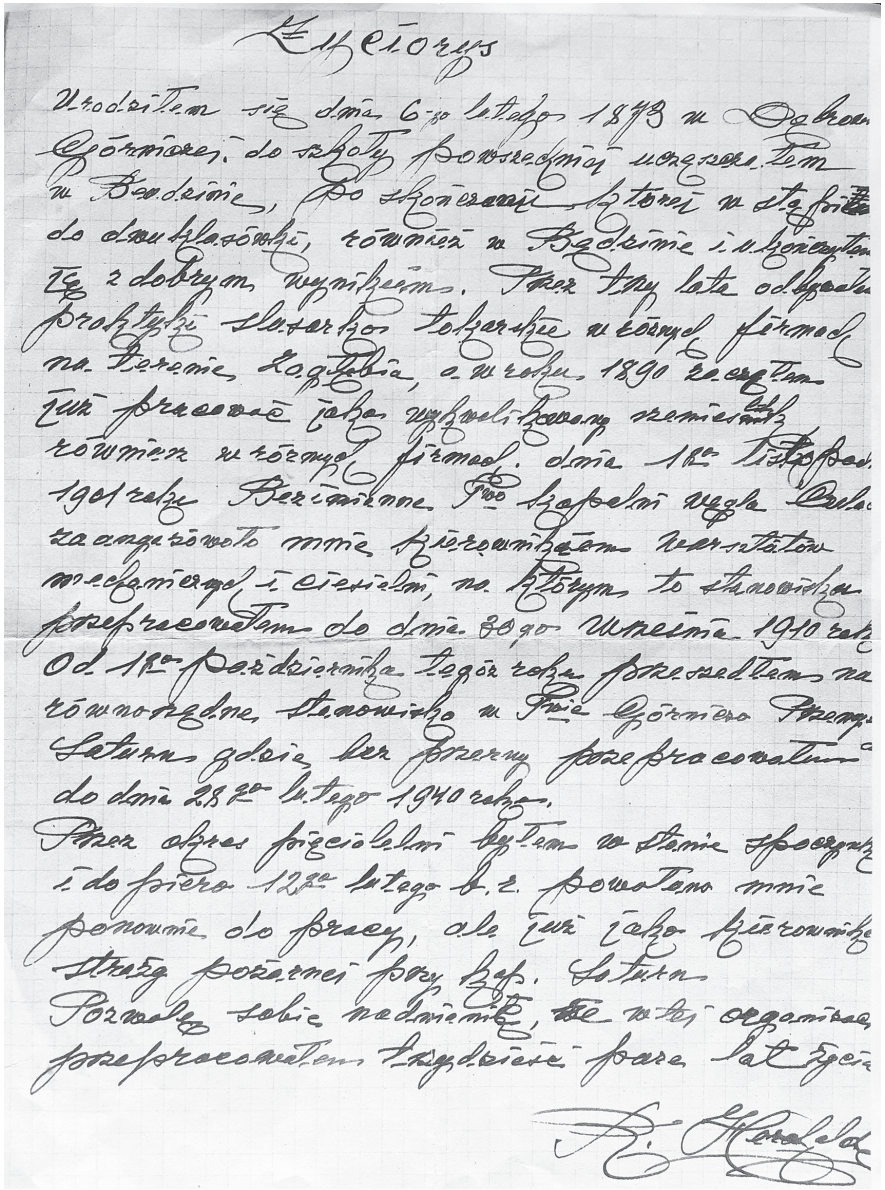

Życiorys

Urodziłem się dnia 6-go lutego 1873 w Dąbrowie Górniczej, do szkoły powszechnej uczęszczałem w Będzinie, po skończeniu której w tymże mieście do czwartej klasy włącznie, również w Będzinie i w Sosnowcu te z dobrym wynikiem. Przez trzy lata odbywałem praktykę ślusarsko tokarskie w różnych firmach na terenie Zagłębia, a w roku 1890 zacząłem tu pracować jako wykwalifikowany rzemieślnik również w różnych firmach. dnia 1-go listopada 1901 roku Bezimienne Tow. Kopalni Węgla Celad... za angażowało mnie kierownictwem warsztatów mechanicznych i ciesielni, na którym to stanowisku pracowałem do dnia 30-go września 1910 roku. Od 1-go października tegoż roku pracowałem na równorzędne stanowisko w Tow. Górniczo Przemysł. Saturn gdzie bez przerwy pracowałem do dnia 28-go lutego 1940 roku.
Przez okres pięcioletni byłem w stanie spoczynku i dopiero 12-go lutego b. r. powołano mnie ponownie do pracy, ale tym razem jako kierownika straży pożarnej przy Tow. Saturn.
Pozostaje sobie nadmienić, że w tych organizacjach pracowałem bezpośrednio pare lat. Życia

Życiorys Romana Hercholda napisany w 1945 r.

choldową, Leona, Piotra, Mariana, Marię (1892-1972) – późniejszą Mochową i Janinę (1901-1973) – późniejszą Rychwalską. Z ustnych przekazów i zapisków rodzinnych wynika, że byli właścicielami restauracji znajdującej się najprawdopodobniej przy ul. Milowickiej, którą w 20-leciu międzywojennym prowadził ich zięć Artur Mocha.

Dokładnie 18 lat później, w styczniu 1898 roku **Franciszka Kozłowska** poślubiła **Romana Hercholda** (1873-1948). O rodzinie i przodkach Romana niewiele wiadomo. Z zapisów na portalu geneteka.genealodzy.pl można wywnioskować, że zarówno dziadkowie, czyli Aleksander i Marianna Hercholdowie, jak i rodzice – Jan i Marianna związani byli z Będzinem i należeli do tamtejszej parafii kościoła Trójcy Przenajświętszej w Gzichowie.

Z własnoręcznie sporządzonego przez Romana Hercholda życiorysu[8] wynika, że urodził się 6 listopada 1873 r. w Dąbrowie Górniczej[9]. Szkołę powszechną ukończył w Będzinie, a potem odbył praktyki w zakładach ślusarsko-tokarskich w różnych firmach na terenie Zagłębia Dąbrowskiego, m.in. u mistrza ślusarskiego Franciszka Gdesza. 7 czerwca 1888 roku Urząd Starszych Zgromadzenia Ślusarzy miasta Będzina wydał mu dyplom czeladniczy[10]. Od 1890 roku, już jako wykwalifikowany rzemieślnik, pracował w zagłębiowskich firmach. 1 listopada 1901 r. został zatrudniony przez Bezimienne Towarzystwo Kopalń Węgla Czeladź na stanowisku kierownika warsztatów mechanicznych i ciesielni. Pracował tu do 30 września 1910 roku. Z dniem 1 października tegoż roku podjął pracę na równorzędnym stanowisku w Towarzystwie Górniczo-Przemysłowym Saturn. Wzmianki o Romanie Hercholdzie piastującym stanowisko „majster" w wydziale mechanicznym, bądź „majster warsztatów" znajdujemy w Kalendarzu Górniczym „Szczęść Boże"[11] na 1912 i na 1914 rok. Warto wspomnieć, że wśród ówczesnego kierownictwa Towarzystwa Saturn był też „sztygar na powierzchni" Paweł Dehnel, z którym Hercholda łączyły serdeczne i koleżeńskie stosunki[12]. Obaj

[8] Oryginał życiorysu Romana Hercholda napisanego w 1945 roku jest w posiadaniu rodziny, a kopia znajduje się w zbiorach Stowarzyszenia

[9] Fakt narodzin chłopca został zgłoszony do ksiąg parafialnych kościoła p.w. Trójcy Przenajświętszej w Będzinie

[10] Oryginał zaświadczenia o odbyciu praktyki i uzyskaniu tytułu czeladnika znajduje się w archiwum rodzinnym, a cyfrowa kopia w zbiorach Stowarzyszenia Miłośników Czeladzi.

[11] *Kalendarz Górniczy „Szczęść Boże" 1912* wydany nakładem Związku Górników i Hutników Polskich w Austryi, Lwów 1911, s. 186. Internet [dostęp 14 lipca 2020 r.]

[12] W archiwach rodzinnych potomków Hercholdów zachowały się fotografie ze spotkania karnawałowego

Franciszka Hercholdowa (stoi pierwsza z prawej) w gronie koleżanek, ok. 1910 r.

wykazywali się dużą aktywnością społeczną w środowisku i działali na rzecz integracji oraz rozwoju Czeladzi jako jednolitego organizmu miejskiego, bowiem od początku funkcjonowania kopalni w mieście wydawało się, że Czeladź i Saturn, to dwa odrębne organizmy miejskie, choć jeden nie mógł istnieć bez drugiego. Roman Herchold i jego żona Franciszka byli doskonałym przykładem takiej symbiozy i splatania się losów dwóch środowisk: on – przedstawiciel przybyłej z zewnątrz inteligencji technicznej związanej z Saturnem, ona – przedstawicielka lokalnej społeczności mieszczan czeladzkich.

Z kopalnią Saturn związany był do czasu przejścia na emeryturę, czyli do 28 lutego 1940 roku. Czy do rezygnacji z pracy zmusiły go władze niemieckie, a powodem mogło być niepodpisanie Volkslisty? Na kopalnię wrócił 12 lutego 1945 roku, gdy powierzono mu obowiązki kierownika Zakładowej Straży Pożarnej. Zmarł w lutym 1948 roku. W uroczystościach

w 1935 roku, na których widzimy m.in. Pawła Dehnela i Bronisława Dorobczyńskiego (burmistrza Czeladzi) z małżonkami.

pogrzebowych udział wzięli mieszkańcy Czeladzi, a specjalny hołd złożyli mu strażacy, którzy tworzyli honorową eskortę i na strażackim wozie odwieźli go na wieczną wartę.

Życie rodzinne

Nie wiemy, gdzie mieszkali Franciszka i Roman Hercholdowie w początkowym okresie swojego małżeństwa. Może w domu rodziców Franciszki przy ulicy Milowickiej[13]? Pewne jest, że w okresie międzywojennym zajmowali mieszkanie w jednym z tzw. czterech domów przy ulicy Kopalnianej (dzisiejsza Dehnelów) w pobliżu kopalni Saturn, a po wojnie – w dawnym rodzinnym domu przy ulicy Milowickiej 87.

Małżeństwo doczekało się licznej gromadki dzieci – pięciu synów i trzech córek: Leonarda (ur. w 1898 r.), Franciszek (ur. w 1900 r.), Kazimierz (ur. w 1902 r.), Helena (ur. w 1904 r.), Bolesław (ur. w 1905 r.), Wacław (ur. w 1907 r.), Jan (ur. w 1909 r.), Irena (ur. w 1912 r.). Wszystkie dzieci urodziły się w Czeladzi i tu ukończyły szkoły podstawowe (może była to prywatna szkoła Towarzystwa Saturn?). Synowie ukończyli gimnazja: Franciszek – Siedmioklasową Szkołę Handlową w Będzinie (1918 r.), Kazimierz – prywatne gimnazjum Karola Araszkiewicza w Sosnowcu (1916), Bolesław – Gimnazjum Męskie Zgromadzenia Kupców (o profilu matematyczno-przyrodniczym) w Będzinie[14] (1924 r.), Jan – Gimnazjum Męskie Zrzeszenia Rodzicielskiego w Sosnowcu[15] (1931 r.). Niestety nie mamy żadnych informacji w jakiej szkole i gdzie nauki na poziomie gimnazjalnym pobierał Wacław. O tym, że i córki musiały zdobyć wykształcenie świadczą dowody pośrednie, choćby akt urodzin Janusza Domagalika z 1931 roku, w którym Leonarda figuruje jako „urzędniczka". Czeladzianie pamiętają też, że po II wojnie pracowała w księgowości w Biurze Głównym kopalni Sa-

[13] W ciągu minionych 100 lat numeracja domu kilkakrotnie zmieniała się: w 1928 – był to nr 50, w 1938 – nr 87, dzisiaj – nr 95.

[14] Franciszek i Bolesław uczęszczali do tej samej szkoły, która w swojej historii nosiła różne nazwy: w latach 1912-1918, gdy uczył się Franciszek – była to Siedmioklasowa Szkoła Handlowa, a gdy w 1924 r. naukę kończył Bolesław – Gimnazjum Męskie Zgromadzenia Kupców. Inf. za: Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika w Będzinie: 100 lat – 1902-2002. Księga Jubileuszowa druga.

[15] W 1927 r. Jan był sekretarzem „Samopomocy uczniowskiej", której celem było „… niesienie pomocy niezamożnym kolegom oraz wyrabianie u młodzieży zamiłowania i chęci do pracy społecznej" oraz członkiem drużyny sportowej ; cyt. [za]: „Plon. Pismo Koła Hist.-Lit. Uczniów Gimn. Zrzeszenia Rodzicielskiego w Sosnowcu", Sosnowiec, 1930, s. 17-18.

Grupa chłopców z księdzem, siedzi Franciszek Herchold, ok. 1915 r.

turn (późniejsza Czerwona Gwardia). A skoro najstarsza córka Hercholdów zdobyła wykształcenie, to zapewne kształciły się także jej młodsze siostry.

Początek Czeladzkiej Straży Ogniowej

Początek XX wieku w Czeladzi obfitował w różnorodne inicjatywy społeczne – powstały liczne organizacje niepodległościowe[16], organizacje kulturalno-oświatowe[17], spółdzielcze[18], które skupiały różne środowiska w pracy na rzecz rozwoju miasta i samych czeladzian. Powołano do życia, między innymi, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół", Polską Macierz Szkolną, Ochotniczą Straż Pożarną, drużyny skautowe, Związek Harcerstwa Polskiego. Powstające organizacje swym zasięgiem obejmowały zarówno starą Czeladź, jak i nowy Saturn, i w swych szeregach skupiały ludzi, którzy reprezentowali te obydwa organizmy. Często te same osoby działały w wielu organizacjach jednocześnie. Czesława Niemyska-Rączaszkowa w książce pt. *Czeladź, opowieść o mieście* tak opisuje tę sytuację: „Mimo, że mieszczaństwo i <towarzystwo> z kopalń … izolowały się wzajemnie pod względem towarzyskim, po roku 1905 tworzyło się stopniowo środowisko ludzi uspołecznionych. Należeli do nich, m.in., mieszczanie Skowron, Grzegorz Solarz, Wajgiel, Wojańczyk, Szczepan Trząski, nauczyciele – A. Przyłucki, Kowalski, Jan Wieczorek, Kędzierski, Ankresztajn oraz spośród uczestników Saturna – Karney, J. Pieczyński, J. Skowron, Dehnel, Herhold [właśc. Herchold – inf. autorki tekstu], dr Podczaski i inni."[19].

Społeczną aktywność przejawiał i działał w szeregach wielu z nich Roman Herchold. Z dostępnych opracowań wynika, że był członkiem „Sokoła", natomiast w 1907 roku widnieje wśród członków założycieli Czeladzkiej Straży Ogniowej[20]. Był jednym spośród 92 mieszczan, którzy 27 czerwca 1907 roku podjęli uchwałę o założeniu tej wielce potrzebnej organizacji. Na zebraniu organizacyjnym Roman Herchold został wybrany zastępcą naczelnika[21]. Musiał zatem cieszyć się dużym społecznym zaufaniem, skoro powierzono mu tak prestiżową funkcję. Przez długie lata był nie tylko naczelnikiem, ale i aktywnym strażakiem. W 1914 roku z ramienia Straży Pożarnej został członkiem Straży Obywatelskiej [swego rodzaju policji, która przez blisko dwa lata, po opuszczeniu Czeladzi przez Rosjan, czuwała nad porządkiem w mieście]. Gdy w 1916 roku Zarząd Straży podjął decyzję o powołaniu do życia Oddziału Straży na Saturnie (złożonej ze strażaków tam zamieszkałych), to zarządzanie i prowadzenie oddziału powierzono Romanowi Hercholdowi[22], wtedy zastępcy naczelnika Straży.

Herchold był stale obecny w życiu społeczności lokalnej. Na co dzień razem ze strażakami podnosił swoją sprawność fizyczną, brał udział w zawodach drużyn strażackich, zdobywał sprzęt i wyposażenie dla swojej organizacji. A od święta uczestniczył w różnych uroczystościach, pokazach, zawodach.

W momencie, gdy zbliżał się koniec Wielkiej Wojny, nie pozostał bierny i obojętny na zachodzące zmiany. I tak 11 listopada 1918 roku razem z inny-

[16] W 1905 r. z inicjatywy dr Stefana Falkowskiego powstał „Sokół", w 1913 r. – z inicjatywy Zdzisława Czarnomskiego przy „Sokole" powstała pierwsza drużyna skautowa , w 1907 – Ochotnicza Straż Pożarna.
[17] W 1906 powstała w Czeladzi Polska Macierz Szkolna.
[18] W 1903 r. powstała Spółdzielnia Spożywców „Praca" w Czeladzi, a w 1907 – „Zgoda" na Piaskach.
[19] Cz. Niemyska-Rączaszkowa: *Czeladź. Opowieść o mieście*, Czeladź 1993, s. 63
[20] *Pamiętnik jubileuszowy z okazji 30-lecia Stowarzyszenia Ochotniczej Straży Pożarnej w Czeladzi: 1907-1937.* W tym wydawnictwie wymieniany jest jako Romuald Herchold, ale zarówno zapisy w księgach metrykalnych (ślub, urodziny dzieci), jak i napis na grobie na cmentarzu parafialnym podają imię „Roman".
[21] Naczelnikiem został wybrany Jan Skowron, a zastępcami Józefat Łakomik i Romuald Herchold; *tamże* s. 21
[22] *Tamże*, s. 23

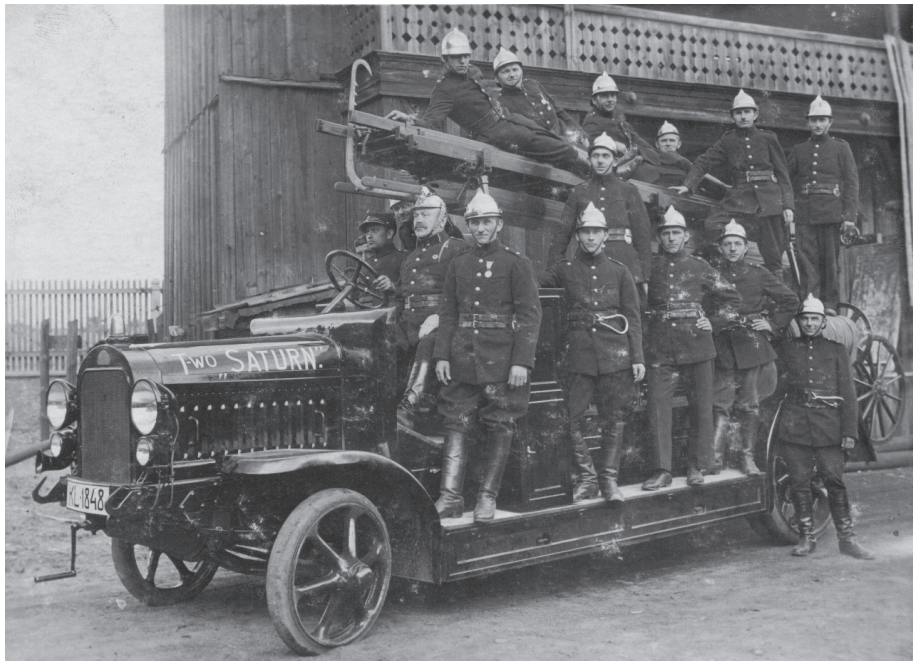

Straż pożarna Towarzystwa „Saturn", 1936 r.

mi strażakami [Zygmuntem Kotarskim, Nikodemem Madlą i Antonim Żyłką] rozbrajał wartowników niemieckich na kopalni Saturn. W tym czasie jego syn – Kazimierz, z członkami „Sokoła" [Władysławem Besserem i Franciszkiem Penconkiem] rozbrajał ułanów niemieckich stacjonujących przy Biurze Głównym Towarzystwa Saturn. Warte podkreślenia jest to, że akcje te koordynował kapitan Felicjan Sławoj Składkowski, późniejszy generał i premier polskiego rządu[23].

Straży Pożarnej i jej ideom pozostał wierny przez całe swoje życie. Gdy w 1937 roku Ochotnicza Straż Pożarna świętowała 30. lecie, Roman Herchold był obecny wśród braci strażackiej. Znajdujemy go na licznych fotografiach zamieszczonych w „Jednodniówce" wydanej z okazji tego jubileuszu – pokazano jego portret, odnaleźć go można na fotografii rady sztabowej, także

[23] „W rozbrajaniu Niemców w Czeladzi i na Piaskach w 1918 r. wybitną rolę odegrał Felicjan Sławoj-Składkowski, ówczesny lekarz ambulatorium przy kopalni Saturn i organizator P.O.W. w Zagłębiu Dąbrowskim" pisał Artur Rejdak w *Aneksie do książki Czeladź opowieść o mieście*, s.6

Zarząd i aktyw Ochotniczej Straży Pożarnej w Czeladzi z burmistrzem Henrykiem Brudnickim, Roman Herchold (w środku), 1937 r.

na zbiorowej fotografii strażaków i samarytanek, na fotografii jubilatów OSP, jak maszeruje ulicami Czeladzi u boku burmistrza Henryka Brudnickiego. I właśnie z tych zdjęć, na których Franciszek Herchold utrwalony został w pięknym strażackim mundurze i w błyszczącym hełmie na głowie, pamiętają go czeladzianie. Za wieloletnią społeczną działalność w tej organizacji otrzymał wyróżnienie – „Znak za wysługę 30 lat" przyznany przez Zarząd Kieleckiego Okręgu Wojewódzkiego Straży Pożarnych[24].

Nie tylko Roman działał w organizacjach społecznych, także i jego wychowane w tradycjach patriotycznych dzieci, widzimy wśród czeladzkich skautów, wśród młodzieży „Sokoła" czy drużyny harcerskiej działającej na Saturnie, wśród członków Czeladzkiego Klubu Sportowego. Na fotografiach czeladzkich harcerzy wykonanych przez Wilhelma Kidawę w 1916 roku dostrzeżemy aż dwóch synów Romana – starszego Franciszka i młodszego Kazimierza. Franciszek najpierw był skautem, potem, od 1916 r., po powołaniu Związku Harcerstwa Polskiego, został członkiem 1 Zagłębiowskiej Drużyny Harcerskiej[25], w której był drużynowym [obok Zdzisława Czar-

[24] „Życie Strażackie", R.XII, nr 5, Maj 1938 r., s. 69

[25] Wśród rodzinnych pamiątek znajduje się zdjęcie wykonane 25 czerwca 1918 roku (taki opis widnieje

Czeladzcy harcerze, wśród nich: Franciszek Herchold (siedzi czwarty od prawej) oraz Kazimierz Herchold (stoi pierwszy z prawej w górnym rzędzie), 1916 r.

nomskiego i Mieczysława Rojewskiego] i prowadził I zastęp[26]. Czy z tego okresu pochodzi owo zdjęcie?

Wspomniani wyżej Franciszek i Kazimierz byli jednocześnie aktywnymi członkami „Sokoła"[27]. Kiedy wstąpili w jego szeregi nie wiemy, ale na pewno wiemy, że – jako członkowie tej organizacji – w okresie walki o granice Polski bracia walczyli w ich obronie – Franciszek brał udział w kampanii bolszewickiej w 1919 i 1920 roku[28], Kazimierz w 1920 zaciągnął się do Armii Ochotniczej. Ich siostra Helena wymieniana jest jako aktywna przodowniczka „Sokoła".

Kolejną organizacją, w życiu której uczestniczyła rodzina Hercholdów był powstały w 1924 roku Czeladzki Klub Sportowy[29]. Na sporządzonej w 1934 liście

z tyłu fotografii), podczas zbiórki 1 Zagłębiowskiej Drużyny Harcerskiej w parku Saturnowskim, na którym Franciszek składa raport druhowi Zdzisławowi Czarnomskiemu

[26] *Kronika czeladzkiego harcerstwa*. T.1 s. 56

[27] Jednodniówka Jubileuszowa Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Czeladzi: 1906-1936. Czeladź, 1939

[28] „W końcu 1918 i na początku 1919 r. wstępują do wojska polskiego, jako ochotnicy, druhowie: Czarnomski Zdzisław, Penconek Franciszek. Herchold Franciszek. Rojewski Mieczysław, Tyc Stefan, Rutkowski Antoni, Zarębski Stefan, Sobolewski Franciszek, Sadłowski Józef, Witwicki Andrzej" cyt. [za]: Władysław Nekrasz: *Harcerze w bojach*, 1931, s.120

[29] *Czeladzki Klub Sportowy 1924-1934*. Jednodniówka wydana z okazji 10.lecia istnienia klubu. Czeladź, CKS, 1934

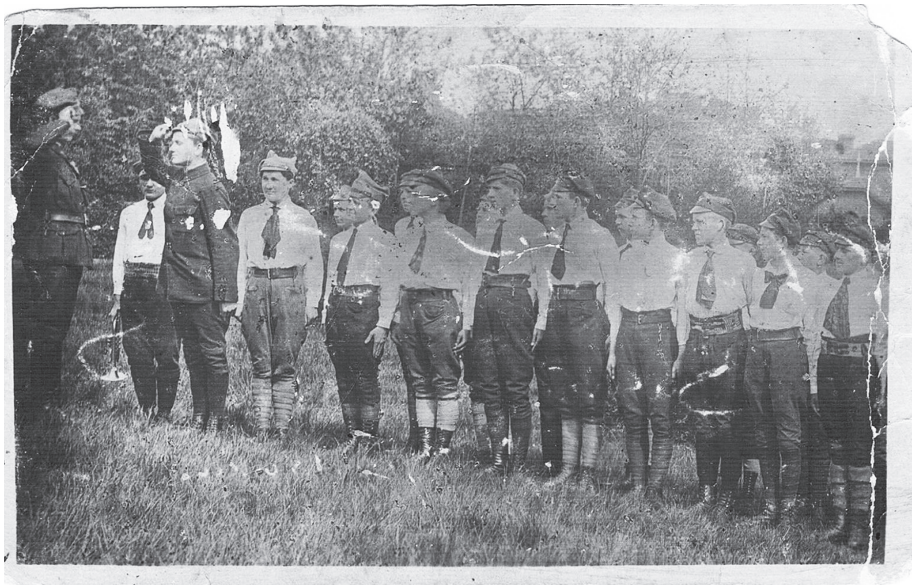

Franciszek Herchold składa raport druhowi Zdzisławowi Czarnomskiemu, 25 czerwca 1918 r.

członków figuruje aż trzech przedstawicieli tej rodziny: Roman, Wacław i Jan. Byli nie tylko członkami i działaczami, ale i aktywnymi zawodnikami tego klubu, o czym świadczy informacja zamieszczona w dzienniku „Siedem Groszy". 3 października 1934 roku w rubryce „Sport w Zagłębiu Dąbrowskim" gazeta zamieściła relację z Tygodnia Sportowego w Czeladzi: „[...] *lekkoatleci CKS w barwach, którego występowali m.in. Irena Segno, ... Herchold i inni, odnieśli piękny sukces prowadząc 35 punktami przed Strzelcem*"[30]. Niestety redaktor nie doprecyzował, który z braci startował w zawodach!

Czas po Wielkiej Wojnie

Schyłek I wojny światowej i początki funkcjonowania odrodzonego Państwa Polskiego, to okres, gdy dzieci Franciszki i Romana zaczynają po kolei wkraczać w dorosłość, to także okres ich bardziej aktywnego udziału w zachodzących wydarzeniach. Rodzina Hercholdów żyje tym, czym żyje wówczas cała

[30] „Siedem Groszy", Rok III, nr 271, 3.10 1934 r.

Józef Konieczny, Lena Hercholdówna, (?)Fitner, Pelagia Kucewiczówna, Anna Kamińska, 1919 r.

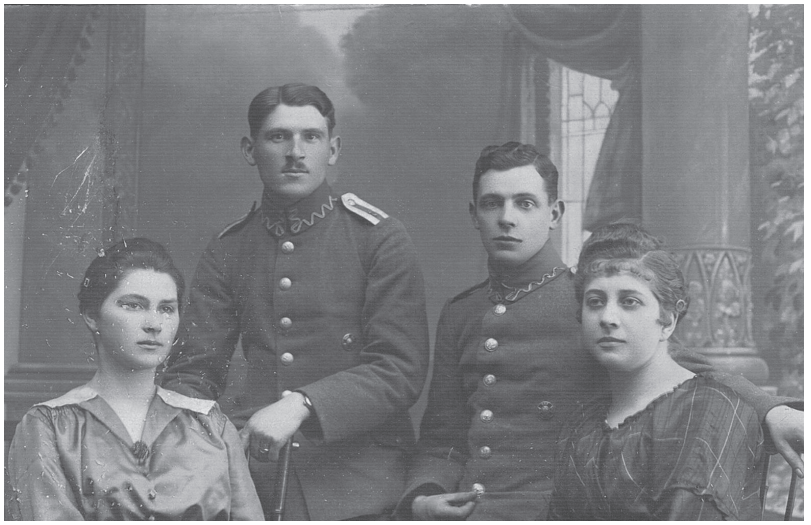

Lena Hercholdówna, (?)Fitner, osoba nieznana, Pelagia Kucewiczówna, 1919 r.

Lena Hercholdówna (pierwsza z lewej) i nieznany podporucznik Błękitnej Armii, przed Domem Ludowym na Saturnie, 1919 r.

Polska i oczywiście Czeladź – odzyskanie niepodległości, pobory do wojska związane z zagrożeniem granic i walką o ich pożądany kształt, wizyta generała Józefa Hallera i jego wojsk w Czeladzi, tworzenie Armii Ochotniczej.

Najstarsza córka Hercholdów Leonarda, którą wszyscy nazywali Leną, angażuje się w działania patriotycznie nastawionej młodzieży. Z zachowanych fotografii wnioskować można, że bliskie były jej idee walki o wolną ojczyznę, a potem o jej granice. W rodzinnych archiwach Hercholdów zachowały się zdjęcia Leny i jej czeladzkich koleżanek [Anny Koniecznej i Pelagii Kucewiczówny] z wojskowymi z 11 Pułku Piechoty[31], ze stacjonującymi w Czeladzi Hallerczykami. Niektórzy z tych młodych mężczyzn utrwalonych na fotografiach zginęli w czasie walk o wschodnie granice Polski. Byli wśród nich: Józef Konieczny[32], starszy sierżant Fitner czy nieznany z nazwiska młodzieniec siedzący obok Pelagii. Chyba w tym czasie narodziła się przyjaźń między rodzinami Hercholdów i Koniecznych[33]. Szczególnie bliskie relacje łączyły Lenę z Anną i jej przyszłym mężem Rudolfem Kamińskim[34]. Zapewne w tym towarzystwie spotkała swego przyszłego męża – Bolesława Domagalika, który – podobnie jak Rudolf Kamiński, w kwietniu 1919 roku walczył z Niemcami pod Saturnem, a w latach następnych pracował jako buchalter na kopalni Saturn. Tak wielka historia przeplatała się z historią zwykłych ludzi.

W kręgu Bronisława Dorobczyńskiego

Wśród dobrych znajomych rodziny był, w tym czasie w stopniu porucznika, Bronisław Dorobczyński. Kontakty z nim trwały chyba od czasu jego pierwszego pobytu w Czeladzi w 1905 roku, gdy brał udział w pracy tajnej organizacji bojowej PPS i zamachu na strażnika rosyjskiego Wołkowa w 1906 roku[35]. Wiemy,

[31] 11. Pułk Piechoty powstał w pierwszych dniach listopada 1918 r., formowano go w Będzinie i Dąbrowie Górniczej jako 11. Pułk Piechoty Ziemi Będzińskiej

[32] Józef Konieczny zginął 7 sierpnia 1919 r. w okolicach Lidy.

[33] Z rodzeństwem rodziny Koniecznych: Anną, Antonim, Kazimierzem i Ludwikiem, Hercholdowie będą utrzymywali serdeczne więzi przez długie lata. Antoni Konieczny z Bolesławem Domagalikiem, będzie zgłaszał w kościele parafialnym w Czeladzi narodziny syna Leny i Bolesława – Janusza Domagalika, z kolei świadkiem na ślubie Antoniego będzie Kazimierz Herchold, będą razem wyjeżdżali na urlopy, razem uczestniczyli w zabawach. Zachowały się zdjęcia dokumentujące tę przyjaźń.

[34] W bitwie pod Saturnem brali udział żołnierze 7 Pułku Piechoty Legionów. Sierżant Rudolf Kamiński był wówczas szefem kompanii.

[35] „Od 1905 roku przebywał w Czeladzi. Jego przyjazd zdecydowanie ożywił działalność spiskową tajnej organizacji bojowej, funkcjonującej na tym terenie od kilku lat. Z powodu zaostrzonych represji i prześladowań władz carskich wobec ludności polskiej, a szczególnie działaczy konspiracyjnych, spiskowcy postanowili przeprowadzić zamach na najbardziej znienawidzonego strażnika rosyjskiego Wołkowa. Do planowanego zamachu doszło 8 maja 1906 roku, podczas odpustu w kościele św. Stanisława B.M., gdy na czeladzkim rynku zaroiło się od straganów i ludzi. W tłumie pojawił się szpiegujący Wołkow. Wykonanie wyroku wziął na siebie Dorobczyński. Po pomyślnym przeprowadzeniu akcji udało mu się uciec, choć wielu konspiracyjnych przyjaciół zostało aresztowanych, a część z nich zesłano na Sybir". [za]: *Katalog Legionistów* (audycja archiwalna z dnia 13.05.2018 r. Bronisław Dorobczyński „Bronek"). *Źródło:* https://m.radio.kielce.pl/pl/audycje/_post/70443

że wśród spiskowców współpracujących z Dorobczyńskim byli bracia Franciszki Hercholdowej: Leon i Piotr Kozłowscy[36], którzy według przekazów rodzinnych wyjechali do Ameryki jeszcze przed I wojną światową. Czyżby obawiali się represji władz carskich? Po wyjeździe z Czeladzi w 1918 roku Bronisław Dorobczyński utrzymywał kontakt korespondencyjny z Leną i przesyłał, m.in., informacje o jej bracie Franciszku, który był wówczas uczniem Szkoły Podchorążych Piechoty w Warszawie[37]. Z kontekstu listu wynika, że Dorobczyński był wykładowcą w tej uczelni[38].

Od lewej: Leon Kozłowski, Bronisław Dorobczyński, Aleksander Dorobczyński, 1905 r.

Kontakty zostały odnowione w połowie lat 30. minionego stulecia, gdy w 1935 r. Dorobczyński został wybrany burmistrzem Czeladzi i do 15 czerwca 1936 roku mieszkał w naszym mieście.

[36] „Już od najmłodszych lat stykałem się w rodzinie z pracą konspiracyjną, gdyż dwaj bracia matki brali czynny udział w działalności PPS i byli kilkakrotnie więzieni" – z życiorysu Franciszka Hercholda załączonego do wniosku o przyznanie Medalu Niepodległości (1933 r.)

[37] „… Franek chwilowo jest na Pradze, lecz już jutro wracają z powrotem do koszar podchorążych" – kartka Bronisława Dorobczyńskiego do Leonardy Hercholdówny z dnia 10.2.19 r.

[38] „Przydziału na front oczekuję dotąd daremnie, gdyż ze szkół wypuścić mnie nie chcą. … Połączenie telefoniczne od Was jest następujące: najpierw trzeba wywołać Sosnowice, a następnie Warszawę zamiejscową. Kiedy się odezwie ct. zamiejscowa to żądać połączenia ze szkołą podchor. a następnie ze mną. Aparat mam w pokoju przy łóżku. Numerów żadnych nie trzeba podawać". *Tamże*

Karnawałowe spotkanie, czyli bal przebierańców. W górnym rzędzie od lewej: osoba nieznana, Paweł Dehnel, osoba nieznana, Bronisław Dorobczyński, Lena Domagalikowa i inne osoby, na dole siedzi Bolesław Domagalik, styczeń/luty 1935 r.

Tymczasem w rodzinie...

Franciszek wstąpił do wojska i uczył się w Szkole Podchorążych Piechoty w Warszawie. Po jej ukończeniu brał udział w wojnie z bolszewikami w latach 1919-1921. Osiadł w Wilnie i ożenił się z Ireną Zasztowt. Był komendantem Okręgowego Ośrodka Wychowania Fizycznego w Wilnie i wykładowcą w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie. W pamięci członków rodziny – sióstr, braci i ich potomków, zachował się jako niezwykle ciepły, rodzinny człowiek. Podobno dzieci go wręcz uwielbiały!

Kazimierz, jak już wspomniałam, w 1920 roku zaciągnął się do Armii Ochotniczej[39], brał udział w dwóch powstaniach śląskich (w 1919 i 1921 roku). Ukończył kurs urzędników celnych w Warszawie w 1921 roku i podjął pracę w Urzędzie Celnym w Sosnowcu. W lutym 1924 r. powołano go do odbycia służby wojskowej i wcielono do 13 Kresowego Pułku Artylerii Polowej stacjonującego

[39] Dostał przydział do 7 pułku artylerii stacjonującego w Częstochowie. Inf. za: Życiorys Kazimierza Hercholda dołączony do wniosku o przyznanie Krzyża Niepodległości (1937 r.)

Święta Bożego Narodzenia,1928 r. Roman i Franciszka Hercholdowie oraz ich dzieci. Siedzą od lewej: Irena (córka), Franciszek (syn w mundurze), Bolesław (syn), Helena (córka), Kazimierz (syn), Irena (synowa, żona Franciszka), Lena (córka) oraz dzieci – Jędruś Domagalik, Halinka – córka Franciszka.

Rodzinne spotkanie z okazji Świat Bożego Narodzenia w 1929 r. Stoją od lewej: Bolesław Domagalik, Wacław Rychwalski, Irena Schmidt, Helena Mróz, Franciszek Herchold, Irena – żona Franciszka, Kazimierz Herchold. Siedzą: Janina Rychwalska, Franciszka i Roman Hercholdowie, Lena Domagalik oraz dzieci: Jędruś Domagalik, Maria i Krysia Rychwalskie, Halinka Hercholdówna.

Rodzinne spotkanie z okazji ślubu Heleny Hercholdówny z Józefem Mrozem, 25 sierpnia 1932 r. Zdjęcie wykonane przed domem przy ul. Kopalnianej – tzw. cztery domy, w którym mieszkali Franciszka i Roman Hercholdowie. Od prawej stoją: Bolesław Domagalik, Kazimierz Herchold, osoba nieznana, Józef Mróz, osoba nieznana, Irena Herchold Schmidt, Artur Schmidt, osoba nieznana. Siedzą od prawej: Bolesław Herchold, Lena Domagalik, osoba nieznana, Helena Mróz.

Rodzinne spotkanie z okazji ślubu Heleny Hercholdówny z Józefem Mrozem, 25 sierpnia 1932 r. Stoją od lewej: Józef Mróz, Franciszek Herchold z Januszkiem Domagalikiem, osoba nieznana. Siedzą od lewej: Helena Mróz, Franciszka Herchold, Elżbieta z Łakomików i Franciszek Kozłowscy – rodzice Franciszki.

Rodzinny wyjazd. Stoją od prawej – Lena Domagalik z synem Januszem i Janina Herchold, siedzą od prawej: Roman i Kazimierz Herchold, 1934 r.

Lena Domagalik, Janusz Domagalik, Michalina Konieczna, Anna Kamińska, 1934 r.

Kazimierz Herchold – żołnierz 13 Kresowego Pułku Artylerii Polowej w Równem 1925 r.

w Równem. W czerwcu 1928 roku został zwolniony do cywila (na własna prośbę) w stopniu ogniomistrza rzeczywistego. Po opuszczeniu armii został powołany do służby celnej przez Dyrekcję Ceł w Mysłowicach. Pracował, m.in., w Urzędzie Celnym w Sosnowcu. Po ślubie z Janiną Kowalską, małżonkowie zamieszkali w Sosnowcu. Zmarł w 1938 roku. Jego córka Hanna przez lata pielęgnowała pamięć o ojcu i gromadziła pamiątki rodzinne.

Helena wyszła za mąż za **Józefa Mroza**, nauczyciela Szkoły Powszechnej nr 3 w Czeladzi. Mieszkali w Czeladzi, w domu nauczycielskim przy ulicy Milowickiej [budynek nie istnieje], a potem w tzw. domu Gelbarda – również przy Milowickiej.

Bolesław – wstąpił do wojska, ukończył studia medyczne na Uniwersytecie Warszawskim i jednocześnie szkołę podchorążych, pracował jako lekarz w różnych ośrodkach medycznych i wojskowych.

Wacław – prawdopodobnie skończył studia prawnicze[40], osiadł w Krakowie, ożenił się z Jadwigą Bobkowską[41].

Jan – po ukończeniu Gimnazjum Męskiego Zrzeszenia Rodzicielskiego w Sosnowcu (1931) był słuchaczem Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty (1931-1932), odbył szkolenia wojskowe i w 1935 roku przeniesiony został do rezerwy ze stopniem podporucznika, ukończył studia medyczne na Uniwersytecie w Po-

[40] Na karcie ewidencyjnej z KL Buchenwald jest zapis: zawód: prawnik.

[41] „Ożeniony z Jadwigą Bobkowską, bratanicą przedwojennego ministra komunikacji, a również kuzynką obecnie bardzo wysoko cenionego pisarza Andrzeja Bobkowskiego, zmarłego w Gwatemali" – z listu Maryli Mańkowskiej do Stowarzyszenia Miłośników Czeladzi, 24.01.2021 r.

Od prawej: Lena Domagalik, Helena Mróz, osoba nieznana z synami – Janusz Domagalik (pierwszy z prawej), Włodzimierz Mróz (w środku), 1939 r.

znaniu (1939)[42]. Staż odbył w Szpitalu Powiatowym w Łęczycy. W tym mieście przed wybuchem wojny pracował jako lekarz powiatowy.

Irena – wyszła za mąż za Artura Schmidta. Ich dzieci to Maria (w rodzinie nazywana Marylą) Mańkowska [mąż Tomasz Mańkowski[43]] i Mirosław.

Z zachowanych zdjęć wynika, że Hercholdowie byli rodziną bardzo zżytą. Do tradycji należało wspólne spędzanie świąt, rodzinne wyjazdy na odpoczynek, czy zabawy karnawałowe urządzane w gronie rodziny i bliskich znajomych.

Gehenna hitlerowskiej okupacji

Okres II wojny światowej to był dla rodziny Hercholdów szczególnie ciężki czas. Ile nieszczęść dotknęło tę rodzinę wymownie świadczą informacje zawarte w *Oświadczeniu*, które w 12 lipca 1946 r. złożyli czeladzianie[44]

[42] Wszystkie informacje za: „Arkusz ewidencji personalnej z informacją o przebiegu służby wojskowej do 1945 roku" .

[43] Maria Mańkowska jest architektem, podobnie jak jej mąż prof. Tomasz Mańkowski, który był wykładowcą w wyższych uczelniach w kraju i za granicą.

[44] Czeladzianka Helena Kustrzyńska opowiadała, że jej kuzyn, który bardzo dobrze znał język niemiecki i z tego powodu znalazł zatrudnienie na poczcie, musiał po wojnie okazać [bodaj w magistracie] oświadczenia od znajomych, że w tym czasie był dobrym Polakiem.

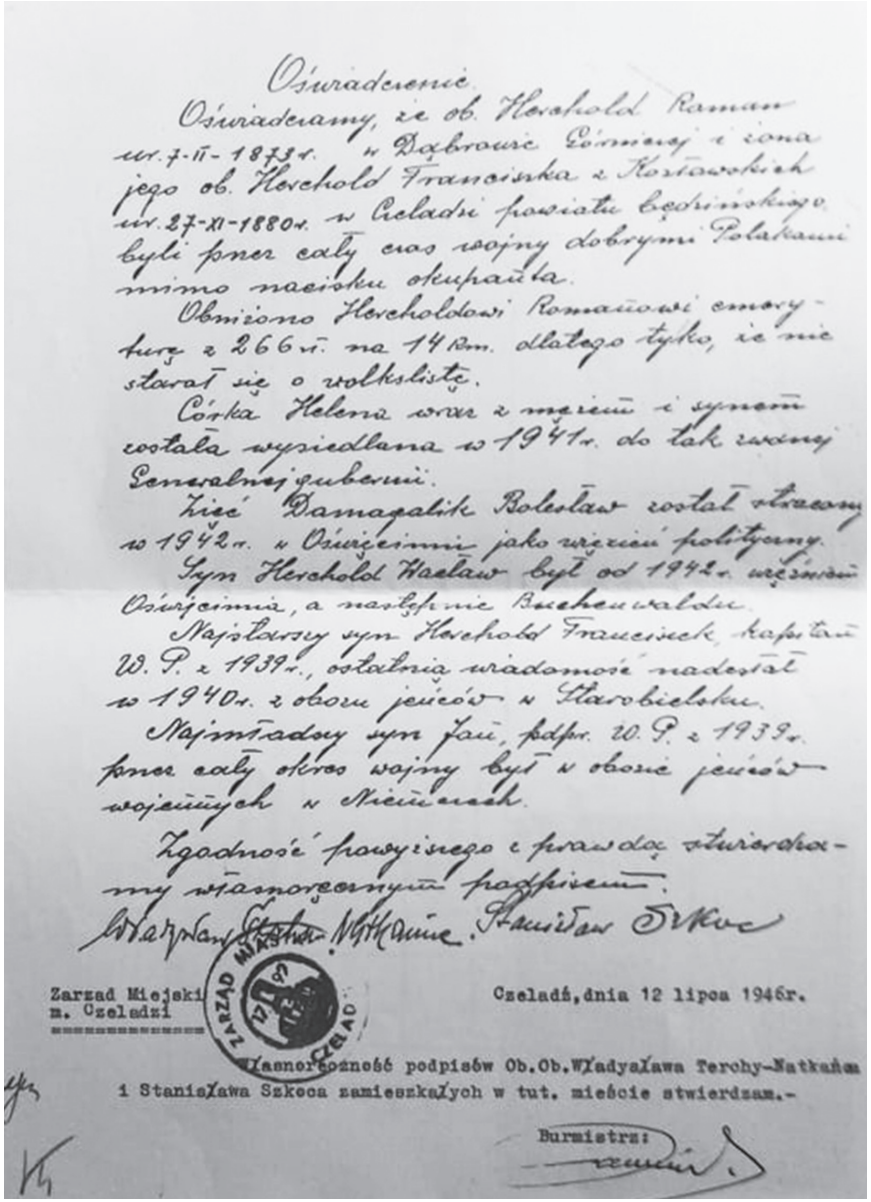

Oświadczenie

Oświadczamy, że ob. Herchold Roman ur. 7-II-1873 r. w Dąbrowie Górniczej i żona jego ob. Herchold Franciszka z Kozłowskich ur. 27-XI-1880 r. w Czeladzi powiatu będzińskiego byli przez cały czas wojny dobrymi Polakami mimo nacisku okupanta.

Obniżono Hercholdowi Romanowi emeryturę z 266 zł. na 14 Rm. dlatego tylko, że nie starał się o volkslistę.

Córka Helena wraz z mężem i synami została wysiedlana w 1941 r. do tak zwanej Generalnej guberni.

Zięć Domagalik Bolesław został stracony w 1942 r. w Oświęcimiu jako więzień polityczny.

Syn Herchold Wacław był od 1942 r. więźniem Oświęcimia, a następnie Buchenwaldu.

Najstarszy syn Herchold Franciszek, kapitan W. P. z 1939 r., ostatnią wiadomość nadesłał w 1940 r. z obozu jeńców w Starobielsku.

Najmłodszy syn Jan, ppor. W.P. z 1939 r. przez cały okres wojny był w obozie jeńców wojennych w Niemczech.

Zgodność powyższego z prawdą stwierdzamy własnoręcznymi podpisami.

Władysław Tarcha-Natkaniec. Stanisław Szkoc

Zarząd Miejski m. Czeladzi

Czeladź, dnia 12 lipca 1946 r.

ZARZĄD MIASTA CZELADŹ

Własnoręczność podpisów Ob.Ob. Władysława Tarchy-Natkańca i Stanisława Szkoca zamieszkałych w tut. mieście stwierdzam.-

Burmistrz:

Oświadczenie podpisane przez czeladzian Władysława Tarchy-Natkańca i Stanisława Szkoca, 12 lipca 1946 r.

Stanisław Szkoc i Władysław Tarcha-Natkaniec:

Oświadczamy, że ob. Herchold Roman ur. 7.II.1873 r. w Dąbrowie Górniczej i żona jego ob. Herchold Franciszka z Kozłowskich ur. 27.XI.1880 r. w Czeladzi powiatu będzińskiego byli przez cały czas wojny dobrymi Polakami mimo nacisku okupanta.
Obniżono Hercholdowi Romanowi emeryturę z 266 zł na 14 Rm dlatego tylko, że nie starał się o volkslistę.
Córka Helena wraz z mężem i synami została wysiedlona w 1941 r. do tak zwanej Generalnej guberni
Zięć Domagalik Bolesław został stracony w 1942 r. w Oświęcimiu jako więzień polityczny.
Syn Herchold Wacław był od 1942 r. więźniem Oświęcimia, a następnie Buchenwaldu.
Najstarszy syn Herchold Franciszek kapitan W.P. z 1939 r. , ostatnią wiadomość nadesłał w 1940 r. z obozu jeńców w Starobielsku.
Najmłodszy syn Jan, ppor. W.P. z 1939 r. przez cały okres wojny był w obozie jeńców wojennych w Niemczech"

Z biegiem lat doszły kolejne informacje i dzisiaj wiedza o wojennych losach członków rodziny Herchold jest dużo obszerniejsza. I tak:
Franciszek Herchold – w 1939 r. po kampanii wrześniowej dostał się do niewoli rosyjskiej, został osadzony w Starobielsku, w 1940 r. rozstrzelany w Charkowie.
Janina Herchold, żona **Kazimierza**, jako wdowa po powstańcu śląskim, przez całą okupację musiała się ukrywać. Z obawy o życie swoje i córki zniszczyła wszystkie dokumenty i odznaczenia powstańcze męża.
Bolesław Herchold – w czasie wojny związał się z partyzantami z okolic Wieliczki, których szkolił w zakresie pierwszej pomocy. W 1944 roku był lekarzem w Powstaniu Warszawskim, następnie więźniem oflagu. Po wojnie wyjechał do USA, gdzie poślubił Emmę Claire Boccio. Zmarł w 1988 roku.
Jan Herchold – jako podporucznik rezerwy we wrześniu 1939 roku walczył w obronie Warszawy. 29 września 1939 r. dostał się do niewoli – był jeńcem w obozie przejściowym w Żyrardowie, potem w Ilflagu XVIII-C z numerem 242(834), a od 29 kwietnia 1940 roku do 23 lutego 1945 roku – w Oflagu

II-C w Woldenbergu. Po wojnie ożenił się z Kazimierą Pańczak [pobrali się w listopadzie 1945 r.] i przez Wielką Brytanię, wyjechali do USA. Doczekali się czwórki dzieci. Zmarł w 2001 roku.

Wacław Herchold – aresztowany w Krakowie w 1941 i osadzony w więzieniu na Montelupich, od 7 sierpnia 1942 roku więzień obozów koncentracyjnych: Auschwitz – nr 56902, Gross Rosen – nr 56902, Buchenwaldu – nr 128354. Do domu wrócił w 1946 roku. Zginął w katastrofie lotniczej pod Limanową w 1954 roku.

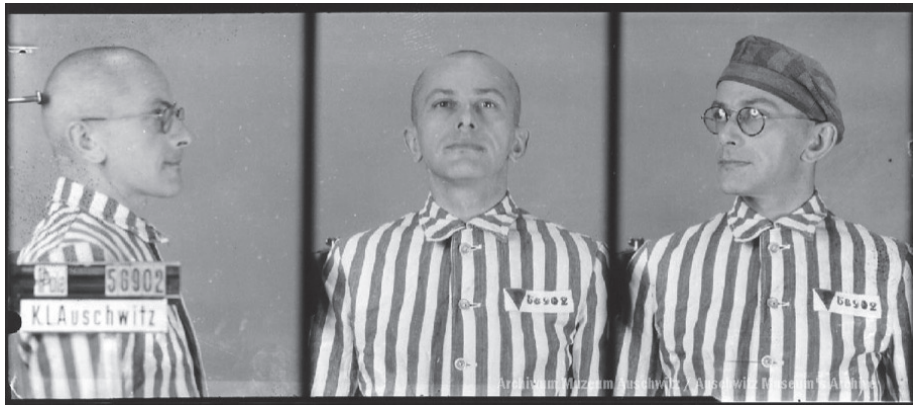

Wacław Herchold, więzień nr 56902. Zdjęcie wykonane w obozie KL Auschwitz, 1942.

Bolesław Domagalik mąż Leonardy, za działalność w organizacjach patriotycznych, m.in. za działalność w Związku Orła Białego, został aresztowany i 20 grudnia 1941 roku osadzony w KL Auschwitz, nr 24889. Zmarł dnia 20 stycznia 1942 roku. Jako przyczynę śmierci podano zapalanie płuc i opłucnej.

Syn Leonardy i Bolesława – Janusz ukończył Liceum Ogólnokształcące im. Kopernika w Będzinie, potem polonistykę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Warszawie. Został pisarzem i redaktorem. Rozsławił Czeladź powieścią dla młodzieży pt. *Koniec wakacji*, w której wykorzystał wiele motywów i sytuacji związanych z Czeladzią. Leonarda została jedną z matek chrzestnych Pomnika Oświęcimskiego powstałego „dla uczczenia pamięci poległych członków ruchu oporu w obozach koncentracyjnych, a szczególnie w obozie koncentracyjnym w Oświęcimiu w roku 1939-1945", odsłoniętego

5 października 1947 roku oraz sztandaru Związku przekazanego w czasie tej uroczystości[45]. Zmarła w 1956 roku w Czeladzi.

Córka Helena z mężem Józefem Mrozem i rodziną w 1941 roku została wysiedlona do Generalnej Guberni. W 1945 roku rodzina wróciła do Czeladzi, ale Józefa najpierw oddelegowano do nauczania w szkołach na ziemiach odzyskanych, a potem zorganizował i kierował domem dziecka w Sarnowie. Do nauczania w czeladzkich szkołach wrócił w 1952 roku. Helena zmarła w 1974 r.

Tragiczny los spotkał także rodzinę siostry Franciszki Hercholdowej – **Marię i Artura Mochów**. On – podoficer rezerwy w 1928 roku był współorganizatorem i pierwszym prezesem czeladzkiego Koła Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy Rzeczpospolitej Polskiej, znanym aktywistą. Jeszcze przed wojną, w 1935 roku, Mochowie stracili jedynego syna Ryszarda. Za przedwojenną działalność w organizacjach patriotycznych oraz w Związku Orła Białego zostali aresztowani w sierpniu 1942 r. i osadzeni w KL Auschwitz. Artur wyrokiem sądu doraźnego został stracony 26 sierpnia 1942 roku[46]. Losy Marii[47] z tego okresu znamy tylko z jej relacji i wspomnień bliskich, gdyż w archiwum KL Auschwitz nie zachowała się żadna dokumentacja z jej pobytu. Po wojnie działała w Polskim Związku Byłych Więźniów Politycznych. Tak jak Leonarda Domagalikowa była jedną z kilku matek chrzestnych Pomnika Oświęcimskiego. W uroczystości odsłonięcia pomnika uczestniczyli też Roman Herchold jako przedstawiciel Zakładowej Straży Pożarnej Kopalni Saturn i Józef Mróz – jako przedstawiciel czeladzkiej oświaty. Maria Mochowa zmarła w Czeladzi w 1972 roku.

[45] Kronika Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Koło Czeladź z uroczystości Poświęcenia Pomnika i Sztandaru w dniach 3-5 października 1947 r.

[46] W akcie zgonu Artura wystawionym 29.VIII.1942 r. napisano, że zmarł na atak serca.

[47] Córka Ireny Herchold Schmidt, Maria Mańkowska wspomina: „ Osobą, która cudem przeżyła obóz koncentracyjny była siostra babci Maria Mocha. Wraz z mężem Arturem została aresztowana za działalność podziemną. Artur Mocha został ścięty toporem w Mysłowicach. Ciocia znalazła się w obozie. Działająca w obozie partia podziemna wyprowadziła ciocię przez bramę (ubraną normalnie). Znalazła się w Krakowie. Żyła w ukryciu. Po wojnie wróciła do Czeladzi i prowadziła w swoim domu (Milowicka 87) restaurację. Odwiedzały ciocię dwie panie, które przeżyły obóz". Sama Maria Mochowa w „Karcie ewidencyjnej dla członków ZBoWID", którą wypełniła w 1960 r. napisała „aresztowana i w okresie okupacji, przebywała w obozie Nerdorf od roku 1942 do 1944". Trudno odszukać miejscowość o nazwie podanej przez p. Mochową – może mylnie zapamiętała nazwę lub została mylnie zapisana. Prawdopodobnie chodziło o obóz koncentracyjny Wiener Neudorf, na terenie Austrii, podlegający obozowi KZ Mauthausen,

Franciszka i Roman Hercholdowie (w środku) oraz (stoją od lewej) Włodzimierz Mróz (wnuk), Helena Mróz (córka), Maria Schmidt (wnuczka), Irena Schmidt (córka), Janusz Domagalik (wnuk) i (siedzą od lewej) Lena Domagalik (córka), Janina Herchold (synowa), Hanna Herchold (wnuczka), styczeń 1948 r.

Czeladź, przy wale rzeki Brynicy. Od lewej: Irena Schmidt, Maria Schmidt, Lena Domagalik, Krystyna Domagalik (żona Janusza), Franciszka Herchold, Hanna Hercholdówna (córka Kazimierza), Janina Herchold (żona Kazimierza), Teresa Sobiecka – sierota z Warszawy, Melania Marcinkowska, 1952 r.

W styczniu 1948 Franciszka i Roman Hercholdowie obchodzili 50. rocznicę zawarcia związku małżeńskiego – świętowali Złote Gody! A świętowali je, jak zwykle, w gronie najbliższych – tych, którzy ocaleli z wojennej pożogi. Maria Nogajowa, znana bibliotekarka i malarka starej Czeladzi, zaczęła nawet przygotowywać dla nich album[48] z okazji tej rocznicy – zdążyła tylko wykonać okolicznościowy napis i wkleić zdjęcie państwa Hercholdów. Dlaczego nie dokończyła albumu? Może dlatego, że 6 lutego 1948 roku zmarł Roman i straciła motywację do kontynuowania pracy?

Pamiątka 50. rocznicy ślubu Franciszki i Romana Hercholdów, styczeń 1948 r.

Seniorka rodu **Franciszka Hercholdowa** zmarła 19 listopada 1963 roku. Pochowana jest, razem z mężem, na cmentarzu parafialnym przy ulicy Nowopogońskiej w Czeladzi.

Przywrócić pamięć

Niezwykle intrygujące losy rodziny Hercholdów, z pewnością warte są dalszej uwagi i poszukiwań. Z dostępnych źródeł: różnorodnej dokumentacji i przekazów rodzinnych udało mi się ustalić tylko fragmentarycznie jej dzieje. Niestety, nie ma już w Czeladzi żadnych potomków Franciszki i Romana Hercholdów – rozpierzchli się po całej Polsce i po świecie. Pocieszające jest jednak to, że czeladzianie, starają się przywrócić pamięć o nich samych, o ich dokonaniach, pamięć o ich obecności wśród nas. Zarówno Stowarzyszenie

[48] Album znajduje się w zbiorach Stowarzyszenia Miłośników Czeladzi

Miłośników Czeladzi, jak i redaktor Wiesława Konopelska z miesięcznika samorządowego „Echo Czeladzi" oraz Muzeum Saturn przypominają obecność i miejsce tej rodziny w życiu społeczności lokalnej, jej udział w wydarzeniach historycznych ważnych zarówno dla naszej Czeladzi, jak i kraju. Nazwisko Herchold coraz częściej pojawia się w opracowaniach poświęconych historii, na wystawach organizowanych przez Stowarzyszenie, Muzeum Saturn oraz w inicjatywach podejmowanych przez Harcerski Krąg Seniora ZHP, który kultywuje pamięć o druhu Franciszku Hercholdzie. Jego nazwisko widnieje na tablicy czeladzkiego Pomnika Katyńskiego[49] wśród 14 nazwisk oficerów Wojska Polskiego i 22 nazwisk policjantów, ofiar zbrodni katyńskiej.

*

Jeśli ktoś z Czytelników może podzielić się rodzinnym wspomnieniem, bądź osobistą historią związaną z tym zacnym rodem lub jakąś fotografią, proszony jest o kontakt ze Stowarzyszeniem Miłośników Czeladzi.

[49] Pomnik Katyński na Cmentarzu Parafialnym przy ul. Nowopogońskiej odsłonięty w 2006 r.

Franciszek Jan Herchold[1] (1900–1940)

Urodził się 28 stycznia 1900 roku w Czeladzi jako syn Romana i Franciszki z Kozłowskich. Szkołę podstawową ukończył w Czeladzi. Naukę kontynuował w Siedmioklasowej Szkole Handlowej w Będzinie (1912-1918). W 1913 roku wstąpił do utworzonej przy czeladzkim „Sokole" drużyny skautowej. Od 1916 roku działał w 1 Zagłębiowskiej Drużynie Harcerskiej. W tymże 1916 roku wstąpił do Polskiej Organizacji Wojskowej i służył w Okręgu Zagłębie Dąbrowskie pod pseudonimem „Herwicz". W latach 1917/18 ukończył Szkołę Podoficerską prowadzoną, m.in., przez Stanisława Szlenka (ps. „Śledź"). W dniu 9 listopada 1918 r. wstąpił w szeregi formującego się w Dąbrowie Górniczej 11 Pułku Piechoty Ziemi Będzińskiej. 5 grudnia 1918 r. został odkomenderowany do Szkoły Podchorążych Wojsk Piechoty w Warszawie, gdzie wcielono go do klasy IO-G[2].

Bronisław Dorobczyński (z lewej) i Franciszek Herchold, luty 1919 r.

[1] W opracowaniach i dokumentacjach, nawet w dokumentacji wojskowej, występuje jako **Jan Herchold, Jan Herhold, Franciszek Herchold/Herhold, Franciszek Jan Herchold/Herhold**

[2] Był absolwentem klasy „G" kursu odbywającego się w okresie 27.X.18 -14.VI.19. Inf. za: Szkoła Podchorążych Piechoty. Księga pamiątkowa 1830-29.XI.1930: szkice do dziejów szkół piechoty polskiej. Ostrów–Komorowo 1930 r., s. 435

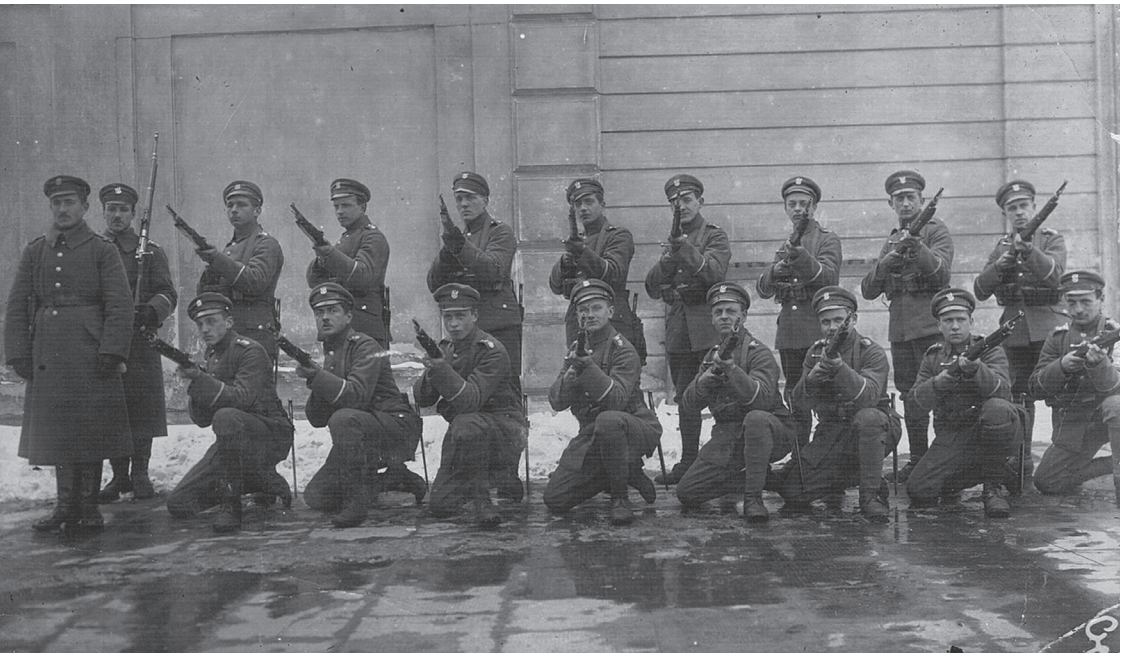

W Szkole Podchorążych Piechoty, Warszawa, grudzień 1918 r., Franciszek Herchold klęczy czwarty z lewej.

Irena i Franciszek Hercholdowie w gronie wojskowych z 5 pp. w Wilnie i ich żon, ok. 1925 r.

Irena i Franciszek Hercholdowie w gronie wojskowych z 5 pp. w Wilnie i ich żon, ok. 1925 r.

Franciszek Herchold z żoną Ireną i córką Haliną, ok. 1931 r.

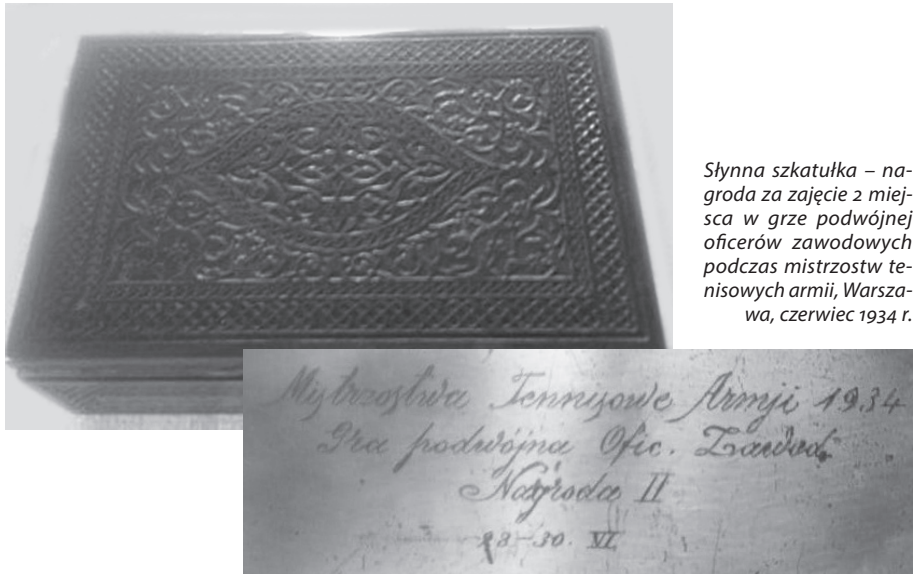

Słynna szkatułka – nagroda za zajęcie 2 miejsca w grze podwójnej oficerów zawodowych podczas mistrzostw tenisowych armii, Warszawa, czerwiec 1934 r.

Po ukończeniu szkoły w stopniu podchorążego (14 czerwca 1919 r.) dostał przydział do 5 pułku piechoty w Wilnie. Przeszedł kampanię bolszewicką, wykazując niebywałą odwagę, za co aż czterokrotnie nadano mu Krzyż Walecznych. Był kilkakrotnie ranny, między innymi w latach 1919 i 1920[3]. Po zakończeniu działań wojennych pozostał w wojsku w Wilnie. Tu kontynuował edukację i w 1923 r. zdał maturę na kursach im. Waleriana Łukasińskiego [4].

Z Wilna pochodziła Irena Zasztowt, którą poślubił w 1922 roku. Ich córka Halina urodziła się w 1927 roku.

W 1924 roku ukończył Oficerski Kurs Gimnastyczno-Sportowy w Centralnej Wojskowej Szkole Gimnastyki i Sportów w Poznaniu[5]. Kwalifikacje instruktora wychowania fizycznego uzyskał w 1928 r., po odbyciu kursu wychowania fizycznego (trzy semestry 1927-1928)[6] w tejże Szkole i złożeniu egzaminów z wynikiem bardzo dobrym. W 1928 był zweryfikowany w korpusie oficerów piechoty z lokatą 6. W grudniu 1929 r. został komendantem Okręgowego Ośrodka Wychowania Fizycznego w Wilnie.

W latach 1933-1937 pracował na stanowisku instruktora wychowania fizycznego w Centralnym Instytucie Wychowania Fizycznego w Warszawie, między innymi był kierownikiem oddziału męskiego II roku studiów[7]. W 1936 r. znalazł się w delegacji CIWF, która uczestniczyła w zajęciach studyjnych na Igrzyskach Olimpijskich w Berlinie.

Po zakończeniu pracy w Warszawie wrócił do swojego pułku w Wilnie i w marcu 1939 r. widnieje już w obsadzie personalnej dowództwa, jako oficer mobilizacyjny[8].

Uprawiał lekkoatletykę, startując w barwach 5. pp Legionów Wilno (1922-1926), między innymi w 1923 r. w skoku w dal zdobył tytuł wicemistrza

[3] *Z dziejów odbudowy Rzeczypospolitej w latach 1918-121*. Materiały dla nauczycieli. Warszawa: IPN, s. 91; https://edukacja.ipn.gov.pl [dostęp 18 września2021]

[4] Ten rok podaje Franciszek w swoim życiorysie załączonym do wniosku z 1933 r. o przyznanie Krzyża Niepodległości. Siostrzeniec Franciszka, Włodzimierz Mróz w liście do Stowarzyszenia przekazał też informację, że świadectwo maturalne Franciszka wystawiono 29 marca 1923 r. Natomiast Bogdan Tuszyński w biogramie Franciszka umieszczonym w „Słowniku biograficznym pracowników AWF", s. 315 podaje rok 1922.

[5] Centralna Wojskowa Szkoła Gimnastyki i Sportów w Poznaniu: 1921-1929. Oprac. kpt. dr Alojzy Pawełek. Poznań, 1929, s. 19

[6] Tamże s. 52

[7] Sprawozdania Centralnego Instytutu Wychowania Fizycznego za lata 1932-1937.

[8] wikipedia.org/wiki/5_Pułk_Piechoty_Legionów [dostęp 19 września 2021]

Mistrzostwa Armii w tenisie ziemnym, Warszawa 1933 r. , Franciszek Herchold (pierwszy z prawej).

Nowi mistrzowie armji w tenisie

Dopuszcze

KOLARSTWO

PIŁKA NOŻNA

Kpt. Herchold (u góry) z CIWF por. Czarnecki (u dołu) z Of. Yacht Kl. nowi mistrzowie armji w grze podwójnej. rys. Cz. Borowczyk.

Karykatura „Kpt. Herchold", rys. Cz. Borowczyk, „Gazeta Poświąteczna" nr 44 z 1936 r.

Polski z wynikiem 5,86 m oraz zajął czwarte miejsce w biegu na 200 m. Wielokrotnie startował w Mistrzostwach Armii w tenisie ziemnym: w 1933 i 1934 roku z kpt. Henrykiem Reymanem zajęli drugie miejsce w grze podwójnej[9]. Natomiast w roku 1936 z ppor. Czarneckim wywalczył mistrzostwo armii. Był działaczem OZLA i OZPN w Wilnie.

W czasie kampanii wrześniowej, po agresji ZSRR na Polskę, został aresztowany i osadzony w obozie w Starobielsku. Nieznane są okoliczności jego dostania się do niewoli sowieckiej[10]. W 1940 roku wraz z innymi jeńcami został przewieziony do Charkowa i rozstrzelany. Pochowany jest na Cmentarzu Ofiar Totalitaryzmu w Charkowie w Piatichatkach.

Jego nazwisko (zapisane fonetycznie po rosyjsku: Gerhold Iwan Romanowicz) znajduje się na liście starobielskiej, poz. 600.

Franciszek Herchold uhonorowany był czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918-1921 i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości, Medalem Dziesięciolecia Łotwy, Medalem 3 Maja.

Uzyskał następujące stopnie wojskowe: podporucznik od 15.06.1919 r., porucznik ze starszeństwem od 1 lipca 1921 r., kapitan ze starszeństwem od 1 stycznia1932 r., major – awans pośmiertny 5 października 2007 r.

[9] W 1934 r. w nagrodę tenisiści otrzymali ozdobną szkatułkę z wygrawerowaną wewnątrz dedykacją: *Mistrzostwa Tennisowe Armji 1934. Gra Podwójna Ofic. Zawodowych Nagroda II 23-30.VI.* Szkatułka, jako szczególnie cenna pamiątka rodzinna, jest pieczołowicie przechowywana przez Irenę Morawską-Śliwę wnuczkę Franciszka.

[10] Włodzimierz Mróz, we wspomnianym wyżej liście napisał: „W 1939 r. w czasie wojny obronnej dostał się do niewoli niemieckiej, z której uciekł. Usiłował dostać się do żony i córki. Został aresztowany na terenach okupowanych przez ZSRR i wywieziony do Starobielska".

Bolesław Domagalik
(1891-1942)

Ślub Leny i Bolesława Domagalików, styczeń 1926 r.

Urodził się w 9 lipca 1891 r. w Będzinie[1] jako syn Jana i Marianny z d. Aniołek. Ojciec był maszynistą wyciągowym w kopalni Czeladź.

Z życiorysu sporządzonego przez Bolesława w grudniu 1937 roku[2] wynika, że w 1905 roku, jako uczeń szkoły powszechnej, brał czynny udział w strajku szkolnym. W 1906 roku podjął naukę w 4 klasie Progimnazjum Polskiego w Sosnowcu, które przemianowano na 7 klasową Szkołę Handlową Męską w Sosnowcu. Szkołę tę ukończył w 1912 roku. Wcześniej, bo już w 1908 roku zapisał się do Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" na Piaskach, aktywnie pracował w nim przez 12 lat, a ostatnie lata jako prezes gniazda. W tym czasie współpracował też z Polską Organizacją Wojskową. W 1918 roku brał czynny udział w rozbrajaniu Austriaków w Dąbrowie Górniczej oraz Niemców na Piaskach i w Czeladzi. Po rozbrojeniu okupantów był współorganizatorem Straży Narodowej na Piaskach. 10 marca 1919 r. wraz z 11 kompanią 7 Pułku Piechoty brał udział w walce z Niemcami pod kopalnią Saturn i jako jej uczestnik zdał relację z przebiegu wydarzeń[3]. Wymieniany jest wśród uczestników powstań śląskich. Ze wspomnianego życiorysu wynika, że w 1920 roku ochotniczo zgłosił się do odbycia służby wojskowej.

Od połowy lat 20. aktywnie angażował się w działalność wielu organizacji społecznych funkcjonujących na terenie Czeladzi – działał w „Sokole", w Związku Strzeleckim Oddział Czeladź

Bolesław Domagalik z synem Januszem, ulica Milowicka, 1935 r.

Bolesław Domagalik wśród członków Związku Powstańców Śląskich Grupa Czeladź, 1937 r.

[1] Narodziny zostały zapisane w księgach Parafii Trójcy Przenajświętszej miejsce zam. Gzichów
[2] Napisany 28 grudnia 1937 r. życiorys stanowi załącznik do wniosku o przyznanie Krzyża Niepodległości; z zasobów Centralnego Archiwum Wojskowego

[3] Jednodniówka z okazji 10-lecia Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy R.P. Koła Czeladź. Czeladź, 1938, s. 25

(w 1931 r. razem z Jerzym Tokarskim i Mieczysławem Szenkiem pracował w sekcji kulturalno-oświatowej). Udzielał się też w Związku Powstańców Śląskich grupa Czeladź, w którym był vicesekretarzem (w 1935 r.) a od 1937 r. – przewodniczącym Komisji Rewizyjnej. Należał do grona członków Związku Byłych Ochotników Armii Polskiej i był w ścisłym kierownictwie organizacji – w 1937 był wiceprezesem, a od 1938 – prezesem. W 1934 został radnym miejskim i tym samym włączył się w prace samorządu terytorialnego – pracował w komisjach regulaminowo-prawnej i rewizyjnej.

W pierwszych miesiącach II wojny światowej został członkiem Związku Orła Białego. Za działalność patriotyczną został aresztowany 20.12.1941 r. i osadzony w KL Auschwitz. Otrzymał obozowy numer 24889.

Bolesław Domagalik, nr 24889, zdjęcie wykonane w KL Auschwitz, 1941.

Zmarł 20.12.1942 r. w Auschwitz. Jako przyczynę śmierci podano zapalanie płuc i opłucnej.Zawodowo związany był z Towarzystwem Górniczo-Przemysłowym Saturn, gdzie pracował jako buchalter (księgowy).

Na początku 1926 r. poślubił Leonardę Herchold córkę Elżbiety z Łakomików i Franciszka Kozłowskich. Domagalikowie mieszkali w Czeladzi w domu urzędniczym kopalni Saturn przy ul. Katowickiej 113 (wówczas!). Ich synowie to: Andrzej (Jędruś) urodzony w 1926 r. zmarł w wieku 3,5 roku (w 1930 r.) oraz Janusz Kazimierz – urodzony 31 lipca 1931 roku w Czeladzi, zm. 27 grudnia 2007 r. w Warszawie.

Bolesław Euzebiusz Herchold
(1905–1988)

Urodził się 13 sierpnia 1905 roku w Czeladzi jako syn Romana i Franciszki z Kozłowskich. Uczył się w szkole powszechnej w Czeladzi i w Męskim Gimnazjum Zgromadzenia Kupców w Będzinie. Po ukończeniu gimnazjum, 31 sierpnia 1924 r. został powołany do służby czynnej w Wojskowej Szkole Sanitarnej w Warszawie[1]. Po zdaniu egzaminu lekarskiego na Uniwersytecie Warszawskim w 1932 roku, został skierowany na staż do Centrum Wyszkolenia Sanitarnego w Warszawie. Oficjalnie z dniem 1 lutego 1932 r. wstąpił do Wojska Polskiego. Za skierowanie na studia był zobowiązany do odsłużenia służby wojskowej[2], co miało trwać do 15 grudnia 1946 r. Służba w wojsku powodowała, że kilkakrotnie zmieniał miejsce stacjonowania: był młodszym lekarzem w 29 Pułku Strzelców Kaniowskich w Kaliszu (od 8.03.1933), lekarzem Batalionu „Derkały" Korpusu Ochrony Pogranicza (od 17.03.1934), lekarzem Batalionu „Suwałki" Korpusu Ochrony Pogranicza (od 25.09.1935), lekarzem garnizonowym w Suwałkach (p.o. lekarza w okresie 16.04 – 31.07.1937). Od stycznia 1936 r. pracował też w Szpitalu Miejskim w Suwałkach jako wolontariusz[3]. W okresie pełnienia służby w KOP Suwałki był członkiem Wojskowo-Lekarskiej Komisji Rewizyjnej dla podoficerów KOP (od 20.04.1936). 1 marca 1939 r. został przydzielony do Okręgowego Szpitala Wojskowego nr 5 w Krakowie na II okres praktyki

[1] Wojskowa Szkoła Sanitarna działała od 1.10.1922 r., od 14.11.1924 r. nosiła nazwę Oficerska Szkoła Sanitarna a od 1.04.1928 r. – działała jako Szkoła Podchorążych Sanitarnych. Podchorążowie odbywali równolegle studia cywilne (lekarskie lub farmaceutyczne) na Uniwersytecie Warszawskim, a Szkoła zapewniała im niezbędne podręczniki i pomoce naukowe.

[2] Po ukończeniu studiów wojskowych i cywilnych absolwenci byli zobowiązani do odpracowania trzech lat w wojsku na wyznaczonym stanowisku, za każdy rok pobytu w szkole. Kandydat do szkoły musiał legitymować się maturą, umożliwiającą mu podjęcie nauki na Wydziale Medycznym Uniwersytetu Warszawskiego oraz nienagannym zdrowiem. Nie mógł mieć więcej niż 24 lata.

[3] Kpt. lek. Bolesław Herchold, lekarz Batalionu KOP „Suwałki" w latach 1936-1937 pracował, jako wolontariusz na oddziale wewnętrznym Szpitala Miejskiego św. Piotra i Pawła w Suwałkach. Pomagając głównie dzieciom „wykazał duże zamiłowanie i wiedzę specjalną, cierpliwość w stosunku do chorych oraz miłym i równym charakterem zyskując wielką sympatię" – inf. za A. Ochał: *Służba sanitarna Korpusu Ochrony Pogranicza (1929-1939)*, s.31

w zakresie chorób wewnętrznych. Z dokumentów wojskowych wynika, że odszedł z batalionu „Suwałki" 8 marca1939 roku. Dalszy przydział organizacyjny Bolesława jest nieustalony.

Z informacji uzyskanych od rodziny i znalezionych w zasobach Internetu wiemy, że w czasie odbywania praktyki w Szpitalu Wojskowym w Krakowie udzielał porad lekarskich w przychodni lekarskiej w Wieliczce. Tu poznał tuż przed wybuchem II wojny światowej i poślubił Krystynę Wacławik, córkę Michała Wacławika dyrektora miejscowej kopalni soli. W czasie wojny związał się z okolicznymi partyzantami, których szkolił w zakresie pierwszej pomocy[4].

Kolejny ślad Bolesława Hercholda znajdujemy w Warszawie w 1944 r. – na stronach Muzeum Powstania Warszawskiego widnieje informacja, że był lekarzem biorącym udział w Powstaniu. Jest też wzmianka o tym, że po upadku powstania był więźniem oflagu. Jakiego? Niestety, nie udało mi się dotrzeć do żadnych informacji.

Po wojnie emigrował do Stanów Zjednoczonych. Poślubił Emanuelę (Emmę) Claire Boccio. Początkowo mieszkali w Nowym Jorku, potem osiedli na Florydzie. Bolesław zmarł 19 listopada 1988 r. w USA, a Emma – w sierpniu 1995 r.

Bolesław Herchold uhonorowany był Odznaką KOP „Za służbę graniczną" oraz Brązowym Medalem za Długoletnią Służbę.

Uzyskał następujące stopnie wojskowe: podporucznik od 1 lutego 1932 r., porucznik od 1 stycznia 1934 r., kapitan – od marca 1937.

Bibliografia:

- Archiwum Arolsen; Internet https://arolsen-archives.org/pl/
- Archiwum KL Auschwitz ; Internet http://auschwitz.org/
- Bolesław Herchold; Internet https://www.1944.pl/powstancze-biogramy/boleslaw-herchold,11569.html [dostęp 14 sierpnia 2020]
- Bolesław Herchold ; Internet https://lekarzepowstania.pl/osoba/boleslaw-herchold/
- [dostęp 14 sierpnia 2020]
- Bolińska Marta: Przez „Świat Młodych" do literatury. O prozie Janusza Domagalika. Kielce: Wydawnictwo Akademii Świętokrzyskiej, 2004
- Centralna Wojskowa Szkoła Gimnastyki i Sportu w Poznaniu 1921- 1929. Oprac. Alojzy Pawełek. Poznań 1929 ; Internet [dostęp 20 sierpnia 2021]
- Centrum Wyszkolenia Sanitarnego; Internet [dostęp 20 sierpnia 2021]

[4] J. Duda: 176 spotkanie z cyklu „Wieliczka i Wieliczanie", s. 38

- Centralny Instytut Wychowania Fizycznego. Sprawozdania za lata 1932/1933 – 1936/1937
- Czeladzki Klub Sportowy 1924-1934: jednodniówka wydana z okazji 10.lecia istnienia klubu. Czeladź: CKS, 1934
- Czeladzkie legendy. Zebrał Władysław Kwaśniak. Czeladź: Stowarzyszenie Miłośników Czeladzi, 1995
- Czeladzkie pomniki. Czeladź: Stowarzyszenie Miłośników Czeladzi, 2008
- Duda: Lecznictwo otwarte na terenie miasta i gminy Wieczka – dziś i dawniej. Wieliczka: Klub Przyjaciół Wieliczki, 2012
- Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych. Rok XII Nr 2, 19 marca 1931 r.; Internet [dostęp 18 września 2021 r.]
- Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych. Rok XIII Nr 1, 16 stycznia1932 r.; Internet [dostęp 18 września 2021 r.]
- Dziennik Personalny Ministerstwa Spraw Wojskowych. Rok XIII Nr 9, 15 sierpnia 1932 r.; Internet [dostęp 18 września 2021 r.]
- Dziennik Rozkazów Wojskowych Rok II Nr 80 z dnia 26 lipca 1920 Internet [dostęp 18 marca 2021 r.]
- Franciszek Herchold ; Internet https;//pl wikipedia.org [dostęp 18 września 2021 r.]
- Historia Czeladzi. Praca zbiorowa pod red. Jana Drabiny. Czeladź: Muzeum Saturn, 2012
- Jednodniówka z okazji 10-lecia Ogólnego Związku Podoficerów Rezerwy R.P. Koła Czeladź. Czeladź, 1938
- Jednodniówka Jubileuszowa Towarzystwa Gimnastycznego Sokół w Czeladzi 1906-1936. Czeladź 1936
- Kalendarz Górniczy „Szczęść Boże" na rok 1912. Lwów 1911. Internet [dostęp 20.05.2020]
- Kalendarz Górniczy „Szczęść Boże" na rok 1914. Lwów 1913. Internet [dostęp 20.05.2020]
- Katalog Legionistów (audycja archiwalna z dnia 13.05.2018 r. Bronisław Dorobczyński „Bronek"). Internet [dostęp z dnia 16 lipca 2020 r.]
- Kronika czeladzkiego harcerstwa: 1913-2005. Czeladź: Stowarzyszenie Miłośników Czeladzi, 2006
- Księga Cmentarna Charków. Internet [dostęp 18 września 2020]
- Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika w Będzinie: 100 lat – 1902-2002. Księga Jubileuszowa druga. Będzin 2002
- Lista Jeńców Obozu IIC Woldenberg; Internet http://woldenberczycy.pl [dostęp 20.05.2020]
- Lista starszeństwa oficerów Zawodowych piechoty 5 czerwiec 1935 r. Warszawa 1935. Internet [dostęp 20.08.2020]
- Nekrasz Władysław: Harcerze w bojach, 1931. Internet [dostęp 20.05.2020]
- Niemyska-Rączaszkowa Czesława: Czeladź: opowieść o mieście. Czeladź: Urząd Miasta, 1993
- Obrona Państwa w 1920 roku. Księga sprawozdawczo-pamiątkowa Generalnego Inspektoratu Armji Ochotniczej i Obywatelskich Komitetów Obrony Państwa pod red. Władysława Ścibor –Rylskiego. Warszawa: Obywatelski Komitet Wykonawczy Obrony Państwa w Warszawie. Internet [dostęp 20.05.2021]
- Ochał Artur: Słownik oficerów i chorążych Korpusu Ochrony Pogranicza w Suwałkach (1927-1939). Suwałki, 2009
- Ochał Artur: Służba sanitarna Korpusu Ochrony Pogranicza (1929-1939). Lekarze i sanitariusze w służbie żołnierzy i ludności kresowej II Rzeczypospolitej. Internet [dostęp 18 września 2021 r.]

- Pamiętnik jubileuszowy z okazji 30-lecia Stowarzyszenia Ochotniczej Straży Pożarnej w Czeladzi 1907-1037. Czeladź 1937
- Piąty Pułk Piechoty Legionów; Internet https://pl.wikipedia.org [dostęp 26 września 2020]
- 5 Szpital Okręgowy; Internet https://www.wikiwand.com/pl/5_Szpital_Okregowy [dostęp 18 września 2020]
- Plon. Pismo Koła Hist.-Lit. uczniów Gimn. Zrzeszenia Rodzicielskiego w Sosnowcu ku czci Jana Kochanowskiego. Zeszyt 1. Czerwiec 1930. Internet [dostęp 20.06.2020]
- Praga 1939 w dokumentach i wspomnieniach, cz. 1. Warszawa : Centralne Archiwum Wojskowe im. mjr. Bolesława Waligóry ; [Londyn] : Instytut Polski i Muzeum im. gen. Sikorskiego, 2015
- Rocznik lekarski Rzeczypospolitej Polskiej na 1936 rok. Oprac. Stanisław Konopka. Warszawa 1936. Internet [dostęp 20.04.2020]
- Rocznik lekarski Rzeczypospolitej Polskiej na 1938 rok: Urzędowy spis lekarzy. Warszawa 1938. Internet [dostęp 20.04.2020]
- Rejdak Artur: Aneks do książki Czeladź opowieść o mieście. Czeladź, 1993
- Słownik biograficzny pracowników AWF. Warszawa: AWF, 2001
- Szaleniec Iwona, Binek-Zajda Anna: Włodarze miasta Czeladź 1915-1939, 1945-2009. Czeladź: Muzeum Saturn, 2009
- Szkoła Podchorążych Piechoty. Księga pamiątkowa 1830-29.XI-1930. Szkice z dziejów szkół piechoty polskiej. Ostrów – Komorów: Komitet Obchodu Święta 29.XI w Szkole Podchorążych Piechoty, 1930. Internet [dostęp 20.05.2020]
- Trąba Mariusz: Czeladź w latach II wojny światowej (1939-1945); źródła i materiały z archiwów kościelnych. Katowice, 2011
- W Borzechowie czyli w Czeladzi. Motywy czeladzkie w twórczości Janusza Domagalika. Czeladź: Miejska Biblioteka Publiczna, Stowarzyszenie Miłośników Czeladzi, 2009
- Z dziejów odbudowy Rzeczypospolitej w latach 1918-1921. Cz.1 Zmagania o granicę wschodnią Polski; Internet https://edukacja.ipn.gov [dostęp 16 marca 2021]
- Zeszyty Czeladzkie nr 14/2009
- Zeszyty Czeladzkie nr 16/2011
- Zbiory Centralnego Archiwum Wojskowego w Warszawie

Prasa

- *Dzień Pomorski* Nr 146, 3 lipca 1934
- *Expres Zagłębia* Nr 349, 22 grudnia 1931 nr 349
- *Expres Zagłębia*, Nr 51, 21 lutego 1938
- *Głos Lubelski,* 31 sierpnia 1923
- *Kurier Polski* Nr 77, 19 marca 1931 r.
- *Kurjer Poznański*, Nr 474, 13 października 1936
- *Maszynista. Organ Związku Zaw. Maszynistów Kolejowych.* Rok XII Nr 16, 1 września 1931
- *Nowiny Poświąteczne* Rok III Nr 44, 12 października 1936
- *Siedem Groszy,* Rok III Nr 271, 3 października 1934 r.
- *Strzelec,* Nr 15, 1 września 1923
- *Żołnierz Polski* Nr 39, 28 września 1923
- *Życie Strażackie* R.XII Nr 5, maj 1938 r

Mój Ojciec

Józef Mróz (1898-1974)

1 kwietnia 1974 r. zmarł w Czeladzi mój Ojciec Józef Mróz – nauczyciel i wychowawca kilku pokoleń czeladzian. Pochodził z rodziny chłopskiej, osiadłej w końcu XVIII wieku we wsi Mierzawa, w powiecie jędrzejowskim.

Urodził się 27 stycznia 1898 roku jako piąte dziecko z dwanaściorga rodzeństwa. Ojciec Wincenty – zdolny samouk, człowiek postępowy i patriota, był posłem na Sejm I kadencji z ramienia PSL Wyzwolenie. Efektem patriotycznego wychowania był udział czterech synów w wojnie bolszewickiej. Józef Mróz uczęszczał do seminarium nauczycielskiego w Jędrzejowie, ale gdy rozgorzała wojna, w 1919 roku wraz z całą klasą zgłosił się na ochotnika. Szkołę ukończył w 1922 roku.

Pierwsze kroki w zawodzie nauczycielskim stawiał na Kresach Wschodnich wraz ze swą siostrą Zofią, również nauczycielką. Po kilku latach przeniósł się na przeciwległy kraniec Polski – do Czeladzi, gdzie osiadł na stałe. Małżeństwo z Heleną Hercholdówną zaowocowało w okresie międzywojennym dwójką dzieci. W tym czasie działał w Organizacji Strzeleckiej, jednak przede wszystkim oddany był pracy zawodowej jako nauczyciel w prywatnej, siedmioklasowej szkole Towarzystwa „Saturn" a następnie w Szkole Podstawowej nr 3 „Na Skałce". Wśród kadry pedagogicznej tej szkoły był też klasowy kolega Ojca z seminarium w Jędrzejowie – Edward Bałaziński, który w 1931 roku został kierownikiem tej placówki oświatowej.

Zawierucha drugiej wojny światowej nie ominęła naszej rodziny: działalność w organizacji konspiracyjnej Związku Orła Białego, śmierć ukochanej córki, wysiedlenie do Generalnej Guberni, tułaczka, dwukrotne wywózki na przymusowe roboty (i dwukrotne z nich ucieczki), okresowe rozbicie rodziny, prace dorywcze w rolnictwie i oczywiście, tajne nauczanie[1]. W tych trudnych czasach oparciem dla Ojca byli jego rodzice i rodzeństwo.

Grono pedagogiczne Szkoły Podstawowej nr 3; Józef Mróz stoi w górnym rzędzie drugi od lewej, początek lat 30. XX w.

W ostatnich latach okupacji zamieszkał z najbliższą rodziną w sąsiadującej z Mierzawą wsi Krzęsice i zajmował się tajnym nauczaniem. Wspominam doskonałą organizację konspiracyjną, uniki i zacieranie śladów przed łapankami i rewizjami.

W 1945 roku poszedł za frontem do Czeladzi, aby odzyskać utracone mieszkanie i stawić się do dyspozycji szkoły. Został jednak oddelegowany na placówki trudniejsze, jak organizowanie i kierowanie nauczaniem autochtonów na Ziemiach Odzyskanych, zorganizowanie i kierowanie Domem Dziecka w Sarnowie. Do czeladzkich szkół wrócił w 1952 roku. Po wojnie urodziły mu się dwie córki, lecz jedna z nich zmarła.

[1] O tajnym nauczaniu prowadzonym przez Józefa Mroza wspomina Tadeusz Brejt w biograficznym tekście pt. *Brejtowie,* zamieszczonym w książce pt. *Czeladzkie rody* (s. 123), w którym pisze: „Naukę kontynuowałem prywatnie, na tzw. kompletach u Józefa Mroza".

W mojej pamięci pozostał jako człowiek spokojny i opanowany, sprawiedliwy i szanujący innych. Wypowiadał się interesująco i zrozumiale. Nigdy jednak nie narzucał nikomu swoich poglądów; uważnie i cierpliwie potrafił słuchać innych. Tak też wspomina go moja siostra Ewa. Spotkałem ludzi starszych ode mnie, pamiętających Ojca jako swojego nauczyciela, spotkałem i młodszych – z drugiego pokolenia jego wychowanków. Opinia tych osób o nim zawsze była zbieżna – pozytywna i pełna wyrazów szacunku.

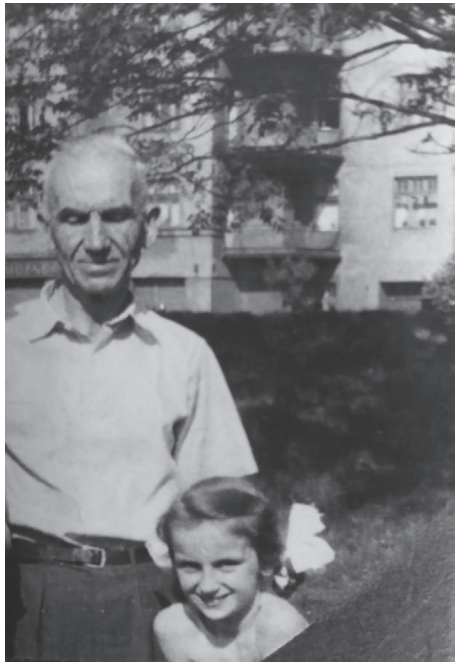

Józef Mróz z córką Ewą na tle domu Gelbarda przy ul. Milowickiej, ok. 1955 r.

Od Redakcji:

Zamieszczone powyżej wspomnienie opracował ponad 20 lat temu Włodzimierz Mróz – urodzony w Czeladzi wnuk Franciszki i Romana Hercholdów, kronikarz rodziny Hercholdów i rodzin z nią powiązanych – Kozłowskich, Łakomików, wieloletni członek Stowarzyszenia Miłośników Czeladzi. Tekst zamieszczony był w *Gazecie Wyborczej* w 1999 roku.

CZESŁAWOWI SŁANI w setną rocznicę urodzin

Czesław Słania. Artysta ciągle mało znany **WIESŁAWA KONOPELSKA**

Udało się królewskiego „Pana od znaczków" sprowadzić do Czeladzi
Rozmowa z Antonim Krawczykiem

Czesław Słania – artysta ciągle mało znany

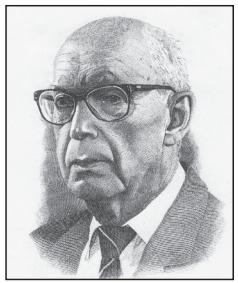

Setna rocznica urodzin Czesława Słani – Honorowego Obywatela Miasta Czeladź – jest szczególną okazją, by postać i twórczość tego niezwykłego artysty, wirtuoza rytu, o światowej sławie przybliżyć nie tylko młodemu pokoleniu czeladzian. Ciągle za mało o nim wiemy, a zatem nie doceniamy jego dorobku i odbioru jego dzieł w świecie, nie stawiamy w narodowym panteonie ludzi sztuki. Dzięki takim osobowościom jak Czesław Słania, Polska kojarzona jest ze sztuką wybitną, najwyższego i niedoścignionego lotu. A fakt, że możemy łączyć tę postać z Czeladzią, dodaje miastu splendoru.

Czesław Słania – wybitna osobowość artystyczna o barwnym życiorysie, dostrzegana w Polsce dopiero od kilku dziesięcioleci, w świecie uznawana za geniusza w dziedzinie rytownictwa najmniejszych dzieł – znaczków pocztowych. Doceniany przez kilkadziesiąt krajów, a także koronowane głowy z papieżem Janem Pawłem II na czele. Dla królewskiego dworu Szwecji czy Księstwa Monako był niezwykłym zjawiskiem artystycznym, dla Chińczyków idolem rodem z pop kultury – na spotkaniach z nim zapełniały się stadiony. Jego twórczością zachwycają się nie tylko znawcy przedmiotu – filateliści, ale i miłośnicy sztuki. Zatem 100. rocznica urodzin Czesława Słani jest dobrym powodem, by pokazać jego wszechstronne talenty artystyczne. Warto też przypomnieć, że jego imię nosi Młodzieżowe Koło Filatelistyczne, działające przy Szkole Podstawowej nr 1, a o związkach artysty z Czeladzią-Piaskami przypominają pamiątkowe płyty, znajdujące się na froncie jego rodzinnego domu przy ulicy Krzywej 2 oraz na skwerze jego imienia.

Rodem z Czeladzi

W jednym z tzw. domów żydowskich (już nieistniejących) przy ulicy Borowej 22, 22 października 1921 roku, o godzinie ósmej wieczorem, Ignacemu i Józefie Słaniom urodziło się drugie dziecko. Ochrzczony 16 listopada, w kościele

Dom rodzinny Czesława Słani w Czeladzi-Piaskach przy ulicy Krzywej 2. W pierwszą rocznicę śmierci artysty, w 2006 r., odsłonięta została pamiątkowa tablica.

św. Stanisława B.M. przez proboszcza ks. Teodora Urbańskiego, chłopczyk otrzymał imię Czesław. Ojciec – górnik w kopalni „Czeladź" wraz z matką przenieśli się do Czeladzi z Siemoni „za pracą". Rodzicami chrzestnymi Czesława byli Stanisław Furgacz i Teodora Gajdzik. Wkrótce rodzina Słaniów otrzymała skromne, przydzielone pracującemu na kopalni „Czeladź" ojcu, mieszkanie przy ulicy Krzywej 2. I to właśnie z tym miejscem w Czeladzi – Piaskach kojarzony jest ten wielki artysta – „Paganini rylca" – jak nazwał Słanię jego późniejszy biograf i przyjaciel Zygmunt Krzysztof Jagodziński.

W kamienicy przy ulicy Krzywej 2, mały Czesław spędził zaledwie sześć lat, bowiem z powodu kłopotów zdrowotnych matki, Słaniowie wyjechali w jej rodzinne strony na Lubelszczyznę, do wsi Osmolice.

Już jako małe dziecko zdradzał talent do rysowania – powstawały liczne portreciki rodziców, krewnych i znajomych. Mimo to, nikt nie wiązał jego najbliższej przyszłości ze sztuką. Dalsze lata życia Czesława Słani upłynęły w Osmolicach i Lublinie, gdzie ukończył szkołę podstawową. Edukację w szkole średniej przerwał wybuch wojny. Jako dobrze zapowiadający się grafik, rozpoczął studia w Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych w Krakowie. Wcześniej poznał pracę rytownika w Drukarni Narodowej w Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych, z którą – po ukończeniu studiów w 1951 roku – związał się zawodowo na długie lata. O zaangażowaniu Słani w PWPW zdecydowały znakomicie wykonane zadania: znaczki pocztowe z podobiznami Artura Grottgera, Kopernika i dwie wersje portretu Stalina. Dyplomową pracą w WSSP był ryt fragmentu obrazu *Bitwa pod Grunwaldem* Jana Matejki. Ten znaczek stał się wyznacznikiem kunsztu artysty.

W 1956 roku podjął decyzję o opuszczeniu Polski i udaniu się do „kraju trzech koron", więc kiedy nadarzyła się okazja natychmiast z niej skorzystał. 23 sierpnia tegoż roku statkiem „Mazowsze" odpłynął do Szwecji, gdzie pozostał do późnej starości. Pierwsze lata na obczyźnie nie były łatwe. Szeroko o tych wydarzeniach pisze Zygmunt K. Jagodziński w monografii pt. *Słania* (T. I, 2006).

Czesław Słania wielokrotnie odwiedzał rodzinne strony, w tym Czeladź. Kiedy w 1993 roku osiadł na stałe w kraju, w Krakowie, stamtąd Czeladź była już bardzo blisko.

Szwecja na horyzoncie, czyli zanim odpłynął statek

O tym, że mały Czesio był dzieckiem plastycznie utalentowany, było wiadomo od momentu, kiedy w wieku 6–7 lat zaczął rysować całkiem udane portrety różnych osób. Dlatego też po ukończeniu szkoły średniej zdecydował, że zostanie studentem krakowskiej Wyższej Szkoły Sztuk Plastycznych (późniejszej Akademii Sztuk Pięknych). Niestety, nie od razu poznano się na jego talencie i musiał poczekać, by w 1946 roku pomyślnie zdać egzamin wstępny na uczelnię. Jego protektorem został wybitny grafik prof. Witold Chomicz i to za jego sprawą Słania znalazł się w prowadzonej przez niego oraz prof. Stanisława Jakubowskiego pracowni. W tym czasie przyszły rytownik miał już za sobą pracę w Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych w Krakowie, gdzie poznał technikę rytowania w płytach miedzianych i innych materiałach, a także proces ich trawienia. Z czasem Słania osiągnął niebywałe mistrzostwo w tej dziedzinie, pozostając przez całe artystyczne życie pod wielkim wrażeniem niewielkich form graficznych.

Podczas studiów zrezygnował z pracy w krakowskiej PWPW i przeniósł się do jej filii w Łodzi, gdzie pracował pod okiem Mariana Z. Polaka – ucznia wybitnego malarza Józefa Mehoffera. W tym czasie powstały jedne z pierwszych znaczków, które Słania – nawet po latach – uważał za bardzo udane, a był to portret Artura Grottgera i pomnik Mikołaja Kopernika.

W 1953 roku Czesław Słania ukończył akademię z najwyższym wyróżnieniem *Summa cum Laude*. Jego dyplomową pracą był ryt znaczka oparty na *Bitwie pod Grunwaldem* Jana Matejki. Pieczołowicie cyzelował swoje kolejne mistrzowskie ryty, jednak zawsze pozostawał pod wielkim urokiem *Stańczyka*

– rytu wykonanego przez Henryka Redlicha według obrazu Matejki. Innym artystą, który fascynował Słanię był Piotr Michałowski i jego niedościgłe pod każdym malarskim względem konie.

W PWPW Czesław Słania przepracował 11 lat. W tym czasie dał się poznać jako niezrównany kopista dokumentów (tę umiejętność wykorzystywał podczas wojny), ale też projektant banknotów. W końcu w 1956 roku nadarzyła się okazja wyjazdu na wycieczkę do Szwecji, a stamtąd do Kanady. I tak 23 sierpnia 1956 roku, wraz ze swoim przyjacielem Aleksandrem Łuczakiem, wsiadł na pokład udającego się do Szwecji statku „Mazowsze". Ostatnim znaczkiem wykonanym przed wyjazdem z Polski była *Olimpiada* w Melbourne z oszczepnikiem Januszem Sidłą.

Pierwsze dni i lata były niezmiernie trudne dla obydwu uciekinierów z Polski. Schronienie znaleźli w domu dla bezdomnych, potem u rodziny Miszczaków w Utringen i w kolejnym domu opieki. Towarzysz Słani ostatecznie udał się do Szwajcarii, a sam artysta, na następne dziesięciolecia, osiadł w Sztokholmie.

Początkowo zajmował się rysunkiem i retuszem w niewielkiej firmie reklamowej prowadzonej przez Polaka, potem został pomywaczem w stołówce poczty szwedzkiej. I to był, jak się okazało, dobry zbieg okoliczności i początek nowego życia oraz preludium do światowych sukcesów. Po latach, kiedy pocztowcy i filateliści na całym świecie nazwisko Słania pisali bez mała złotymi literami, w swej drugiej ojczyźnie – Szwecji Czesław Słania zostaje „Polakiem Roku", czyli najbardziej znanym Polakiem w tym kraju.

Narodziny geniusza

Dla świata Czesław Słania to „postać epokowa, legendarna, niemal kultowa" – takich określeń użył Zygmunt Krzysztof Jagodziński – biograf Czesława Słani, pisząc o przełomowym znaczeniu artysty dla współczesnej filatelistyki. Z kolei

światowa prasa donosiła o „cesarzu pośród sztycharzy", „arcymistrzu sztuki rytowniczej", „najsłynniejszym sztycharzu świata", „Dürerze XX/XXI wieku". W tym miejscu trzeba zwrócić uwagę na niezwykle istotny element: Czesław Słania był rytownikiem bądź sztycharzem, natomiast nie był grawerem, jak często się o nim mówi. Grawer bowiem to nazwa zawodu rzemieślnika, natomiast rytownik i sztycharz są prowieniencji artystycznej i przynależą do dziedzin sztuki.

Czesław Słania, po przybyciu w 1956 roku do Szwecji, nie od razu zyskał status znanego i cenionego artysty, był wręcz osobą anonimową, próbującą na nowo rozpocząć swoje życie. Jego los odmienił się dopiero po spotkaniu Svena Everta – rytownika, który jako pierwszy rozpoznał i docenił talent polskiego emigranta. Z rekomendacji Everta Słania w 1960 roku rozpoczął stałą współpracę z Królewską Pocztą Szwedzką. Ten fakt zmienił diametralnie sytuację Czesława Słani w nowej ojczyźnie. Rozpoczął się „złoty okres" w jego twórczym życiu. Od tej chwili zaczął rozwijać skrzydła jako rytownik znaczków pocztowych i banknotów. Stał się tytanem pracy, chociaż wcześniej, jako zwykły pomywacz w stołówce Poczty Szwedzkiej, nie zarzucił rytowania znaczków i wykonywania drobnych ilustracji. Wprawna ręka, uzbrojone w szkło powiększające oko, ogromna precyzja i oczywisty wielki talent pozwoliły Słani na wykonywanie najbardziej skomplikowanych prac.

25 lipca 1962 roku stał się pełnoprawnym obywatelem Szwecji. Twórczość Słani szybko przekroczyła granice. Kolejnym, po Szwecji, krajem, który zaproponował Słani wieloletnią współpracę (od 1962 roku do początku lat 90. XX wieku) była Dania, a ściślej Poczta Duńska. Dla tego emitenta wykonał blisko 90 procent wyemitowanych w tych latach znaczków. W 1972 roku otrzymał z rąk króla Szwecji Gustawa VI Adolfa tytuł Nadwornego Rytownika. Sława Słani zaczęła zataczać coraz szersze kręgi. Wieść o wybitnym sztycharzu dotarła także do Księstwa Monako. Tak rozpoczęła się bliska znajomość artysty z rodziną książęcą, a książę Rainer został wielkim miłośnikiem jego miniaturowych dzieł. Portret księżnej Grace Kelly, małżonki księcia Reinera

i cieszącej się wielką sławą aktorki, był jednym z najważniejszych w jego dorobku. Nadto, portret księżnej był pierwszym w historii znaczkiem pocztowym z wizerunkiem aktorki. Wkrótce do Czesława Słani zaczęły napływać zamówienia z Europy (także m.in. z Islandii i Grenlandii), Ameryki Łacińskiej, Stanów Zjednoczonych i Kanady. W kolejnych latach dołączyło do nich kilkadziesiąt poczt z całego świata, m.in. z Nowej Zelandii, Jamajki, Australii, Tunezji, Hongkongu, Tajlandii i Chin, zamówienie złożyła także Poczta ONZ. Szczególne znaczenie dla Słani miała współpraca z Pocztą Watykańską. Do roku 2003 dorobek artystyczny Słani wzbogacił się o absolutnie wybitne dzieła sztuki sztychu: poza *Bitwą pod Grunwaldem* według obrazu Jana Matejki pod tym samym tytułem, powstał znaczek przedstawiający fragment barokowego malarstwa sufitowego z królewskiej letniej rezydencji, a dokładnie – środkową część plafonu autorstwa Davida Klöckera Ehrenstrahla zatytułowana *Heroiczne czyny królów szwedzkich*. Z kolei w 2001 roku, z okazji swoich 80. urodzin światło dzienne ujrzał niezwykły staloryt przedstawiający *Śmierć króla Szwecji Gustawa II Adolfa pod Lützem*, według obrazu Carla Wahlbloma (1810–1856) oraz polsko-watykańskie wydanie znaczków z okazji 80. rocznicy urodzin papieża Jana Pawła II.

Wielokrotnie Słania triumfował w światowych rankingach najpiękniejszych znaczków pocztowych: już w 1952 roku seria *Święto Lotnictwa* Poczta Polska zdobyła złoty medal Maggiore Antonio Bernardi, przyznany przez włoski Aero Club, a 20 lat później zachwycano się artyzmem znaczka przedstawiającego scenę z baletu *Romeo i Julia* z tańczącą parą głównych bohaterów dramatu. Z kolei sam Mistrz za najtrudniejszy do wykonania uznał znaczek zatytułowany *Gęślarz*, a także barokową serię z wazonem, posążkiem, srebrnym dzbankiem i portretem damy.

Jak zauważa Zygmunt K. Jagodziński, kunszt Czesława Słani porównywany jest z dziełami wielkiego niemieckiego malarza i drzeworytnika Albrechta Dürera (1471–1528).

Echa światowego sukcesu Czesława Słani do Polski dotarły dopiero z początkiem lat 90. minionego wieku. W 1993 roku Poczta Polska na nowo podjęła współpracę z tym „wyklętym" emigrantem. Do 2000 roku Słania zrealizował jedenaście swoich miniaturowych dzieł graficznych. Pierwszym w tej serii był znaczek *Legenda o Orle Białym* (wg projektu A. Jeziorkowskiego), który był prezentowany podczas Światowej Wystawy Filatelistycznej w Poznaniu.

W 1999 roku Słania został zwycięzcą ogłoszonego przez ukazującą się w Szwecji *Nową Gazetę Polską* plebiscytu na najbardziej popularnego Polaka w Szwecji. Ma też w wielu krajach (m.in. w Ameryce, Danii i Szwecji) swoje tzw. fankluby. W 1992 roku dołączyła do nich, m.in., Jelenia Góra, Czeladź, Szczecin i Radom.

Z kolei dzięki filatelistycznym zainteresowaniom i determinacji Antoniego Krawczyka, na polskiej mapie ośrodków „słaniologicznych" 30 lat temu znalazła się także Czeladź – rodzinne miasto artysty, do którego kilkakrotnie powracał. To miejsce, w którym odbywają się wystawy jego prac, i które słynie z działalności powstałego z inicjatywy przyjaciela Czesława Słani – Antoniego Krawczyka Młodzieżowego Koła Filatelistycznego noszącego imię Mistrza, utworzonego przy Szkole Podstawowej Nr 1. Z czasem Krawczyk zaprzyjaźnił się z artystą i co ważne, był inicjatorem nadania Czesławowi Słani w 1999 roku godności honorowego obywatela Miasta Czeladź oraz powstania miejsc upamiętniających czeladzkie lata artysty, a mianowicie umieszczenia tablicy pamiątkowej na rodzinnym domu Słani przy ulicy Krzywej 2 oraz nadania jego imienia skwerowi w czeladzkiej dzielnicy Piaski. Był też Antoni Krawczyk autorem pierwszej wystawy dzieł Mistrza Słani, która odbyła się w 1998 roku w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Czeladzi.

Kunszt artystyczny i popularność Słani potwierdzały liczne medale i nagrody przyznawane mu, począwszy od 1945 roku, na całym świecie. Wśród wysokich odznaczeń figurują, m.in. Medal Ósmej Wielkości z Niebieską Wstęgą nadany przez króla Szwecji Karola VI Gustawa, Order św. Jerzego księcia Monako Rainera III, Krzyż Komandorski Orderu „Za zasługi Rzeczypospolitej Polskiej", Order św. Grzegorza przyznany przez papieża Jana Pawła II, medal złoty Philips Gold Award Poczty Brytyjskiej. W dorobku Słani znajduje się też kilkadziesiąt światowych i europejskich wystaw filatelistycznych oraz graficznych.

W 1993 roku, powrócił do Polski i osiadł w Krakowie, gdzie mieszkała jego najbliższa rodzina. Zmarł w 2005 roku, a miejsce pochówku artysty znajduje się na cmentarzu Rakowickim. W ostatniej drodze towarzyszyli mu także przyjaciele z Czeladzi, a na miejsce spoczynku odprowadził go sztandar Miasta Czeladź.

W monumentalnym dziele Jagodzińskiego znalazł się zapisek jednej z wypowiedzi artysty na temat swojej twórczości i czasu jej poświęconego: *„...jestem niemalże galernikiem przykutym do burty okrętu, któremu przyszło płynąć z nim aż po kres życia".* Gdyby nie ta cecha charakteru nie powstało by ponad 1200 maleńkich dzieł sztuki i projektów banknotów, a także imponujących grafik, rysunków i ilustracji.

Mistrz sztychu

Czesław Słania nigdy nie był filatelistą (czyli „zbieraczem" znaczków pocztowych) z prawdziwego zdarzenia. Interesowały go wyłącznie jako miniatury graficzne, dzieła sztuki same w sobie. – *Zbieram znaczki, ale tylko dla ich wartości artystycznej. O wartości rynkowej w ogóle nie myślę* – mawiał ich twórca.

Lecz gdyby nie wpadł w tryby produkcyjne Poczty Polskiej i innych emitentów znaczków całego świata, nigdy by nie powstały tak ogromne kolekcje jego dzieł i liczne opracowania na ich temat, a on sam zapewne nie osiągnąłby

sławy, jaką cieszył się już za życia. Który z polskich artystów grafików miał swoje fankluby w Chinach lub został wpisany do Księgi Rekordów Guinessa, a jego prace osiągały wielomilionowe nakłady?

Sława Słani wykraczała daleko poza tradycyjnie rozumianą filatelistykę. Jego grafiki, a zwłaszcza portrety i prace powstałe w oparciu o wybitne obrazy malarskie, zachwycają jako niezależne dzieła sztuki. W dziedzinie, którą uprawiał był perfekcjonistą, mistrzem detalu, światłocienia i sztuki sztychu. Rylec, lupa i stalowa płytka, którymi posługiwał się podczas pracy były jego jedynymi narzędziami. Sposób pracy Czesława Słani pokazują grafiki, które pokrywał tzw. lagami o różnorodnych walorach, a uzupełniał kreskami i kropkami oraz siatką tzw. szrafowań (kreskowań), uzyskując efekty głębi, modelując kolor nawet w monochromatycznych pracach, czy rysy twarzy portretowanej postaci.

Nie z wszystkich swoich prac był zadowolony – każda miniatura była więc kolejnym ćwiczeniem ręki i oka. Znawcy nie tylko sztuki graficznej, ale także rytowniczej porównują Słanię do Albrechta Dürera – wielkiego niemieckiego malarza i grafika okresu renesansu. Spoglądając chociażby na graficzne wizerunki Jana Pawła II, księcia Rainiera III czy księżniczki Victorii, ale też niezwykle sugestywny i osobisty portret matki artysty oraz zachwycający autoportret, należy z całą pewnością przyznać im rację. Sztuka rytownicza w połączeniu z drukiem typograficznym w przypadku dzieł Czesława Słani przyniosła niezwykłe efekty – grafiki zyskały miękkość, naturalność, szlachetność, a przy tym oddawały w niezwykle realistyczny sposób obrazowaną postać.

Dorównać Michałowskiemu

Ulubionym motywem graficznym nie tylko projektowanych przez Czesława Słanię znaczków pocztowych, ale także przedmiotem odrębnych studiów był koń. Od zawsze fascynowała go sylwetka tego szlachetnego zwierzęcia, jego muskulatura, niezwykłość i gracja w ruchu, siła, harmonia, dostojeństwo, błysk w oku – wszystkie te elementy stały się obiektem dociekań, rysunków, studiów, w końcu sztychów. Z ogromną uwagą badał dzieła najwybitniejszych malarzy, którymi był zafascynowany: Jana Matejki i Piotra Michałowskiego. Urzekało go połączenie sylwetki konia i człowieka, współistnienie tych postaci. Zygmunt K. Jagodziński przytacza krótkie spostrzeżenie Mistrza: – *Nie wiem czemu, ale zawsze podobały mi się konie i portrety ludzi. Te pierwsze*

Szkice autorstwa Czesława Słani wykonane na podstawie obrazów Piotra Michałowskiego.

mają piękny kształt, zaś w portretach ludzi lubię odczytywać ich charaktery.

Nie wszystkie projekty koni Słania wykorzystywał tworząc kolejne znaczki dla wielu państw. I tak na przykład dla poczty angielskiej wykonał ich tylko pięć, dla szwedzkiej – 17, dla monakijskiej – cztery, dla polskiej – trzy, po jednym dla watykańskiej i USA . Konie pojawiały się także na rozlicznych banknotach. W sumie Czesław Słania stworzył około 40 wizerunków tych dostojnych zwierząt. Do najsłynniejszych należą te ze znaczka *Bitwa pod Grunwaldem* oraz król Zygmunt III Waza dosiadający konia – znaczek zrealizowany na podstawie obrazu Rubensa (znaczek wprowadzony do obiegu w 1998 roku) i było to wspólne wydanie Poczty Polskiej i Poczty Szwedzkiej).

Jednak za niedoścignionego mistrza Słania uważał obrazy konne Piotra Michałowskiego – tym projektom poświęcił wiele lat życia. Sztychy powstawały na podstawie nie tyle obrazów, co szkiców wykonanych przez Michałowskiego. Słania osiągnął niebywałe mistrzostwo w kopiowaniu tego malarza. Analiza kreski, światłocienia, każdego detalu zajęła mu bez mała 25 lat, aż osiągnął niespotykaną perfekcję w dziele rytowania.

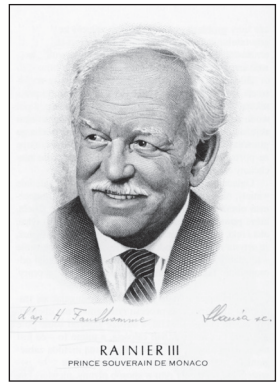

Innym ulubionym tematem Czesława Słani byli ludzie: przywódcy państw, królowie i królowe dla których poczt tworzył swoje miniaturowe arcydzieła. Byli wśród nich wspomniany już książę Rainer, Winston Churchill, John Kennedy, królowa Elżbieta

i dziesiątki innych osób. Oddzielne miejsce zajmowała matka Słani oraz Jan Paweł II. Często powracał także motyw ludzi pracy – od wieśniaków zajmujących się rolnictwem, którzy przypominali mu jego dziecięce zauroczenie życiem na wsi, poprzez przedstawicieli różnorodnych zawodów: piekarzy, młynarzy, rybaków, dmuchaczy z fabryki szkła. Jego inne prace zdobią gwiazdy świata filmu, znani sportowcy, ludzie literatury sztuki i nauki. Słania ochoczo podejmował także temat architektury, historii poczty (zaprzęgi pocztowe), sztychował krajobrazy i najróżniejszych reprezentantów świata przyrody, a także cenne, archiwalne fragmenty map i środki transportu. Umieszczał je nie tylko na znaczkach pocztowych, ale także na zamawianych u niego projektach banknotów.

Banknoty czterech kontynentów

Rytowanie znaczków pocztowych było podstawowym zajęciem tego wybitnego artysty. Z czasem jednak zaczęły napływać zamówienia związane z wykonaniem portretów do projektowanych banknotów, których emitentami były państwa Europy, obydwu Ameryk, a także krajów Bliskiego Wschodu i Azji. Nie bez znaczenia był w tym dziele jego talent do tworzenia kopii banknotów i innych dokumentów wymagających precyzji rytowniczej.

Czesław Słania rytowanie portretów, które miały zostać umieszczone na banknotach uważał za znacznie trudniejsze, aniżeli rytowanie znaczków pocztowych, ponieważ „trzeba było pracować rzadszymi kreskami", a więc obraz musiał być wykonany jeszcze bardziej precyzyjnie, aniżeli znaczek pocztowy. Zwykle portrety powstawały na podstawie zdjęć osób, które miały być umieszczone na banknocie. Bywało jednak i tak, jak w przypadku jednego z banknotów dla Izraela, kiedy to Słania musiał wymyślić postać i nadać jej charakterystyczne, prawdopodobne rysy – tak było np. w przypadku postaci z kręgu mistyki, a więc otoczonych szczególną czcią. Wśród bogactwa zrealizowanych projektów banknotów na szczególną uwagę zasługuje portret kobiety w chustce na głowie, zdobiący banknot litewski. O mistrzostwie artysty świadczy pieczołowicie oddana koronka okalająca tę chustę. Banknoty, podobnie zresztą jak też znaczki, Czesław Słania czasami „sygnował" znakami własnego pomysłu (nazywał je „tajnopisami"): a to portretowana postać miała rysy twarzy autora, a Mosesowi Maimonidesowi z banknotu izraelskiego „użyczył" swojego ucha. Tu i ówdzie umieszczał imiona, nazwiska czy daty miniaturowych rozmiarów, widoczne tylko pod szkłem powiększającym. To był prawdziwy rarytas dla kolekcjonerów.

Sygnowano: Czesław Słania

Na zakończenie wypada wspomnieć o rysunkach Czesława Słani, które posłużyły jako ilustracje *Anatomii człowieka* – podręcznika dla studentów medycyny autorstwa dr. Tadeusza Rogalskiego. Wykonał również szereg plansz, szkiców i wykresów do tej „złotej księgi" przyszłych lekarzy. Pracował nad nimi dla zarobku, w czasach studenckich, a przetrwały po dziś dzień w licznych wydaniach, które ukazywały się przez dziesiątki lat. Rysunki są wykonane

z niezwykłą precyzją. By jak najlepiej odzwierciedlały rzeczywisty wygląd narządów przyszły mistrz sztychu musiał wiele godzin spędzić w uczelnianym prosektorium, rysując z natury kolejne szkice. Nigdy miło nie wspominał tego zajęcia, zwłaszcza że nie pozostało bez wpływu na wrażliwą psychikę młodego twórcy. Wystarczy wyobrazić sobie Słanię pochylonego nad otwartymi zwłokami i drobiazgowo odtwarzającego na papierze wszelkie najmniejsze detale danego narządu, a obok słynnego Profesora anatomii sporządzającego stosowne notatki. Zygmunt K. Jagodziński, badacz życia i twórczości, a także przyjaciel Czesława Słani pisał: *„Wystarczy wyobrazić sobie w jakich warunkach powstawały jego prace i co czuł podczas ich tworzenia”.*

Jak więc widać, Czesław Słania niezależnie od zlecenia był niespotykanym perfekcjonistą, potrafiącym zawsze odnaleźć piękno w portretowanych postaciach, przedstawianych sytuacjach, rzeczach i zdarzeniach. Przy tym nie można zapominać o towarzyszącym mu specyficznym poczuciu humoru, za sprawą którego pozostawiał niepowtarzalny ślad swojej niezwykłej osobowości, którym pieczętował, jak odcisk linii papilarnych, swój mikroświat.

Korzystałam z książki
Zygmunta K. Jagodzińskiego
Słania t. I i t. II

Skwer im. Czesława Słani w Czeladzi-Piaskach i symboliczny obelisk przybliżający postać patrona.

Udało się królewskiego „Pana od znaczków” sprowadzić do Czeladzi

Z ANTONIM KRAWCZYKIEM – filatelistą oraz założycielem i opiekunem Młodzieżowego Koła Filatelistycznego im. Czesława Słani przy Szkole Podstawowej nr 1 w Czeladzi rozmawia WIESŁAWA KONOPELSKA

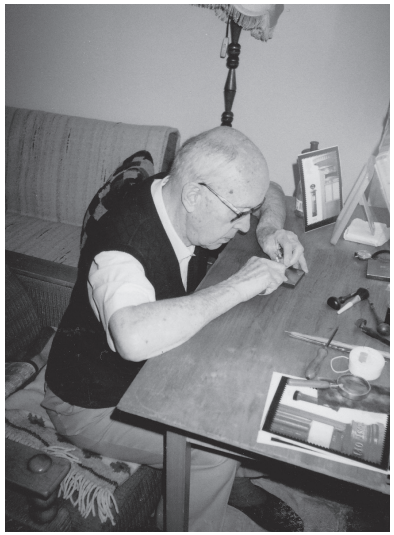

Do pracy Czesławowi Słani wystarczył niewielki kawałek metalu i rylce. Kraków, 2002 r.

– Myślę, że nie byłoby Twojej znajomości z Czesławem Słanią – najsłynniejszym w świecie rytownikiem znaczków pocztowych, gdyby nie wieloletnia pasja filatelistyczna.

– Wszystko zaczęło się, kiedy jako bardzo młody człowiek, mieszkając w kamienicy przy ulicy Pieńkowskiego, miałem sąsiada, który sam zbierał znaczki i pewnego dnia podarował mi ich znaczną część. Wtedy nie miałem jeszcze klasera, więc poukładałem te znaczki w zeszycie. To były znaczki przedwojenne; jeden z nich dobrze zapamiętałem – ołtarz Wita Stwosza z kościoła Mariackiego w Krakowie. Nie od razu zacząłem zbierać kolejne znaczki. Odłożyłem je i tylko czasem do nich zaglądałem. Pewnego dnia znalazły się w nieodpowiednim miejscu i moja pierwsza kolekcja uległa zniszczeniu. Taki był początek mojej pasji filatelistycznej.

– Jednak została zasiana w Tobie chęć zbierania znaczków.

– W tamtych czasach prawie wszyscy chłopcy zbierali znaczki, taka była moda. Odzyskiwaliśmy znaczki z kopert – ktoś nam powiedział, że dobrze odklejają się nad parą, ale to nieprawda. Wystarczyło wyciąć znaczek z kopertą

i włożyć do wody – pięknie odchodził od podłoża. Po latach dowiedziałem się, że są w Czeladzi osoby, które mają pokaźne zbiory znaczków.
Do zbierania znaczków wróciłem dopiero w latach sześćdziesiątych. Wtedy już pracowałem i miałem własne pieniądze, więc zaglądałem na pocztę po nowości. Z czasem wykupiłem abonament na zakup najnowszych emisji znaczków.

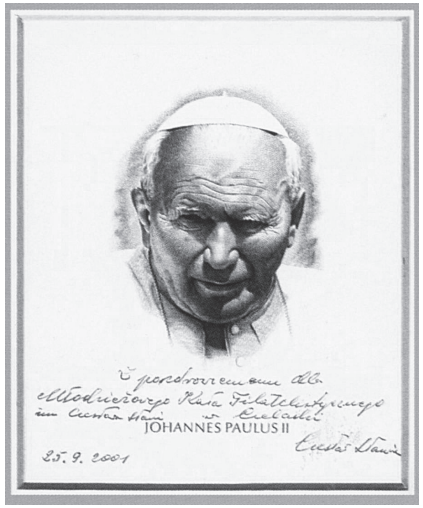

Młodzieżowemu Kołu Filatelistycznemu przy SP 1 Czesław Słania z okazji przyjęcia patronatu nad młodymi pasjonatami znaczków pocztowych, podarował grafikę z wizerunkiem Jana Pawła II, na której umieścił odręczną dedykację.

– Kiedy dowiedziałeś się, jak należy profesjonalnie zbierać znaczki?
– W Szkole Podstawowej nr 1, gdzie pracowałem jako nauczyciel, w 1986 roku założyłem Koło Filatelistyczne – wtedy wszyscy zakładali różne koła zainteresowań. Ja spróbowałem z filatelistyką i się udało. Wtedy razem z chętnymi uczniami zaczęliśmy poznawać tajniki kolekcjonowania znaczków. Dowiedziałem się, że istnieje taka organizacja jak Polski Związek Filatelistów, a potem co to są znaczki czyste i kasowane, karta pocztowa, koperta, datownik, całostka. I tak ponownie się wciągnąłem w filatelistykę, ale już tę bardziej profesjonalną.

– Zaczęły się także wyjazdy z członkami Koła na konkursy filatelistyczne.
– Pamiętam pierwszy wyjazd do Bytomia. Tam działał mój znajomy, który wiele pomógł mi przy prowadzeniu Koła. Sam też rozpocząłem działalność w Polskim Związku Filatelistów. Zostałem powołany na przewodniczącego Komisji Młodzieżowej Oddziału, od 1992 roku byłem w Zarządzie Okręgu i również pełniłem funkcję przewodniczącego Komisji Młodzieżowej, a w latach 1994–1998 byłem członkiem Komisji ds. Młodzieży Zarządu Głównego PZF. Rok później, byliśmy już na konkursie krajowym w Krakowie z okazji 100-lecia PZF, gdzie mój podopieczny zdobył nasz pierwszy laur – trzecie

Uroczystość 15-lecia MKF. Nagrody uczniom – laureatom konkursów filatelistycznych wręcza Jan Olejnik (w środku).

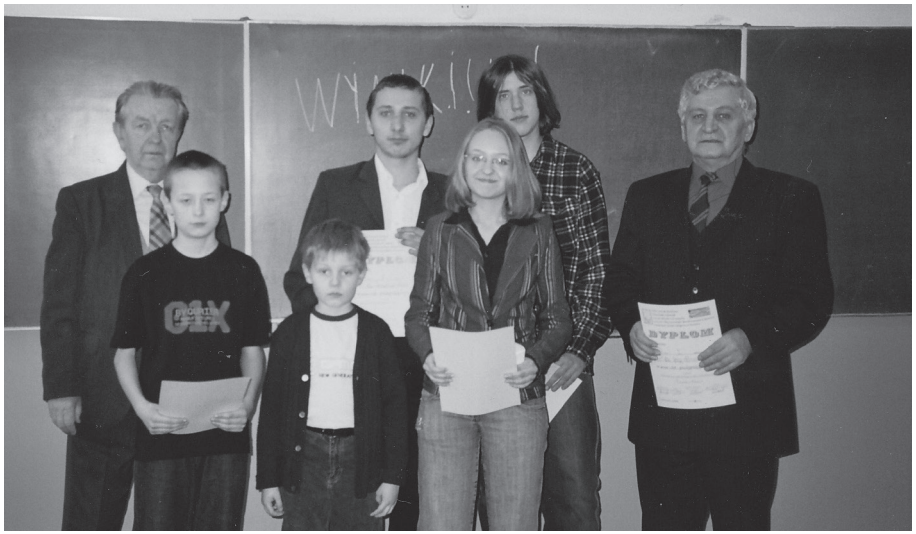

Po kolejnym konkursie – uczestnicy z Czeladzi wracają zawsze z nagrodami.

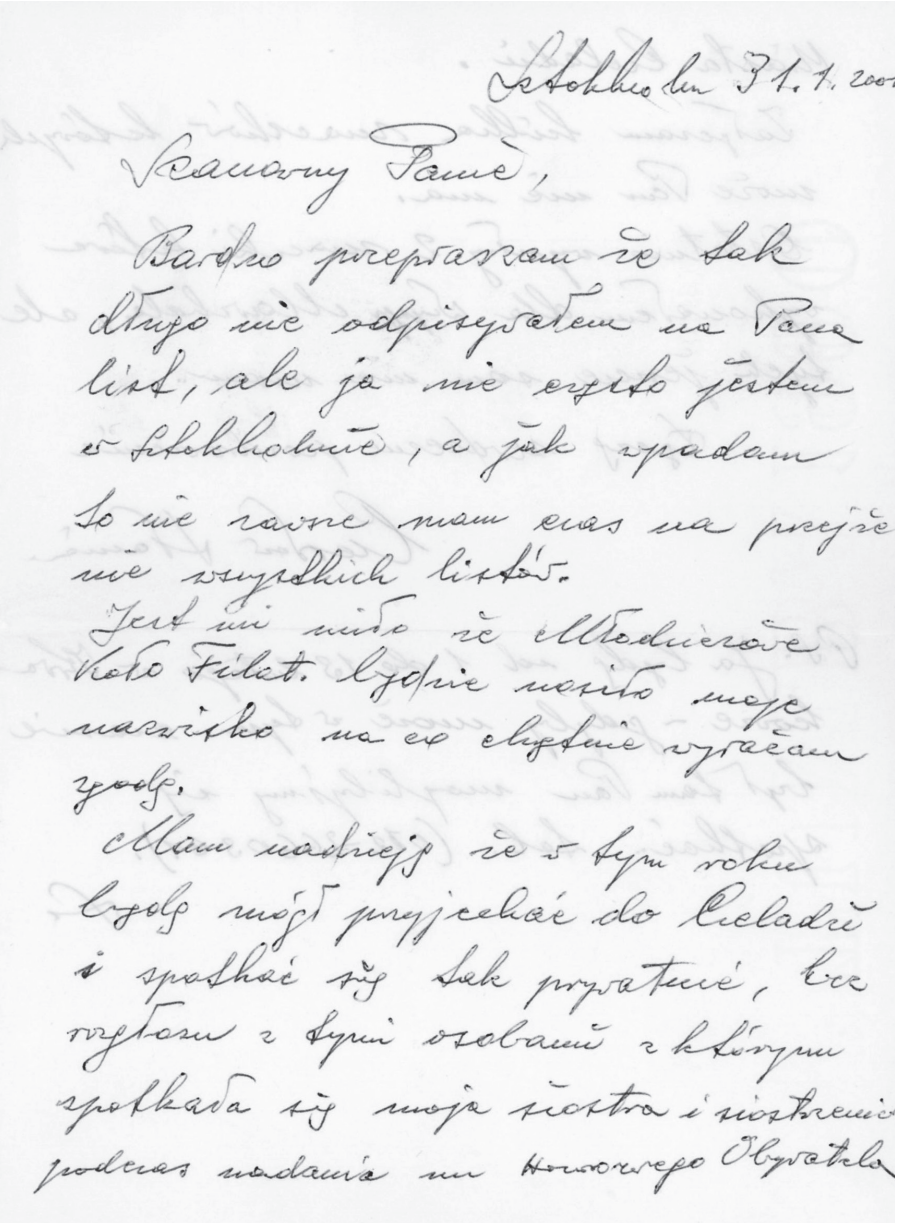

Sztokholm 31.1.200

Szanowny Panie,

Bardzo przepraszam że tak długo nie odpisywałem na Pana list, ale ja nie często jestem w Sztokholmie, a jak wpadam to nie zawsze mam czas na przejże nie wszystkich listów.

Jest mi miło że Młodzieżowe Koło Filat. będzie nosiło moje nazwisko na co chętnie wyrażam zgodę.

Mam nadzieję że w tym roku będę mógł przyjechać do Czeladzi i spotkać się tak prywatnie, bez rozgłosu z tymi osobami z którymi spotkała się moja siostra i siostrzenica podczas nadania mi Honorowego Obywatela

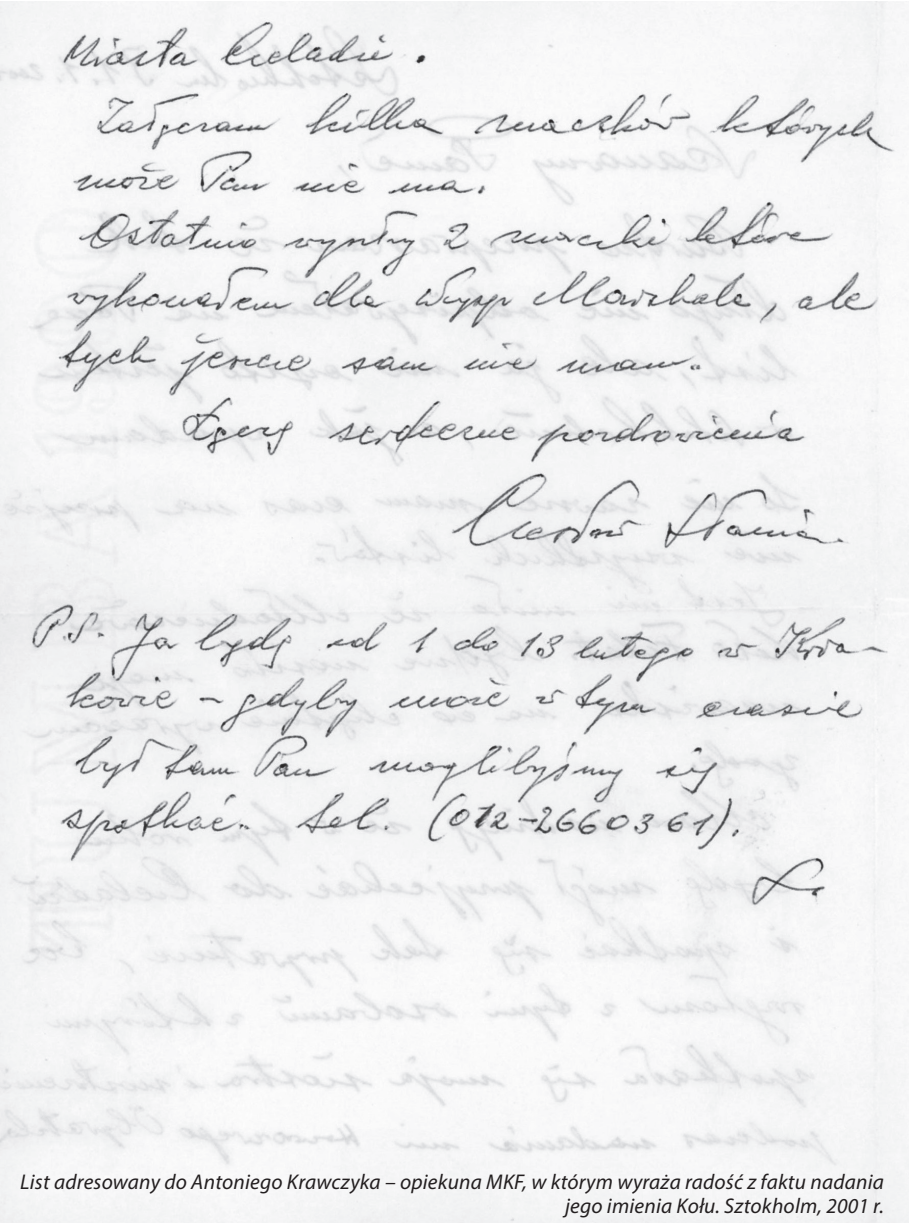

Miasta Czeladzi.

Załączam kilka znaczków których może Pan nie ma.

Ostatnio wyszły 2 znaczki które wykonałem dla Wysp Marshala, ale tych jeszcze sam nie mam.

Łączę serdeczne pozdrowienia

Czesław Słania

P.S. Ja będę od 1 do 13 lutego w Krakowie – gdyby może w tym czasie był tam Pan moglibyśmy się spotkać. Tel. (012-2660361).

List adresowany do Antoniego Krawczyka – opiekuna MKF, w którym wyraża radość z faktu nadania jego imienia Kołu. Sztokholm, 2001 r.

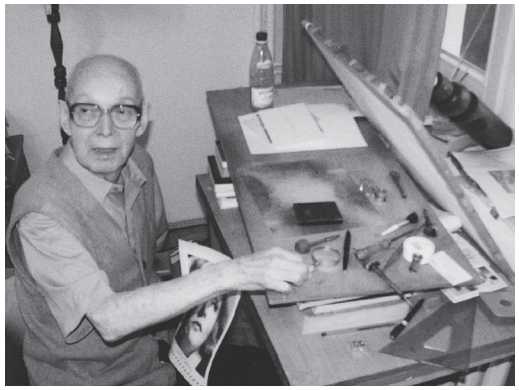

Powstaje kolejny znaczek – tym razem z portretem Grety Garbo. Niestety, Mistrz nie zdążył go już dokończyć. Kraków, 2002 r.

miejsce. Zaczynaliśmy być znani. Z nieco starszymi już uczniami zaczęliśmy częściej bywać na konkursach organizowanych na szczeblu Oddziału i Okręgu.

– Ilu młodych filatelistów wychowałeś w ciągu 35 lat istnienia Młodzieżowego Koła Filatelistycznego?

– Myślę, że około 150. Wśród tej licznej rzeszy członków, wielu zdobywało przez lata nagrody na konkursach regionalnych i krajowych. Wspomnę chociażby tylko Radosława Zientarskiego, Marka Szotę czy Sławomira Bartnika – dziś to już dorosłe osoby. Natomiast Karolina Winiarska – również utytułowana filatelistka jest studentką i pomaga mi w prowadzeniu Koła. Już przejęła wiele obowiązków.

– Wkrótce też dowiedziałeś się o kimś takim, jak Czesław Słania. Dzięki komu poznałeś go osobiście, wszak od kilkudziesięciu lat mieszkał w Szwecji?

– Na początku lat dziewięćdziesiątych ważną postacią dla mnie był Jan Olejnik z Rybnika – ówczesny wiceprezes Okręgu i założyciel Polskiej Kapituły Filatelistycznej. Od niego dowiedziałem się o Czesławie Słani, który podobnie jak ja – o czym zapewniał mnie Olejnik – pochodził z Czeladzi. Nazwisko Słani było znane w najwyższych kręgach filatelistów, ale przeciętny filatelista nic o nim nie wiedział, może słyszał tylko nazwisko i nic więcej, bo przecież w tamtych latach Szwecja była dla nas krajem nieosiągalnym. Olejnik powiedział mi kim dla świata filatelistyki był Czesław Słania. Również od niego dostałem pierwsze znaczki autorstwa Czesława Słani, które opracował w latach pięćdziesiątych. Moje kontakty ze Słanią zawdzięczam też innym filatelistom – Józefowi Grabarczykowi ze Szczecina i Januszowi Milewskiemu z Jeleniej Góry, którzy mieli pokaźne kolekcje znaczków Słani.

– Dotarcie do Słani zapewne nie było łatwe.

– Było to możliwe również poprzez Olejnika, od którego otrzymałem numer telefonu do kolegów filatelistów z Krakowa, a oni z kolei mieli numer telefonu do Słani, który w latach dziewięćdziesiątych na stałe powrócił do Polski, do Krakowa, gdzie mieszkała jego siostra Leokadia Majewska i dwie siostrzenice. Jak się później dowiedziałem, jego pierwszym polskim znaczkiem po powrocie był blok *Orzeł Biały,* który przygotowywał na Światową Wystawę Filatelistyczną w Poznaniu. Nawiązałem więc kontakt ze środowiskiem krakowskim. Poza tym inny kolega spotkał Słanię na zjeździe filatelistów w Szczecinie – opowiadał mi o nim w samych ciepłych słowach, zachęcając do skontaktowania się z artystą. Od niego dostałem numer telefonu do Słani. I tak się zaczęło. Od 1993-94 roku byliśmy już w stałym kontakcie telefonicznym – przegadaliśmy wiele godzin na różne tematy, także o Czeladzi. Słania wysyłał także do mnie sporo listów – miał piękny charakter pisma – które oklejał najnowszymi znaczkami. Interesowały go różne sprawy, ale też cenił moją pracę z młodzieżą. Korespondencja ze Słanią ma dla mnie dużą wartość także sentymentalną. Ja oczywiście miałem do niego wiele próśb związanych z filatelistyką, które bez najmniejszego problemu spełniał. Okazał się niezwykle życzliwą osobą. Po wielu rozmowach, w 1998 roku zaproponowałem Czesławowi Słani, by zechciał przyjąć godność honorowego członka Stowarzyszenia Miłośników Czeladzi, którego wówczas byłem przewodniczącym. Wkrótce też przekazałem Słani kolejną propozycję – tym razem chodziło o wpisanie jego nazwiska w poczet honorowych obywateli miasta Czeladź. Zaproponowałem Radzie Miejskiej w Czeladzi, by w pewien sposób przywrócić

Uzyskanie autografu Mistrza na dyplomach przyznawanych przez MKF, to nie lada gratka dla obdarowanych osób. Kraków, 2002 r.

miastu tę wielką, światowej sławy postać: artysty i rytownika, niezwykłej osobowości cieszącej się uznaniem i szacunkiem koronowanych głów. I w ten sposób udało się ponownie sprowadzić królewskiego „pana od znaczków" do Czeladzi. Od kiedy nawiązaliśmy kontakt zawsze starał się przesłać mi swoje najnowsze prace. Z kolei ja zabiegałem o popularyzację jego dzieła wśród czeladzkiej społeczności. W 1998 roku, dzięki pomocy filatelistów z Zarządu Okręgu Śląsko-Dąbrowskiego w Katowicach, w Czeladzi odbyła się pierwsza wystawa znaczków Mistrza. Z tej okazji wydaliśmy okolicznościowy datownik, katalog i kopertę. Odtąd twórczość Słani towarzyszyła nam podczas kolejnych ekspozycji filatelistycznych.

– Kiedy odbyło się Wasze pierwsze spotkanie?
– Przez kilka lat kontaktowaliśmy się telefonicznie. Po raz pierwszy odwiedziłem Słanię w Krakowie w październiku 2000 roku, z okazji jego 80. urodzin. Osobiście spotkałem się z nim trzy lub cztery razy.

– Miałeś okazję podejrzeć jak powstaje ryt portretu, który później stawał się znaczkiem pocztowym?
– Tak, byłem świadkiem, jak pracował nad słynnym znaczkiem z motywem skrzynek pocztowych dla poczty brytyjskiej. Innym razem widziałem jak precyzyjną wykonuje pracę ślęcząc nad płytką, na której rytował portret Grety Garbo – ale tego portretu już nie dokończył.

– Był też w planach znaczek dla Czeladzi...
– Tak, miał być wydany na 750-lecie Czeladzi, ale projekt nie doszed do skutku. W trakcie wizyty, podczas której omawialiśmy grafikę, otrzymał podarunek – obraz przedstawiający kościół św. Stanisława B.M., w którym był ochrzczony. Powiesił go na naczelnym miejscu w pokoju, w którym pracował.

– Rozmawialiście też o Czeladzi, jaką pamiętał z dzieciństwa lub z czasów późniejszych, kiedy sporadycznie tu bywał?
– Interesował się miastem swojego dzieciństwa. Mówił mi, że mieszkającą przy ulicy Piaskowej rodzinę odwiedził, m.in., w 1945 roku, jako adiutant generała Aleksandra Zawadzkiego – ówczesnego wojewody śląsko-zagłębiow-

skiego. Późniejsze koleje losu Słani, a mianowicie jego wyjazd z Polski, przerwały te kontakty. Pamiętał też, że ówczesny burmistrz Wojkowic Ryszard Słania rodem z Siemonii, skąd wywodziła się rodzina Czesława Słani, to jego krewny.
W Czeladzi Słaniowie znaleźli się dlatego, że jego ojciec znalazł pracę w kopalni „Czeladź" na Piaskach. Najpierw zamieszkali w domu państwa Katarzyńskich w rejonie ulicy Szybikowej, potem przenieśli się do tzw. żydowskich domów – wszystkie zostały dawno temu wyburzone. Ostatnim miejscem pobytu Słaniów

Wielka chwila dla Czeladzi, a także rodziny Czesława Słani – moment odsłonięcia pamiątkowej tablicy na domu rodzinnym Czesława Słani. Czeladź, 2006 r.

Uroczyste spotkanie w SP 1 swoją obecnością zaszczyciły przedstawicielki najbliższej rodziny Czesława Słani: (siedzą w pierwszym rzędzie) Czesława Fijałkowska, Leokadia Majewska i Magdalena Wojdyło. Pierwsza z lewej Danuta Walczak – przewodnicząca Rady Miejskiej w Czeladzi, dalej – pierwszy z prawej Marek Mrozowski – ówczesny burmistrz miasta. Czeladź 2006 r.

Siostra Czesława Słani Leokadia Majewska w rozmowie z Zygmuntem K Jagodzińskim – biografem i przyjacielem artysty podczas wystawy znaczków autorstwa Czesława Słani zorganizowanej w SP 1 z okazji odsłonięcia tablicy na rodzinnym domu artysty. Czeladź, 2006 r.

na Piaskach było mieszkanie w kamienicy przy ulicy Krzywej 2, które ojciec otrzymał od kopalni „Czeladź".

– Na uroczystości wręczenia tytułu honorowego obywatela Czeladzi nie był obecny – w jego imieniu uczyniła to siostra Czesława Słani pani Leokadia Majewska wraz z siostrzenicą Czesławą Fijałkowski – *nota bene* solistką Opery Wiedeńskiej i jej córką Magdaleną Wojdyło.

– Słanię bardzo ucieszył ten tytuł. Jednak nie mógł wziąć udziału w tej uroczystości, ponieważ miał inne wcześniej zaplanowane zobowiązania – musiał pojechać do Paryża na wystawę filatelistyczną.

– Czy opowiadał o swoich kontaktach z koronowanymi głowami państw europejskich, o honorach związanych z wpisaniem do Księgi Rekordów Guinessa, czy otrzymaniem Orderu św. Grzegorza – najwyższego odznaczenia papieskiego przyznanego przez Jana Pawła II?

– Bywał na dworach króla Szwecji, Księstwa Monaco czy w Królestwie Duńskim. Owszem, wspominał o tych wizytach, ale nie był to powód do jakichś szczególnych ekscytacji. Uważam, że Czesław Słania był człowiekiem bardzo skromnym, nie obnosił się ze swoimi koneksjami. A tytuł Honorowego Obywatela Czeladzi traktował jako wielkie wyróżnienie. Zawsze przywiązywał dużą wagę do znaczków rytowanych dla Poczty Polskiej. Do czasu opuszczenia kraju w 1956 roku wykonał 23 ryty. Ostatni był z wizerunkiem olimpijczyka – oszczepnika Janusza Sidły. Miał wtedy dopiero 35 lat i pracował w Państwowej Wytwórni Papierów Wartościowych w Warszawie i Łodzi. Poza tym miał już dorobek artystyczny w postaci licznych grafik, a także rysunków do atlasu anatomicznego dla studentów medycyny. Sława Słani wiązała się też z ciężką pracą i obowiązkami – dzisiaj byśmy powiedzieli promocyjnymi – wobec poczt danego

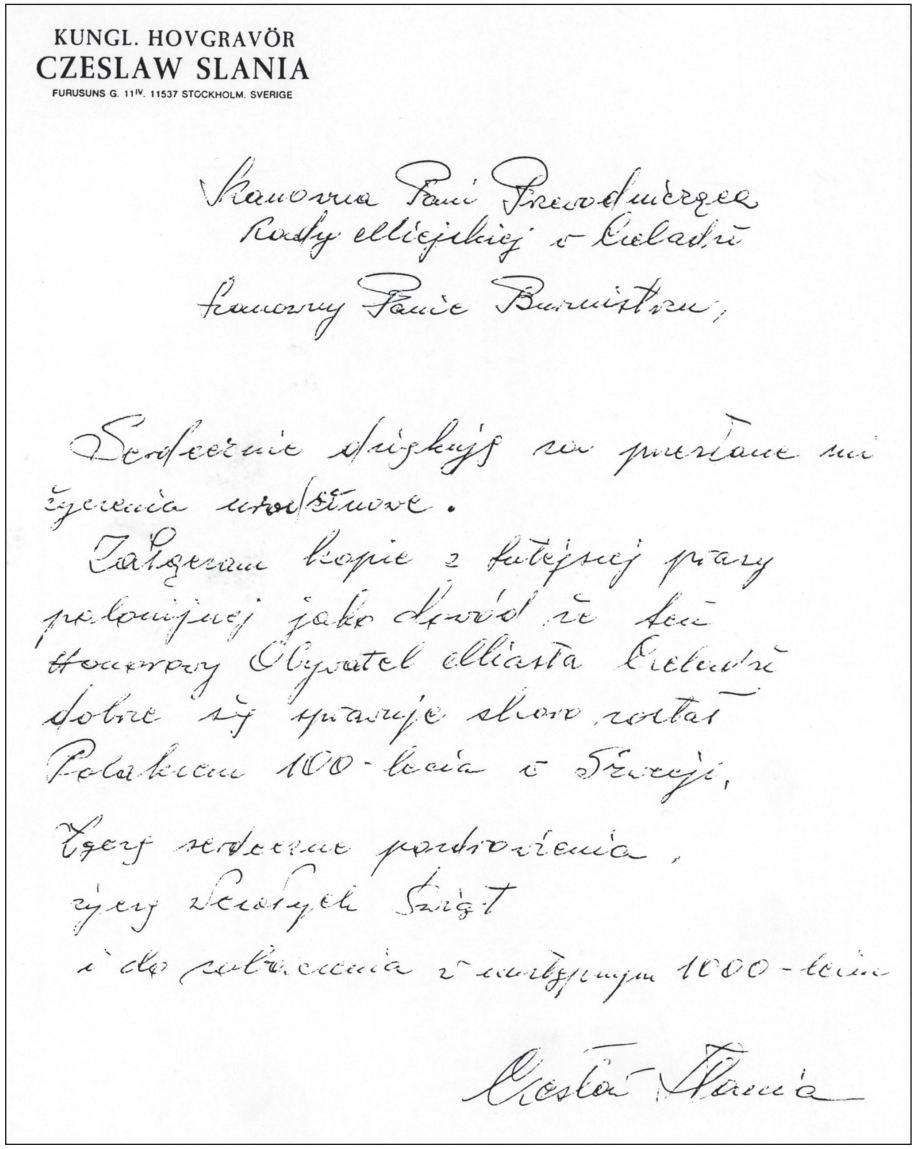

KUNGL. HOVGRAVÖR
CZESLAW SLANIA
FURUSUNS G. 11IV. 11537 STOCKHOLM. SVERIGE

Szanowna Pani Przewodnicząca
Rady Miejskiej w Czeladzi
Szanowny Panie Burmistrzu,

Serdecznie dziękuję za przesłane mi życzenia urodzinowe.
Załączam kopie z tutejszej prasy polonijnej jako dowód że ten Honorowy Obywatel Miasta Czeladzi dobrze się sprawuje skoro został Polakiem 100-lecia w Szwecji.
Łączę serdeczne pozdrowienia, życzę Wesołych Świąt i do zobaczenia w następnym 1000-leciu

Czesław Słania

Podziękowania skierowane do przewodniczącej Rady Miejskiej i burmistrza miasta Czeladź za przesłane życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia. Autor listu jednocześnie informuje, że w Szwecji otrzymał tytuł „Polaka 100-lecia". Sztokholm, 2000 r.

państwa. Przykładowo w Chinach, o czym często wspominał, na spotkanie z nim przychodziły tłumy, które potem stały w niekończących się kolejkach po autograf.

– Zdarzyła się też taka sytuacja, że towarzyszyłeś Czesławowi Słani w jego podróży z Krakowa na lotnisko w Pyrzowicach, a droga prowadziła przez Czeladź.

– To było w 2004 roku. Już nie był najlepszego zdrowia; nie sądziłem jednak, że będzie to nasze ostatnie spotkanie. Pamiętam tę listopadową, słotną niedzielę... Zapytał mnie, czy mógłbym pomóc mu zorganizować przejazd z Krakowa do Pyrzowic, na lotnisko. Poprosiłem burmistrza Czeladzi o służbowy samochód z kierowcą i pojechaliśmy po Słanię do Krakowa. Nadarzyła się okazja, by Słania odwiedził swoje czeladzkie strony. I tak się stało. Pokazałem mu resztki kopalni „Czeladź", na której pracował jego ojciec. Poprosił też, żebym pokazał mu dom przy ulicy Krzywej – oczywiście pojechaliśmy. Słaniowie mieszkali na parterze. Od kilku lat na tym domu znajduje się tablica jego pamięci. Wyjechaliśmy z Piasków, a Słania poprosił jeszcze o podwiezienie pod kościół św. Stanisława. I nagle ten schorowany przecież człowiek ożywił się niebywale! Powróciły wspomnienia, zmienił się nie do poznania i zaczął opowiadać różne, także dowcipne historie, zwłaszcza z czasów, kiedy był adiutantem Zawadzkiego i mieszkał w Katowicach. Z Pyrzowic udawał się do Sztokholmu. Niestety, Słania był coraz gorszego zdrowia. Jeszcze rozmawialiśmy telefonicznie, a potem od jego siostry otrzymałem wiadomość, że jest bardzo chory i wraca do Krakowa. Wkrótce potem zmarł.

– Leokadia Majewska w grudniu 2004 roku pisała do Ciebie: „Po podróży przez rodzinne miejsca czuł się odmłodzony i szczęśliwy! Dziękujemy! Za brata!". Była niezwykle wdzięczna „za okazane serce" – jak pisała. W Czeladzi pozostało kilka pamiątek po Czesławie Słani.

– Piękną pamiątką dla młodych filatelistów jest osobista zgoda Słani wyrażona 20 lat temu, by MKF nosiło jego imię. Wtedy też przekazał Kołu jedną ze swoich grafik z dedykacją – portret papieża Jana Pawła II. Natomiast w rocznicę śmierci Słani, podczas uroczystości odsłonięcia tablicy na kamienicy przy ulicy Krzywej, Leokadia Majewska i jej córka przekazały Szkole

Podstawowej nr 1 portret Czesława Słani. Gościem tej uroczystości był także przyjaciel i biograf Słani – Zygmunt Krzysztof Jagodziński – autor obszernej dwutomowej monografii poświęconej mistrzowi rylca.

– Czy Słania miał uczniów?

– Niewielu, zaledwie trzech Brazylijczyków. Opowiadał o nich dużo.

– Co w Twoich zbiorach dla Ciebie jest najcenniejsze?

– Prócz tzw. koperty przedznaczkowej, jest to na pewno podarowana mi przez Słanię jedna z około 200 jego autorstwa tzw. winietek, czyli znaczka który nie został wyemitowany, który był jego pracą dyplomową. Chodzi oczywiście o *Bitwę pod Grunwaldem* rytowaną na podstawie obrazu Jana Matejki.

– Za swoją działalność filatelistyczną byłeś honorowany kilkoma wyróżnieniami.

– Byłem dwukrotnie, w 2004 i 2006 roku, nominowany do „Prymusa" najwyższej nagrody Polskiego Związku Filatelistycznego. Otrzymałem też Nagrodę

Burmistrza Miasta Czeladź „Pierścień Saturna". Czesław Słania z kolei był nie tylko „Polakiem 100-lecia" w Szwecji, ale także, w 2000 roku, w plebiscycie „Gazety Wyborczej" na „Największego Ślązaka i Zagłębiaka" znalazł się na 81. miejscu w gronie stu największych osobowości. W uroczystości, która odbyła się w Teatrze Rozrywki w Chorzowie, Słania uczestniczył osobiście. Spotkał tam prof. Jana Miodka. Uścisnęli sobie dłoń, a profesor Miodek zauważył, że jego korzenie ze strony ojca – podobnie jak Czesława Słani – tkwią również w Czeladzi i dodał, że od dziecka zbierał znaczki i zawsze marzył, żeby kiedyś poznać tego słynnego rytownika. Trzeba też wspomnieć o Międzynarodowej Nagrodzie imienia Czesława Słani, jaką otrzymało Miasto Czeladź za popularyzowanie twórczości artystycznej i rytowniczej Mistrza. Statuetkę stanowi miniatura pięknej, delikatnej dłoni Słani trzymającej rylec.

– Miasto Czeladź i MKF byli wydawcami kilku katalogów poświęconych Czesławowi Słani.

– Przy okazji kolejnych jubileuszy MKF czeladzcy filateliści Czesławowi Słani poświęcili kilka wydań okolicznościowych wydań katalogów: w 1998, 2001, 2006, 2011 i 2016, których wydawcą było Miasto Czeladź. Przy tej okazji warto wspomnieć o monografii prezentującej dorobek Czesława Słani, jaką obok dzieła Zygmunta K. Jagodzińskiego przygotował Janusz Durst, a jej wydawcą było Wydawnictwo Fischer z Bytomia.

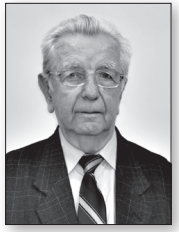

ANTONI KRAWCZYK – ur. w 1938 r. w Czeladzi. Ukończył Szkołę Podstawową nr 2, a następnie Liceum Ogólnokształcące im. M. Kopernika w Będzinie. Jest absolwentem Studium Nauczycielskiego w Katowicach na wydziale geografii. W 1960 r. podjął pracę nauczyciela w Szkole Podstawowej nr 1 w Wojkowicach, a następnie w Szkole Podstawowej nr 8 i nr 1 w Czeladzi. Równolegle rozpoczął studia magisterskie na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, które ukończył w 1981 r.
Obok pracy pedagogicznej zajmował się również działalnością sportową. Został członkiem Zarządu Miejskiego, a następnie Zarządu Wojewódzkiego Szkolnego Związku Sportowego. Był także sędzią Polskiego Związku Lekkiej Atletyki.
W 1986 r. założył przy Szkole Podstawowej nr 1 Koło Filatelistyczne Polskiego Związku Filatelistów. Działał w regionalnych i ogólnopolskich strukturach Polskiego Związku Filatelistów, sprawując funkcję członka Komisji Młodzieżowych. Członkowie Koła przy SP 1 zdobywali najwyższe laury na konkursach regionalnych i ogólnopolskich.

Wystawa filatelistycznych arcydzieł Czesława Słani w SP 1. z okazji nadania Mistrzowi tytułu Honorowego Obywatela Miasta Czeladź; Antoni Krawczyk w rozmowie z działaczami Polskiego Związku Filatelistycznego Józefem Kuczborskim (z prawej) i Stanisławem Górą, Czeladź 1999.

Absolutnie bibliofilskim wydaniem jest znajdujący się w moich zbiorach album poświęcony życiu i twórczości Mistrza autorstwa Lennarta Bernadotte'a – księcia Szwecji i hrabiego Wisborga, przyjaciela, miłośnika i znawcy twórczości Słani. Czeladź była z Czesławem Słanią do końca jego życia – w jego ostatniej drodze na cmentarz Rakowicki towarzyszyli mu nie tylko bliscy i przyjaciele, ale także sztandar Miasta Czeladź co wzbudziło niemałe zainteresowanie i poruszenie.

Od 1983 r. jest członkiem, a także wieloletnim przewodniczącym Stowarzyszenia Miłośników Czeladzi. Dzięki jego staraniom wielu wybitnych czeladzian, a wśród nich Czesław Słania, Janusz Domagalik, Zygmunt Szkocny i prof. Henryk Kuźniak zostało honorowymi obywatelami miasta Czeladź. Przy okazji najważniejszych wydarzeń kulturalnych w mieście jak Festiwal Ave Maria i Dni Czeladzi, zabiegał o wydawanie całostek filatelistycznych.
Jest autorem licznych artykułów publikowanych w „Zeszytach Czeladzkich", gazecie samorządowej „Echo Czeladzi" oraz w „Filateliście" i „Katowickim Kurierze Filatelistycznym".
Za swoją działalność społeczną był wielokrotnie nagradzany. Został uhonorowanym, m.in., Złotym Krzyżem Zasługi, odznaką „Zasłużony dla kultury polskiej", Złotą Odznaką Związku Nauczycielstwa Polskiego, Medalem Komisji Edukacji Narodowej, Złotą Honorową Odznaką Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, Złotą Honorową Odznaką Polskiego Związku Filatelistów, brązową odznaką „Za zasługi dla Polskiej Filatelistyki". Otrzymał dwukrotnie nominacje do statuetki „Prymus" przyznawanej przez Polską Kapitułę Filatelistyczną za wybitne osiągnięcia w pracy z młodzieżą. Jest laureatem Nagrody Ministra Oświaty i Wychowania, Nagrody Kuratora Oświaty i Wychowania, Nagrody Dyrektora Szkoły oraz – dwukrotnie – Nagrody Miasta Czeladź.

... KTÓRZY ODESZLI

Proszę wstać, Sąd idzie!
Wspomnienie o Antonim Koniecznym (1901-1987)

KAZIMIERZ KONIECZNY

Odeszła nasza Basia
Barbara Kruczkowska (1940-2021)

oprac. WIESŁAWA KONOPELSKA

Jak zostaliśmy uratowani z obozu w Potulicach
Niepublikowane wspomnienie Barbary Kruczkowskiej

Proszę wstać, Sąd idzie!

Wspomnienie o ANTONIM KONIECZNYM (1901–1987)

Czas szybko przemija, wspomnienia się zacierają, a przecież w 2021 roku mija 34 rocznica śmierci zasłużonego dla miasta Czeladź urzędnika państwowego – Antoniego Koniecznego. Cichego i sumiennego, bardzo pracowitego człowieka, równocześnie oddanego społecznika, którego udziałem był kawałek czeladzkiej historii.

Urodził się 29 maja 1901 roku w Czeladzi, położonej w Zagłębiu Dąbrowskim, które wówczas wchodziło w skład Królestwa Polskiego, wówczas znajdującego się pod zaborem rosyjskim. Przyszedł na świat w mieszczańskiej rodzinie Józefata i Marianny Tekli z domu Żarskiej małżonków Koniecznych. Miał sześcioro rodzeństwa: siostrę i pięciu braci. Dom rodziny Koniecznych znajdował się na czeladzkim Rynku pod numerem 5 (obecnie parking u zbiegu ulic Kościelnej i Rynku).

Ojciec Antoniego Koniecznego bardzo aktywnie angażował się w prace czeladzkiej społeczności. Był, między innymi, wieloletnim członkiem Rady Miejskiej, ławnikiem Sądu Pokoju w Czeladzi i okresowo zastępcą Sędziego Pokoju tegoż Sądu.

Interesująca wzmianka o Józefacie Koniecznym została zamieszczona w artykule p.t. *Czeladzkie pogwarki* („Dziennik Poranny" Nr 271) z 20 listopada 1940 roku, przedstawiająca go jako typowego „charakternego" przedstawiciela czeladzian, którzy zawsze wynosili się nad innych i zawsze mieli rację. Opisano tu taką historię: „Około 1907 r. między czeladzianinem (Józefatem) Koniecznym a zarządem kopalni Saturn toczył się proces. Kopalnia wskutek nie wglądnięcia w plany i niedopatrzenia budowlanego wystawiła duży dom, którego część stała na terenach należących do Koniecznego. Konieczny podczas budowania domu nic nie mówił, ale gdy budynek stanął już pod dachem, wówczas zaprotestował. Kopalnia wiedząc, że sprawa jej jest przegrana, chciała się zgodzić i za 5 m kw. gruntu zaoferowała mieszczaninowi więcej niż 250 kg srebra, t.j. dwa przeszło wory pieniędzy (właściwie

Józefat Konieczny (1861-1947)

Marianna Tekla z Żarskich (1867-1918)

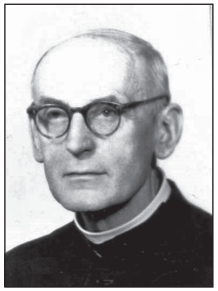

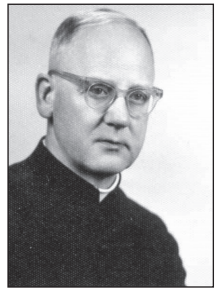

Dzieci Józefata i Marianny Tekli Koniecznych.
W górnym rzędzie od lewej: Anna Kamińska (1894-1957), Józef (1897-1919), Bogumił (1899-1943), Antoni (1901-1987),
poniżej: Kazimierz (1904-1987), Tadeusz (1907-1984), Ludwik (1911- 1988).

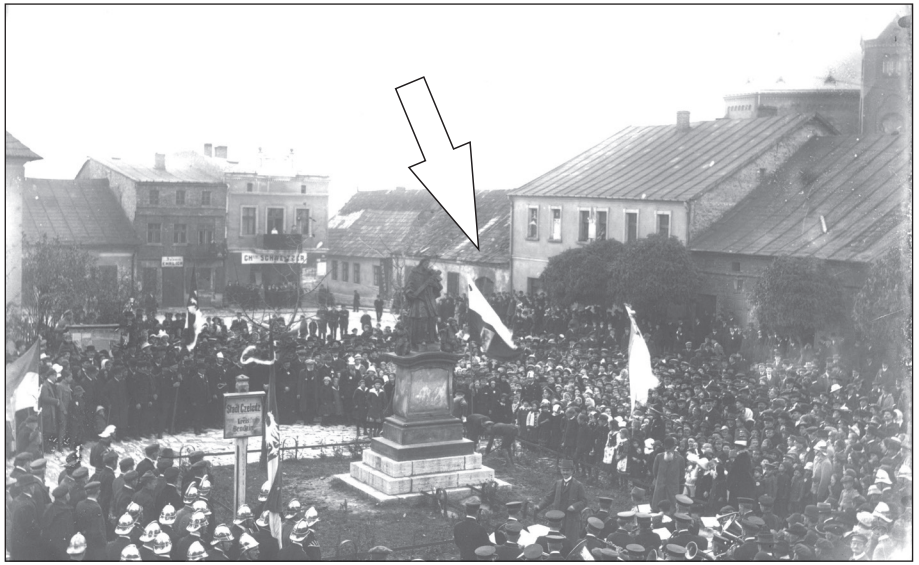

Czeladzki rynek, w głębi dom Koniecznych, 1917.

Działka Koniecznych przy Rynku nr 5, stan z 2021.

ok. 18 tys. rubli, a ponieważ 1.000 ważył 16 kg, to za 18 tys. ok. 288 kg.). Ale hardy i dumny mieszczanin nie zgodził się, i doszło do sporu. Zarząd kopalni jednak przegrał i dom trzeba było zburzyć. Tacy to byli i są czeladzianie".

W takim to środowisku dorastał mój Tata. Po skończeniu szkoły powszechnej w Czeladzi w 1913 roku, dalszą naukę kontynuował w sosnowieckiej ośmioletniej Wyższej Szkole Realnej, zlokalizowanej w dzielnicy Pogoń.

W drugiej połowie pierwszej wojny światowej warunki życiowe rodziny, podobnie jak całej ludności Czeladzi, znacznie się pogorszyły. W wieku 16 lat Antoni musiał pomóc zabezpieczyć finansowo swoją rodzinę umożliwiając, zwłaszcza młodszemu rodzeństwu, kontynuowanie nauki szkolnej. W grudniu 1917 roku, będąc uczniem piątej klasy, opuścił Wyższą Szkołę Realną i podjął pracę w czeladzkim magistracie. W tym czasie okupacyjne władze niemieckie zaczęły częściowo przekazywać miejską administrację w polskie ręce.

W 1918 roku po długiej chorobie umarła jego matka. Dwa lata później ojciec Józefat Konieczny powtórnie się ożenił i zamieszkał wraz z małżonką w jej domu, przy ul. Cmentarnej w Czeladzi.

W czeladzkim magistracie Antoni Konieczny pracował do 15 października 1923 roku, najpierw w charakterze registratora i korespondenta magistratu, a następnie na stanowisku sekretarza Wydziału Administracyjnego i Rady Miejskiej. Zdarzało się, że w obradach Rady Miejskiej uczestniczył i głos zabierał mój dziadek Józefat, a protokołował mój Ojciec – Antoni.

W 1924 roku, po zdaniu egzaminów wymaganych Rozporządzeniem Rady Ministrów z 26 czerwca 1924 r., z rąk prezesa Sądu Okręgowego w Sosnowcu otrzymał nominację na stanowisko kancelisty, a w 1926 roku został starszym kancelistą w Sądzie Pokoju w Sosnowcu. Z dniem 1 listopada 1927 roku przeszedł do nowo utworzonego w Czeladzi Sądu Grodzkiego i pracował na stanowisku sekretarza Sądu.

W 1930 roku decyzją Ministra Sprawiedliwości z 16 stycznia 1930 roku, Antoni Konieczny został zwolniony z wymaganego na zajmowanym stanowisku pełnego średniego wykształcenia dla urzędników państwowych II stopnia i dopuszczony do państwowego egzaminu kwalifikacyjnego. Egzamin z wynikiem dobrym złożył w dniach 21-23. maja 1930 roku w Warszawie. 1 lipca tegoż roku został mianowany starszym sekretarzem Sądu

Tableau urzędników rady miasta i magistratu miasta Czeladź, 1920.

MAGISTRAT
MIASTA
CZELADZI
№ dz. 1070/0

Czeladź, dn. 29 października 191- 1920 r.

Z a ś w i a d c z e n i e .

Niniejszem zaświadcza się, że pan Antoni Konieczny pracuje w tutejszym Magistracie od dnia 15 grudnia 1917 r. do obecnej chwili w charakterze registratorsk i korespondenta Magistratu.-

Vice-Burmistrz

Pierwsze świadectwo pracy z czeladzkiego magistratu.

Ratusz na placu Wolności (rynek) – siedziba magistratu i Sądu Grodzkiego (wcześniej Sądu Pokoju), 1917.

Grodzkiego w Czeladzi. Na tym stanowisku pracował aż do wybuchu drugiej wojny światowej.

Jako niezdolny do pełnienia służby wojskowej w 1939 roku nie został objęty mobilizacją i pozostał w Czeladzi. W lutym 1940 roku niemieckie władze okupacyjne okresowo (na czas uporządkowania zamkniętych spraw sądów przed okupacją) skierowały część byłych pracowników administracyjnych polskiego Sądu Powiatowego w Czeladzi do pracy w tzw. Amtsgerichtcie (*niem.* sąd rejonowy).

Wkrótce, osoby które nie podpisały tzw. Volkslisty zostały z urzędu usunięte, wśród nich znalazł się mój ojciec. Przez pewien czas pracował jako robotnik, a następnie jako urzędnik w dziale zaopatrzenia miejscowej kopalni węgla kamiennego „Saturn". W 1943 roku dostał ponownie od władz niemieckich skierowanie do pracy w sądzie w Będzinie w Wydziale Hipotecznym, gdzie był zatrudniony do stycznia 1945 roku.

Tuż przed zakończeniem działań wojennych w Zagłębiu Dąbrowskim, 14 stycznia 1945 roku Niemiecki Urząd Pracy nakazał mu podjęcie pracy w jednym z zakładów przemysłu zbrojeniowego na terenie Zagłębia Dąbrowskiego. Wykorzystując ogólne zamieszanie oraz ucieczkę Niemców z okupowanych terenów, pracy tej nie podjął.

Zaraz po wyzwoleniu, 1 lutego 1945 roku Antoni Konieczny poinformował urzędującego wówczas w Lublinie polskiego ministra sprawiedliwości, że przystąpił do organizacji pracy sądu w Czeladzi. Jak donosiła *Gazeta Sądowa* z 1975 roku, Konieczny dostarczył również „dwie maszyny do pisania, kasę pancerną oraz nieco wyposażenia biurowego", jakie udało mu się zachować z przedwojennego czeladzkiego sądu. 14 lutego 1945 roku z rąk prezesa Sądu Okręgowego w Sosnowcu otrzymał oficjalne polecenie „zabezpieczenia majątku sądowego w Czeladzi i poczynienia starań celem uzyskania lokalu dla Sądu w Czeladzi".

Pierwsza siedziba Sądu Grodzkiego w Czeladzi za sprawą Koniecznego mieściła się w dwóch lokalizacjach przy ulicy Bytomskiej pod numerem 51, a następna przy tej samej ulicy pod numerem 30.

W czeladzkim Sądzie Grodzkim, przemianowanym później na Sąd Powiatowy, Antoni Konieczny prowadził sekretariat aż do 1961 roku[1].

[1] W tym czasie sędziami w Czeladzi byli: Ryszard Herman, Ryszard Małachowski, Jan Kawala, Broni-

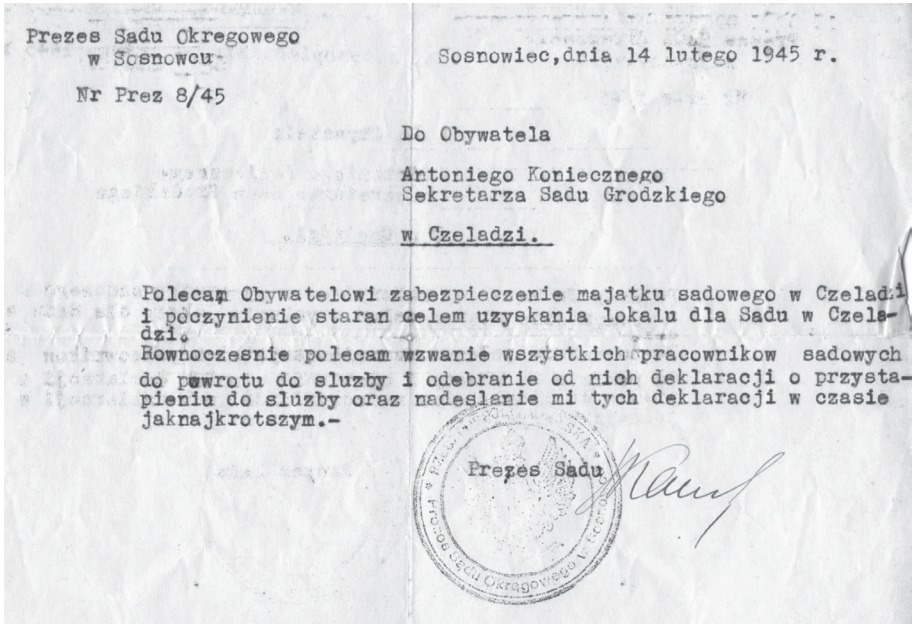

Prezes Sadu Okregowego
w Sosnowcu

Sosnowiec,dnia 14 lutego 1945 r.

Nr Prez 8/45

Do Obywatela

Antoniego Koniecznego
Sekretarza Sadu Grodzkiego

w Czeladzi.

Polecam Obywatelowi zabezpieczenie majatku sadowego w Czeladzi i poczynienie staran celem uzyskania lokalu dla Sadu w Czeladzi.
Rownoczesnie polecam wzwanie wszystkich pracownikow sadowych do powrotu do sluzby i odebranie od nich deklaracji o przystapieniu do sluzby oraz nadeslanie mi tych deklaracji w czasie jaknajkrotszym.-

Prezes Sadu

Uprawnia do przejazdów państwowymi środkami komunikacyjnymi według ulg taryfowych dla urzędników państwowych

LEGITYMACJA

Nr 1093.

Ob. K o n i e c z n y

A n t o n i

sekretarz

Sądu Grodzkiego

w C z e l a d z i .

Katowice, 13.9. 46

w.z.

Wicepr. Sądu Apelacyjnego

Legitymacja służbowa Antoniego Koniecznego – pracownika Sądu Grodzkiego w Czeladzi, 1946.

Pierwsza siedziba Sądu Grodzkiego przy ulicy Bytomskiej 51. Sąd zajmował pierwsze piętro budynku.

Druga (i ostatnia) siedziba Sądu Powiatowego przy ul. Bytomskiej 30 (róg ulicy Bytomskiej i Szpitalnej), w której Sąd zajmował pierwsze piętro budynku, widok z 2021 r.

Krajowy zjazd komorników w 1983 r. z honorowym udziałem Antoniego Koniecznego (trzeci z prawej).

Na mocy Rozporządzenia Ministra Sprawiedliwości z dnia 07.03 1961 r., Sąd Powiatowy w Czeladzi został zlikwidowany, a obszar miasta Czeladzi został włączony pod jurysdykcję Sądu Powiatowego w Będzinie. Tym samym ojciec został służbowo przeniesiony do Sądu Powiatowego w Będzinie, a po kilku miesiącach do Sądu Wojewódzkiego w Katowicach, gdzie objął stanowisko starszego inspektora ds. nadzoru na pracami komorników podległych Sądowi Wojewódzkiemu oraz organizacji szkoleń zawodowych.

W 1961 roku prezes Sądu Wojewódzkiego powierzył również Antoniemu Koniecznemu stanowisko komornika Sądu Powiatowego w Będzinie do obsługi spraw w Czeladzi. Te funkcje pełnił do przejścia na emeryturę w 1981 roku, lecz nadal pozostał czynny zawodowo, pracując w urzędzie komorniczym w Czeladzi do końca 1986 r., zapewne jako najstarszy wówczas czynny urzędnik tej grupy zawodowej w Polsce.

W środowisku komorniczym był zawsze autorytetem, chętnie zapraszanym na spotkania, konferencje i szkolenia. W artykule o Antonim Koniecznym w *Gazecie Sądowej* z 1975 roku, przytoczone zostały opinie z różnych okresów jego pracy zawodowej, a wśród nich takie: „…zdolny, pojętny, dobra znajomość przepisów, pilny, dokładny, bardzo sumienny, godny zaufania, uzdolniony do obcowania z interesantami, zachowanie wzorowe, uzdolniony do kierowniczego stanowiska*”*.

W maju 1983 roku po raz ostatni Ojciec mój wziął udział w Krajowym Zjeździe Komorników.

Warto także wspomnieć, że w latach 1920-1922 Ojciec społecznie, aktywnie uczestniczył w pracach Komitetów Plebiscytowych na Górnym Śląsku Ekspozytura w Sosnowcu – Komitet Plebiscytowy w Czeladzi, w którym pełnił funkcję sekretarza.

Antoni Konieczny był też jednym z pierwszych członków Towarzystwa Miłośników Zagłębia Dąbrowskiego.

W życiu prywatnym w październiku 1937 roku poślubił Mariannę Maszczyk, z którą miał dwoje dzieci: córkę Jadwigę i syna Kazimierza. Po ślubie

sław Świercz, Alfred Kozłowski, Henryk Piętka, Kazimierz Kozik, Piotr Kozłowski; cyt. [za]: Artur Rejdak: *Czeladzkie sądy*, Czeladź 1990, s. 23.

Zdjęcie ślubne Antoniego i Marianny Koniecznych

zamieszkali w nowo wybudowanym domu w Czeladzi, przy ul. Nowopogońskiej 9.

Wielką miłością mojego Ojca zawsze były góry. Jeśli tylko znalazł czas na urlop (co raczej nie zdarzało mu się zbyt często), chętnie wyprawiał się na górskie szlaki. Szczególnie upodobał sobie Tatry, po których jeszcze przed drugą wojną światową i aż do końca lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, wędrował samotnie lub z braćmi Kazimierzem lub Ludwikiem. W rodzinnym archiwum zachowała się jego legitymacja członkowska Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z końca lat dwudziestych ubiegłego wieku. Ciekawostką tej legitymacji opis warunków ruchu turystycznego w przygranicznym pasie Polski i Czechosłowacji.

Antoni Konieczny zmarł 17 marca 1987 r. w Czeladzi. Pochowany został w rodzinnym grobie na cmentarzu parafialnym przy ulicy Nowopogońskiej.

Antoni i Marianna Konieczni z dziećmi, 1947.

Przy opracowaniu biografii wykorzystałem materiały zamieszczone w *Gazecie Sądowej* z 1.VI.1975 r., *Dzienniku Porannym* z 20.XI.1940 r., plan miasta Czeladzi i tableau urzędników rady miasta i magistratu miasta Czeladź z 1920 r. udostępnione przez Stowarzyszenie Miłośników Czeladzi oraz rodzinne materiały archiwalne.

Rozpoczęta budowa domu przy ul. Nowopogońskiej 9, 1932.

Dom rodziny Koniecznych przy ul. Nowopogońskiej, lata 30. XX wieku.

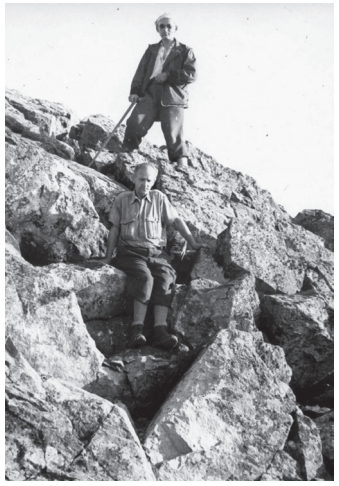

Z bratem Kazimierzem w Tatrach, lata 30. XX w.

Legitymacja Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego z 1955 r.

Odeszła nasza Basia

BARBARA KRUCZKOWSKA (1940–2021)

10 sierpnia 2021 roku odeszła Barbara Kruczkowska *de domo* Parka – wieloletnia prezes Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych Koło Czeladź oraz członkini Śląskiego Zarządu Wojewódzkiego tego Związku, niestrudzona orędowniczka i strażniczka pamięci o „Dzieciach Potulic" – najmłodszych więźniach obozu hitlerowskiego Kinderlager Potulitz w Potulicach koło Bydgoszczy.

Urodziła się 9 stycznia 1940 roku w Czeladzi. Po ukończeniu szkoły średniej podjęła pracę zawodową w Zakładach Płytek i Wyrobów Sanitarnych „Józefów". Od maja 1961 roku do sierpnia 1995 roku związana była z Urzędem Miasta Czeladź, zdobywając doświadczenie w pracy różnych wydziałów.

W 1965 roku została członkiem ZBOWiD, a od 1978 Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych. Od 2001 roku była prezesem Koła Czeladź.

Obok życia zawodowego i rodzinnego wiele czasu poświęcała pięknej misji, jaką było zachowanie pamięci o „Dzieciach Potulic", do których sama się zaliczała. W 1943 roku, 11 sierpnia wraz ze starszym o kilka lat bratem Jerzym, podczas przeprowadzonej przez Niemców „Akcji Oderberg" wyrwano ją z rodzinnego domu, pozbawiono rodziców i zdano na wojenną tułaczkę po obozach przejściowych od Mysłowic, poprzez Pogrzebin, Kietrz, do Potulic. Została uratowana wraz z prawie 150 innymi dziećmi dzięki ofiarności jej ojca Wiktora Parki oraz Władysława Baziora, Teofila Kowalika i Jana Polaka, którzy 12 lutego 1945 roku zorganizowali transport i kilka dni później, 19 lutego tegoż roku przywieźli małych więźniów do Czeladzi.

Od wielu lat dzieliła się swoimi wojennymi wspomnieniami zarówno z młodzieżą polską, jak i niemiecką, była gościem państwowych uroczystości z okazji wyzwolenia obozu hitlerowskiego KL Auschwitz oraz innych miejscach kaźni. Rokrocznie wraz z Miastem Czeladź i Muzeum Saturn

organizowała spotkania przy obelisku pamięci „Dzieci Potulic" w Czeladzi. Była również autorką wspomnień publikowanych na łamach „Echa Czeladzi" oraz w prasie kombatanckiej. Dokonała wielu nagrań archiwalnych dla Polskiego Radia Katowice i Archiwum Historii Mówionej. Z jej udziałem powstał film dokumentalny zrealizowany przez Miasto Czeladź.

Jako prezes Koła Czeladź ZKRPiBWP służyła kombatantom i ich najbliższym radą i pomocą w sprawach socjalno-bytowych. Za pracę zawodową i społeczną przyznano jej wiele odznaczeń państwowych, w tym Srebrny i Złoty Krzyż Zasługi oraz Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski. Za zasługi dla Miasta Czeladź i społeczności kombatanckiej otrzymała Nagrodę Miasta Czeladź oraz Nagrodę Burmistrza Miasta Czeladź „Pierścień Saturna". Była również honorowym członkiem Stowarzyszenia Miłośników Czeladzi.

Odejście naszej Basi, śp. Barbary Kruczkowskiej jest wielką stratą dla społeczności Czeladzi i Historii.

Barbarę Kruczkowską żegnali 14 sierpnia 2021 roku najbliżsi, przedstawiciele Śląskiego Wojewódzkiego Związku Kombatantów Rzeczpospolitej i Byłych Więźniów Politycznych prezes zarządu Stanisław Piasecki oraz sekretarz gen. Leonard Kołoczek, przedstawiciele władz samorządowych miasta z burmistrzem Zbigniewem Szaleńcem na czele oraz Muzeum Saturn i Stowarzyszenia Miłośników Czeladzi, najbliżsi i przyjaciele.

Uroczystości pogrzebowe odbyły się w kościele św. Stanisława B.M. Mszę sprawował i ostatnie pożegnanie wygłosił proboszcz parafii ks. kan. Jarosław Wolski. W ostatniej drodze towarzyszyły Zmarłej poczty sztandarowe Miasta Czeladź i ZKRPiBWP. Spoczęła na cmentarzu parafialnym w Czeladzi przy ulicy Nowopogońskiej.

Jak zostaliśmy uratowani z obozu w Potulicach

Niepublikowane wspomnienie Barbary Kruczkowskiej
(nagrania dokonano 24 lutego 2021 r.)

W Czeladzi mieszkaliśmy przy Reymonta, w przybudówce przy szpitaliku kopalnianym – przybudówki już nie ma, w tym miejscu jest teraz łączka, szpital jeszcze stoi – pierwszy po prawej od Katowickiej. I tu nas aresztowano. Ojciec dostał to mieszkanie od kopalni. Pamiętam, w domu była fisharmonia, bo ojciec chciał nas uczyć muzyki. Niedaleko mieszkał pan Dziedzic, kolega mojego ojca – prowadził orkiestrę radiową. Mieszkanie było małe: dwa pokoiki, z których wchodziło się do kuchni i mała łazienka. Jak do Czeladzi przyszli Niemcy, nasze mieszkanie zostało natychmiast obrabowane i wprowadzono kogoś innego – dostał je niejaki volksdeutsch Eisenbauer. Po wojnie zostało wyburzone.

Maria i Wiktor Parkowie z synem Jerzym, ok.1936 r.

Ojciec pracował na powierzchni kopalni. Kiedy nas aresztowali – mnie, brata Jurka i mamę, na dalszy transport czekaliśmy w sali gimnastycznej w Szkole nr 1 przy ulicy Będzińskiej. Mężczyzn od razu załadowali na samochody i wywieźli

do Oświęcimia, a po dwóch dniach – dzieci i matki do Mysłowic. Potem matki transportowano dalej – do Oświęcimia, a dzieci do innych obozów. Ojca nie zdołali aresztować – tego dnia miał na kopalni dyżur przy windzie – to była bardzo odpowiedzialna praca przy jednym z najważniejszych urządzeń na dole w kopalni – był elektrykiem. Niemcy bali się zjeżdżać, więc przy windzie wypytywali kto jest kto – na liście mieli Polaka i Parkę, czyli mojego ojca, ale on na szczęście był w innym miejscu kopalni.

Barbara z bratem Jerzym, ok. 1939 r.

Jeden z pracowników dał znać na dół kopalni, i powiedział: „Wiktor, uciekaj" bo czekają na ciebie na górze. Ponieważ ojciec znał kopalnię, poszedł chodnikami do szybu wentylacyjnego. Natomiast Polak przesiedział na dole trzy dni. Jego żonę i córki też aresztowano, ale wróciły z Auschwitz. Jedną z nich była Janina Zacharyasz. Polak też przechował się u rodziny na jednej z pobliskich wiosek. Po wojnie pracował w urzędzie.

Ojciec szedł torami przy wagonach kopalnianych, które były na placu, żeby jakoś dostać się do wyjścia. Przy kopalnianej wadze (mniej więcej w miejscu, gdzie dziś stoi Biedronka) poszedł wzdłuż pociągu, kręciło się tam sporo ludzi, a Niemcy czekali przy windzie. Przeszedł szynami przez Józefów i dotarł do Sosnowca. Tam mieszkał dróżnik Jan Goc, obcy człowiek dla mojego ojca, ale ubłagał go, żeby mógł się w jego domu zatrzymać. Goc miał żonę i dwoje dzieci. Ojciec ukrywał się w tym domu przez dwa lata, w dzień nie wychodził na zewnątrz. Wyszedł dopiero jak weszli Rosjanie.

Dom Jana Goca – dróżnika z Sosnowca, w którym ukrywał się Wiktor Parka.

Wszyscy byli zdziwieni, że żyje. Do mieszkania nie miał po co wracać, więc pomieszkiwał u rodziny. Próbował załatwić sobie pracę, żeby miał z czego żyć – był przecież w tym ubraniu, w którym wyszedł z kopalni. Dostał pracę i mieszkanie na „Saturnie", w domu na przeciwko biura dyrekcji kopalni. Mieliśmy adres „Saturn 2". Na drugim piętrze tego domu mieszkał Fabian Baran, *nota bene* dziadek byłego prezydenta Będzina. Też był więźniem Auschwitz. Mieszkanie mieliśmy stosunkowo duże i wysokie: pokój, kuchnia i mały pokoik. Na pierwszym piętrze mieszkali urzędnicy kopalniani. Oni mieli kotłownię od podwórka, był piec do grzania wody i centralne, a my musieliśmy nosić węgiel z piwnicy na górę. Trzeba było ogrzać nie tylko pokoje, ale także kuchnia była opalana węglem.

Ojciec swoją drugą żonę – Sabinę Jaworek, poznał u wujostwa Kowalików, którzy mieszkali przy Milowickiej. Mieszkał tam też dziadek Mikołaj Kowalik, był wdowcem. W tym domu było sześcioro dzieci. Najmłodsza była Józia – do niej mój brat Jurek pisał listy z obozów, bo nie mógł adresować do żadnego z Parków. Mając dziewięć lat pamiętał adres.

Ojciec mój ożenił się z Sabiną, bo nie chciał sam wychowywać dwójki dzieci. Musiał pracować, zdobyć mieszkanie. Trochę znali się wcześniej, jeszcze z harcerstwa. Z tego związku urodził się ich syn Janusz.

Wujek Teofil Kowalik pracował w fabryczce na Józefowie, był kierownikiem jednego z działów produkcji. On wiedział, że dzieci żyją, bo mógł je odwiedzać w obozie, ale widując się z nimi tylko przez druty. Wtedy przywoził nam ubrania, o które Jurek prosił i jedzenie, które, niestety, Niemcy zatrzymywali dla siebie. O los dzieci ojciec mógł więc wypytywać Kowalika i od niego dowiedział się, że dzieci są w Potulicach. Po latach mój brat pozbierał listy pisane przez niego z kolejnych obozów, a nawet zatrzymał bilety kolejowe,

W czeladzkim sierocińcu, 1945 r.

które wujek kupował jeżdżąc do Potulic. Dramat dzieci polegał też na tym, że co chwila, w każdym z obozów zmieniał się skład grupy, w której się znalazły. Ja na szczęście miałam brata, który się mną opiekował.

Wyjazd po dzieci do Potulic zorganizował Polak, który wtedy pracował w urzędzie miasta przy Bytomskiej. Ojciec w Potulicach nas nie poznał, bo nie widzieliśmy się całe dwa lata. Więc Jurek stał i patrzył... Dopiero kiedy ojciec zapytał: „Basia?" Wtedy się poznaliśmy.

Kiedy pojechali po dzieci, ktoś na kopalni wpadł na pomysł, żeby w willi dyrektora na Saturnie urządzić sierociniec. Byłam szczęśliwa, że jest tata, brat... Po powrocie ja miałam 5 lat, a brat 11. Mieszkaliśmy tu dwa lata. W sierocińcu chłopcy mieszkali na dole, dziewczynki na górze. Na dole była też jadalnia – znajdowała się w dzisiejszej Sali Lustrzanej – wtedy nie było w niej żadnych luster – pojawiły sie w późniejszych czasach, kiedy w willi działał Klub Technika. Za tą salą była pracownia krawiecka, gdzie szyto i przerabiano ubrania dla dzieci. – Dzieci, które ukończyły sześć lat posyłano do szkoły nr 4. Pamiętam tę drogę przez wały, zimą wpadało się w śnieg po pachy. Przychodziło się całym mokrym. W ściekającym do Brynicy strumyku z ... ciepłą wodą moczyliśmy nogi, żeby się ogrzać. Później okazało się, że to była woda z kopalnianej łaźni! Były też wychowawczynie – pamiętam panią Knapową, która w sierocińcu miała dwóch synów. Była pomocą kierowniczki. Nas musiała utrzymywać kopalnia. Jak tata się urządził, to nas zabrał do domu. Panowała bieda – mało zarabiał, a miał też nową żonę i urodzone w 1948 roku dziecko – Janusz do dziś mieszka w Bydgoszczy. Ja przed szkołą musiałam lecieć na Polną, gdzie pasły się krowy, po mleko dla Januszka. Ojciec niewiele zarabiał jako elektryk, a na utrzymaniu miał kilka osób.

Czwartą osobą, która pojechała po dzieci do Potulic był Władysław Bazior – brat pani Knapowej. Też był związany z kopalnią. Wyprowadził się do Sosnowca.

Chyba najdłużej, bo do 18 roku życia w sierocińcu był Zygmunt Bartoś, potem przemieszczono go do innego domu dziecka, do Wisły a stamtąd do Katowic. Niektórzy trafili do Bytomia. Dziadkowie jego chociaż zabrali go jako dziecko, po jakimś czasie oddali ponownie, bo w maleńkim domu mieli jeszcze młodsze dzieci i rodzinę, więc nie było miejsca dla wszystkich, a przede wszystkim nie było ich z czego utrzymać. Po prostu nie dali rady. Młodszą siostrę Zygmunta – Lilę oddali do innego sierocińca. Rodzeństwo odnalazło się po latach, jak już byli pełnoletni. Domek dziadków Bartosia przy Rożka stoi chyba do dziś, jest opuszczony.

Dla mnie mój brat Jerzy był dosłownie Bogiem. Urodził się w 1934 roku. Po wojnie uczył się w „Sztygarce" w Dąbrowie Górniczej, ale jego marzeniem było lotnictwo. Tuż przed maturą pojechał na egzamin do Szkoły Orląt, no i został zawodowym pilotem wojskowym. Potem zaczął chorować na nerki, więc latał tylko na helikopterach, a kiedy przestał latać, nadal pracował w wojsku, w Bydgoszczy. Niestety, zmarł młodo, w 1995 roku, mając zaledwie 61 lat.

Wysłuchała i opracowała
WIESŁAWA KONOPELSKA

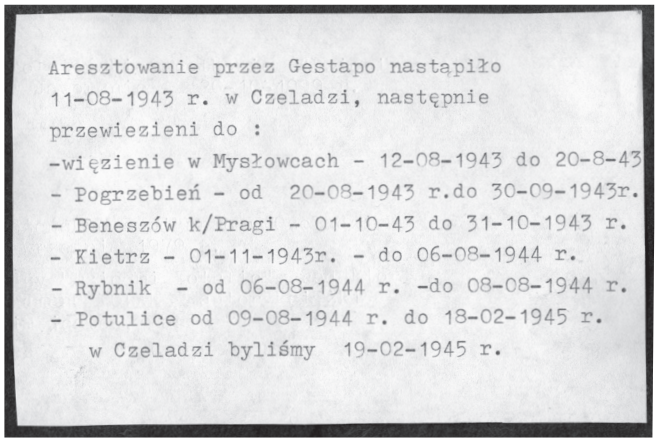
Aresztowanie przez Gestapo nastąpiło
11-08-1943 r. w Czeladzi, następnie
przewiezieni do :
-więzienie w Mysłowcach - 12-08-1943 do 20-8-43
- Pogrzebień - od 20-08-1943 r.do 30-09-1943r.
- Beneszów k/Pragi - 01-10-43 do 31-10-1943 r.
- Kietrz - 01-11-1943r. - do 06-08-1944 r.
- Rybnik - od 06-08-1944 r. -do 08-08-1944 r.
- Potulice od 09-08-1944 r. do 18-02-1945 r.
w Czeladzi byliśmy 19-02-1945 r.

Trasa obozów przesiedleńczych „Dzieci Potulic" zamieszczona w rodzinnym albumie.

ZAKAMARKI PAMIĘCI

Historia jednej fotografii **WŁADYSŁAW MACIEJ ŻYMIRSKI**

Czeladzianie, czy wiecie, że... **JERZY ZAWADA**

Historia jednej fotografii

Od czasu, do czasu pojawiają się w mediach informacje dotyczące odkrycia jakiegoś nieznanego dotychczas dzieła uznanego artysty. Czasem jest to rękopis powszechnie znanego i cenionego pisarza – literata, czasem jest to malarskie płótno, które do tej pory uznawano za anonimowe lub też zaginione, a innym razem partytura utworu muzycznego, o którym dotąd nie słyszeliśmy, ewentualnie dawno już zapomnieliśmy. Słysząc taką wiadomość nigdy nie przypuszczałem, że i mnie osobiście będzie dane dokonać małego odkrycia nieznanego dotychczas dzieła (a ściślej mówiąc fotografii) autorstwa mojego ojca Jerzego Żymirskiego. Od wielu lat uważałem, że wszystkie fotografie związane z Czeladzią znane są powszechnie i dostępne mieszkańcom naszego miasta, choćby z tej racji, że dość często prezentowane były podczas różnorodnych wystaw, ekspozycji czy wernisaży. Być może dalej żyłbym w takim przekonaniu, gdyby nie konieczność przeprowadzenia gruntownych porządków… w piwnicy.

Podczas tej, przyznajmy otwarcie, niezbyt intrygującej pracy, w moich rękach znalazła się spora paczka, która przez wiele lat musiała spoczywać w piwnicznych czeluściach. Świadczyły o tym niezbicie zarówno mocno sparciały sznurek, którym obwiązana była rzeczona paczka, jak i papier mocno już pożółkły, przybrudzony, zakurzony. W środku tego „znaleziska" znajdowała się spora sterta przeróżnych papierków, papierów i papierzysków, nie mających dla mnie żadnego znaczenia. Jednak znalazła się tam również kartonowa koperta, w której ongiś można było kupić światłoczuły papier fotograficzny. Oczywiście, z racji wykonywanych czynności porządkowych, tudzież ludzkiej ciekawości, zajrzałem do środka i znalazłem tam mały fotoreportaż autorstwa Jerzego Żymirskiego liczący dokładnie siedem zdjęć.

Ten minireportaż dokumentuje pewną podwórkową uroczystość oddania do użytku mieszkańcom Bloków niewielkiego skwerku, na którym ustawiono cztery, okrągłe stoliczki wraz z ławeczkami. Zagospodarowanie tego skrawka podwórka było samodzielną inicjatywą mieszkańców bloków przy ul. 17 Lipca oraz ul. Szkolnej. Po wykonaniu stosownych prac porządkowych, stolarskich oraz malarskich mini skwerek został przekazany mieszkańcom

w dniu (a może w przeddzień?) święta odrodzenia, które w czasach PRL obchodzone było hucznie 22 Lipca, jako święto narodowe.

Z całego cyklu zdjęciowego (po konsultacjach) postanowiłem opisać jedno zdjęcie, zamieszczone powyżej, gdyż w sposób najpełniejszy prezentuje całe wydarzenie, ale jest także świetnym studium społeczno-obyczajowym społeczności Czeladzi sprzed pięćdziesięciu laty.

Główną dominantą obrazu jest oczywiście scenografia miejskiego osiedla mieszkaniowego. Bloki, zgodnie z socrealistyczną tendencją budownictwa mieszkaniowego, są potężne, niemal patetyczne, nieco przytłaczające, ale jednocześnie szare, smętne i pozbawione wszelkich akcentów estetyczno-dekoracyjnych. Charakterystycznym elementem wieńczącym te gmachy są spadziste dachy, których rysunek poszarpany jest licznymi kominami. Urozmaiceniem tego blokowego krajobrazu są jedynie niezbyt wysokie jeszcze, smukłe sylwetki topoli. Pośród tej przestrzeni rozgrywa się skromna uroczystość, w której udział wzięły osoby zaproszone, być może są to przedstawiciele władz miejskich.

Ale największą grupą zgromadzoną na tej uroczystości są dzieci i młodzież tego właśnie podwórka. Zachowanie małych bohaterów fotografii jest typowe dla tej grupy wiekowej. Same przemówienia są dla dziatwy nieważne, nieistotne i jedynie stratą czasu, natomiast bardziej intrugującym jest pojawienie się człowieka z aparatem fotograficznym (który trzyma w ręku oczywiście Jerzy Żymirski), tego „magicznego oka", które powstrzymuje już na zawsze ulotność chwili. Aparat fotograficzny przed pół wiekiem nie był urządzeniem powszechnie widywanym i dlatego tak bardzo budził zainteresowanie dzieci i młodzieży, o czym świadczą spojrzenia skierowane w stronę fotografa. Inne dzieci zajęte są sobą, trochę się siłują, trochę przekomarzają, lub też zatopione są całkowicie we własnych rozważaniach i refleksjach, dalekich od toczących się wydarzeń. Niewątpliwe elementem urozmaicającym uroczystość jest susząca się biała koszula w jednym z okien na pierwszym piętrze. Postronny widz tej fotografii bez trudu dostrzeże, że w połowie lat sześćdziesiątych nie istniał problem niżu demograficznego, o czym świadczy spora dziecięca gromadka uczestnicząca w tym mitingu. Co więcej, zdjęcie to bardziej przypomina zapis kolonijnego spotkania, niż skromnej, miejskiej uroczystości.

Muszę także dodać, że sceneria tego wydarzenia uległa istotnym przemianom i ewolucjom. Dziś podwórko to, choć wciąż to samo, wygląda już całkiem innaczej, a jeżeli ktoś jest ciekawy, jak obecnie prezentuje się to miejsce, to proponuję krótki spacer sentymentalno-refleksyjny do dzielnicy Bloki u zbiegu ulic 17 Lipca i Szkolnej. Minęło przecież ponad pół wieku i należy dodać także, że dzieci na zdjęciu nie tylko dorosły, ale zdążyły się mocno zmienić, choć w istocie powinienem napisać raczej zestarzeć. Dorosłych bohaterów tego zdjęcia już dawno nie ma pośród nas. Pozostali jedynie na tej właśnie fotografii…

W tym miejscu wypada, aby kilka słów poświęcić człowiekowi, który bez wątpienia przyczynił się do tego wydarzenia. Mam na myśli pana Skarżyckiego, który na zdjęciu widoczny jest z prawej strony w wyróżniającej się białą koszulą. Pamiętam świetnie, że jako dzieci czuliśmy przed nim autentyczny respekt, gdyż był osobą o ustalonych normach oraz zasadach, które egzekwował także od najmłodszych mieszkańców tego osiedla. Nie należał także do ludzi nazbyt towarzyskich i wylewnych. Ale był przede

wszystkim człowiekiem o niespożytej energii, chęci działania i głowie pełnej najróżniejszych pomysłów, które realizował albo samodzielnie, albo we współpracy z sąsiadami. W mojej pamięci przede wszystkim pozostała mi jego charakterystyczna sylwetka stale wychylająca się przez okno, niemal zawsze o każdej porze dnia, a nawet roku. W ten właśnie sposób nadzorował porządek oraz ład na naszym podwórku i kiedy działo się coś niestosownego zawsze podejmował konkretne działania. Wówczas, jako kilkuletnie dzieci, kompletnie tego nie pojmowaliśmy, ale obecnie zdaję sobie sprawę, jaką istotną rolę odgrywał pan Skarżycki dla naszej skromnej sąsiedzkiej społeczności. Być może to właśnie on zaproponował mojemu Ojcu podjęcie się tego fotograficznego zadania, choć Jerzy Żymirski nie przepadał za fotoreportażem, jako gatunkiem.

Przyznaję także, że w tym miejscu zrodziły się we mnie kolejne refleksje oraz pytania, na które, nie potrafię dać jednoznacznej odpowiedzi. Pierwsza z nich dotyczy czasu powstania tych zdjęć. Mój ojciec, jako człowiek nad wyraz skrupulatny, z reguły podawał datę wykonania negatywów i zapisywał tę informację między innymi na kopercie. Tym razem nie ma takiej notatki, ale bez wątpienia jest to połowa lat sześćdziesiątych, o czym przekonują mnie portety moich podwórkowych koleżanek i kolegów. Natomiast dużo prościej można określić datę dzienną zarejestrowanego wydarzenia. Jak wspomniałem już wcześniej, jest to prawdopodobnie 21 lub 22 Lipca. Każdy, kto dość dobrze pamięta minione czasy peerelowskiego realizmu, pamięta również, w jak różnorodny sposób czczono to najważniejsze święto państwowe.

Ale fotograficzna relacja tego wydarzenia ma także istotny związek z tradycją lipcowych wyjazdów do Radomska, na rodzinne zjazdy, których pretekstem były imieniny Czesława przypadające w dniu 20 lipca. Imię to nosili dwaj przedstawiciele rodu Sikorów, a mianowicie mój dziadek i wuj, czyli ojciec oraz brat mojej mamy i wieloletnią tradycją już stały się rodzinne zloty, aby uczcić obu solenizantów. Mój ojciec wysoko cenił sobie te doroczne spotkania, pełne przeróżnych rozmów, żartów i śmiechu, a przy imieninowym, suto zastawionym stole, wokół którego zasiadała gromadka licząca około dziewiętnastu, dwudziestu osób, a bywało i więcej. Zaiste nie mam zielonego pojęcia, co skłoniło mojego ojca do rezygnacji z wyjazdu do Radomska i pozostania w Czeladzi, aby utrwalić na zdjęciach to skromne w swej istocie

wydarzenia, tym bardziej, że Jerzy Żymirski należał do ludzi raczej asertywnych i na dodatek zawsze umiejętnie uzasadniał swoją odmowną decyzję.

Tych zaledwie siedem odnalezionych zdjęć, prezentujących całkiem zapomnianą uroczystość, która zapewne już całkowicie umknęła z pamięci jej uczestników, ukazuje jednocześnie, jaką potężną siłą faktograficzną jest fotografia jako dziedzina sztuki. Ludzka pamięć jest niezwykle ulotna, a w związku z tym niedoskonała, ale pamięć fotografii jest ponadczasowa, gdyż utrwala przede wszystkim ludzi, a jednocześnie ich życie, wygląd, sposób zachowania i postępowania, a także otaczający nas świat i rzeczywistość. Świetnie rozumiał to zjawisko Jerzy Żymirski, który tak chętnie zatrzymywał w obiektywie aparatu fotograficznego wizerunek naszego miasta i być może uznał, że tego typu wydarzenie, chociaż skromne, należy koniecznie utrwalić, aby przekazać je następnym pokoleniom. Zaledwie siedem zdjęć, a tyle wspomnień, ale jest to już całkiem inna historia…

P.S. Gdyby ktoś zapytał, dlaczego na tych fotografiach próżno szukać „latorośli" (wraz z piszącymi te słowa) Jerzego Żymirskiego, to dodam, że pod opieką naszej mamy pojechaliśmy do Radomska celebrować oczywiście imieniny Czesława.

Czeladzianie, czy wiecie, że...

Au – najkrótsze nazwisko

... zaledwie z dwóch liter składało się najkrótsze nazwisko rodziny żyjącej w naszym mieście. Najstarszy z tej czeladzkiej rodziny **Józef Au** był pracownikiem kopalni „Saturn", zatrudnionym na stanowisku kasjera. Należy nadmienić, że stanowisko kasjera górniczego z początku wieku XX odpowiada współcześnie mniej więcej pozycji dyrektora finansowego kopalni. Grób rodziny Au znajduje się w alei głównej czeladzkiego cmentarza parafialnego. Córka Józefa Aua – Helena, była żoną jednego z adiutantów marszałka Józefa Piłsudskiego. Po tragicznej śmierci męża podczas manewrów wojskowych została żoną Stanisława Henszela starosty słonimskiego, powiatu położonego w województwie nowogrodzkim (Słonim, miasto obecnie 50 tysięczne na Białorusi).

Droga na Piaski

... najkrótszą drogą łączącą centrum naszego miasta (rynek) z Piaskami przez długie lata, a nawet jeszcze w początkach lat pięćdziesiątych nie była ulica Nowopogońska lecz Mysłowicka, której końcowy odcinek wyglądał nieco inaczej niż obecnie. Była to utwardzona droga prowadząca początkowo Modrzejowską, później Mysłowicką, która za kapliczką skręcała na południe (dziś odcinek nieistniejący, zabudowany domami jednorodzinnymi) prostopadle do Nowopogońskiej w kierunku szybu Julian i dalej Kościuszki do centrum Piasków. Przebieg tej trasy zaznaczyłem linią przerywaną na mapie niemieckiej z lat trzydziestych. Wspomniany nieistniejący już odcinek był z obydwu tron wysadzony dorodnymi lipami. W moich wspomnieniach zachował się jako głębokie zapadlisko spowodowane wydobywaniem w tym miejscu węgla na zawał. Zapadlisko, zniwelowane w późniejszych czasach, było przyczyną tego, że droga straciła swoje znaczenie. Na początku lat pięćdziesiątych tą najkrótszą, ruchliwą trasę z Czeladzi na Piaski przemierzałem wielokrotnie *per pedes*, a to z racji braku dostępu do żywej gotówki, potrzebnej na kupno biletu

autobusowego. W drodze powrotnej podziwiałem za to – widoczne z daleka, odchylone w wyniku szkód górniczych od pionu o ok. 30 stopni tak w kierunku południowym, jak i północnym, domki przy ulicy Żytniej.

Fińskie domki

... w latach 1947-1952 władza ludowa za pośrednictwem kopalni „Czeladź" oddała we władanie górnikom w naszym mieście nowoczesne, jak na tamte czasy, fińskie drewniane domki jednorodzinne, co zapewniło lokum dla około 1,5 tysiąca osób. Domki sprowadzano z Finlandii w kompletach, w skład których wchodziło nawet ogrodzenie siatkowe działki z betonowymi słupkami w kształcie ostrosłupa ściętego o wysokości 1,5 m. Budynki lokowano na działkach o powierzchni 300–600 m^2, murowane miały jedynie podmurówkę i komin, a okna były jednoskrzydłowe z podwójnymi szybami. Drzwi wejściowe do domku stanowiły dwa skrzydła, z których pierwsze było otwierane na zewnątrz, a drugie do wewnątrz. Na dwuspadowym dachu ułożona była płaska czerwona dachówka. Ściany wewnętrzne nie były tynkowane, a jedynie oklejone tekturowymi płytami. Na parterze domku z przedpokoju wchodziło się do dużej kuchni, a z niej do dwóch mniejszych pokoi. W podłodze przedpokoju znajdowała się podwójnie łamana klapa, przez którą schodziło się do piwnicy. W kuchni stał przenośny piec węglowy ze zbiornikiem na ciepłą wodę o pojemności 8 litrów. Woda bieżąca była doprowadzona jedynie do kuchni. Pokoje ogrzewano piecami kaflowymi opalanymi węglem. Również z przedpokoju prowadziły schody na niezagospodarowane poddasze. Pod schodami znajdowała się ubikacja – coś w rodzaju przedwojennej „sławojki" ze zbiornikiem kloacznym, wychodzącym poza obrzeże budynku. Każdy domek był wyposażony w pomieszczenie gospodarcze, którego ściany stanowił tzw. mur pruski z białych cegieł. W komórkach górnicy hodowali kury, kaczki, króliki, kozy, a czasem świnie. Ziemia wokół domu wykorzystywana była pod uprawę kartofli i warzyw.

Po raz pierwszy miałem okazję odwiedzić taki domek bodaj w 1950 roku. Do naszych czasów przetrwała około 1/4 tych zabudowań, czyli mniej więcej 120 domków, ale tylko kilka z nich zachowała oryginalny wygląd sprzed 70 lat.

Dom noclegowy

... wybudowany w 1923 roku przez Towarzystwo Górniczo-Przemysłowe „Saturn" imponujący swą architekturą i ogrodowym otoczeniem dom noclegowy (zwany z niemiecka Schlafhausem) dla robotników – kawalerów, znajdujący się przy obecnej ulicy Legionów 2, swoją funkcję spełniał zaledwie przez kilka lat. W następnych latach był zamieszkały przez rodziny pracowników kopalni. Około roku 1960 część budynku została przekazana klubowi sportowemu CKS. Świetlica, jako jedno z nielicznych miejsc w Czeladzi była wyposażona w telewizor. W sobotnie i niedzielne popołudnia gromadzili się w niej tłumnie ci, którzy nie byli posiadaczami odbiorników.

W roku 1972 do budynku wprowadziła się dyrekcja Budohutu utworzonego na bazie Samodzielnych Oddziałów Wykonawstwa Inwestycji, istniejących przy niektórych hutach. W latach 90. XX w. dom stał się własnością Zgromadzenia Misjonarzy z Mariannhill, którzy wprowadzili się tu po gruntownym remoncie w 1997 roku. Pierwszym przełożonym zakonu był – związany rodzinnie z Czeladzią – o. Ryszard Chycki, obecnie proboszcz jednej z parafii wiedeńskich.

Od 2020 roku mieści się w nim Dom Rekolekcyjny i Centrum Ewangelizacji Diecezji Sosnowieckiej.

Niemieckie nazwy ulic

... nie są powszechnie znane nazwy ulic, jakie nadał im niemiecki okupant w czasie II wojny światowej. Wykorzystując część opracowania czeladzianina Norberta Karasia obok nazw przedwojennych umieściłem niemieckie nazwy ulic, obowiązujące do czasu wyzwolenia Czeladzi w dniu 27 stycznia 1945 roku. Pragnę zwrócić uwagę, że Niemcy stopniują określenia ulic na tzw. Strasse (ulica), Gasse (dróżka, alejka uliczna), Weg (droga nieutwardzona, polna). Te określenia pokazują charakter czeladzkich ulic sprzed osiemdziesięciu lat.

Batorego – Sedanstrasse
Bema – Brűckenstrasse
Będzińska – Bentsburgerstrasse
Boczna – Seitenstrasse

Boguckiego – Wiesenweg
Borowa – Hugelweg
Bryniczna – Wasserweg
Bytomska – Beuthenerstrasse
Chmielna – Hoptengasse
Chopina – Richard Wagnerstrasse
Ciasna – Engegasse
Cmentarna – Friedhofstrasse
Daleka – Weiterweg
Dehnelów – Grubenstrasse
Francuska – Berkwerkstrasse
Górnicza – Bergmannstrasse
Graniczna – Grenzstrasse
Grodziecka – Poststrasse
Kacza – Entengasse
Kamienna – Steinstrasse
Katowicka – Kattowitzerstrasse
Kilińskiego –Muhlstrasse,
Kościuszki – Fryderyk Redenstrasse
Krótka – Kurzstrasse
Krzywa – Schiefergasse
3 Kwietnia – Johan Kellerstrasse
Legnionów – Neue Kolonie
21 Listopada – Alte Kolonie
Lotnicza – Max Immelmannstrasse
Lwowska – Kastanienstrasse
Łączna – Verbidungstrasse
Madera – Helmuth Moldkestrasse
1 Maja – Gustav Freytagstrasse
Mazura – Sandstrasse
Mickiewicza – Johann Geothestrasse
Miła – Eichendorfstrasse
Modrzejowska – Modrzejowstrasse
Moniuszki – Mittelstrasse

Mysłowicka – Mysłowitzerstrasse
Nadrzeczna – Uferstrasse
Narutowicza – Otto Bismarckstrasse
Niecała – Halbestrasse
Niwa – Wiesenweg
Nowa – Neustrasse
Nowopogońska – Jagerstrasse
Ogrodowa – Gartenstrasse
Piaskowa – Sandweg
Pieńkowskiego – Pfarrstrasse
Płocka – Stadtstrasse
Podwalna – Niederwallstrasse
Polna – Feldstrasse
Poniatowskiego – Sandstrasse
Powstania Styczniowego – Langestrasse
Prosta (część Rolniczej) – Helmuth Moldkestrasse
Przełajska – Leiterweg
Reymonta – Paul Kellerstrasse
Robotnicza – Grubenstrasse
Rynek – Ringplatz
Rynkowa – Ringstrasse
Sadowa – Sadowastrasse
Sikorskiego – Paul Hinderburgstrasse
Skorupki – Karlstrasse
Słoneczna – Sonnigestrasse
Sobieskiego – Erich Ludendorfstrasse
Spokojna – Projektstrasse
Staszica – Gustav Freytagstrasse
Strzelecka – Schutzenstrasse
Szpitalna – Hospitalstrasse
Szybikowa – Schachtstrasse
Ślepa – Blidegasse
Topolowa – Pappelstrasse
Walna – Wallstrasse

Wapienna – Jagerstrasse
Warszawska – Gerhard Schamhorststrasse
Wąska – Schmallgasse
Wesoła – Breitestrasse
Wiejska – Adalbertstrasse
Zacisze – Hintergasse
Zielona – Grűnstrasse
Zwycięstwa – Blucherstrasse
Żabia – Froschstrasse
Żeromskiego – P. Kochstrasse
Żwirki i Wigury – Manfred Ritchoffstasse
Żytnia – Roggengasse

Powstania śląskie

... w domu Łakomików przy ulicy Będzińskiej 2, sto lat temu, gdy rozpoczynało się III powstanie śląskie (noc z 2 na 3 maja 1921) mieścił się skład broni i amunicji będący zapleczem sprzętowym dla tworzonego przez Karola Gajdzika z Przełajki 4 Pułku Piechoty Grupy Powstańczej Wschód (przodkowie Karola Gajdzika byli parafianami czeladzkimi). Zdjęcie pierwsze pokazuje dokument powstańczy z 9 maja 1921 roku, zawierający spis broni i amunicji znajdujący się w magazynie na posesji Łakomików. Innym świadectwem potwierdzającym istnienie tego magazynu jest dokument z 18 maja 1921 r. pokazany na zdjęciu drugim. Oba dokumenty zostały skopiowane z Centralnego Archiwum Wojskowego. Dom Łakomików przy Będzińskiej 2, miejsce składowania broni i amunicji dla III Powstania Śląskiego pokazuje zdjęcie trzecie (fot. pochodzi z lat sześćdziesiątych wieku XX).

Sztuczne oświetlenie

... nasze miasto odegrało pionierską rolę w organizacji widowisk sportowych przy sztucznym świetle? Czeladzki stadion miejski jako jeden z pierwszych

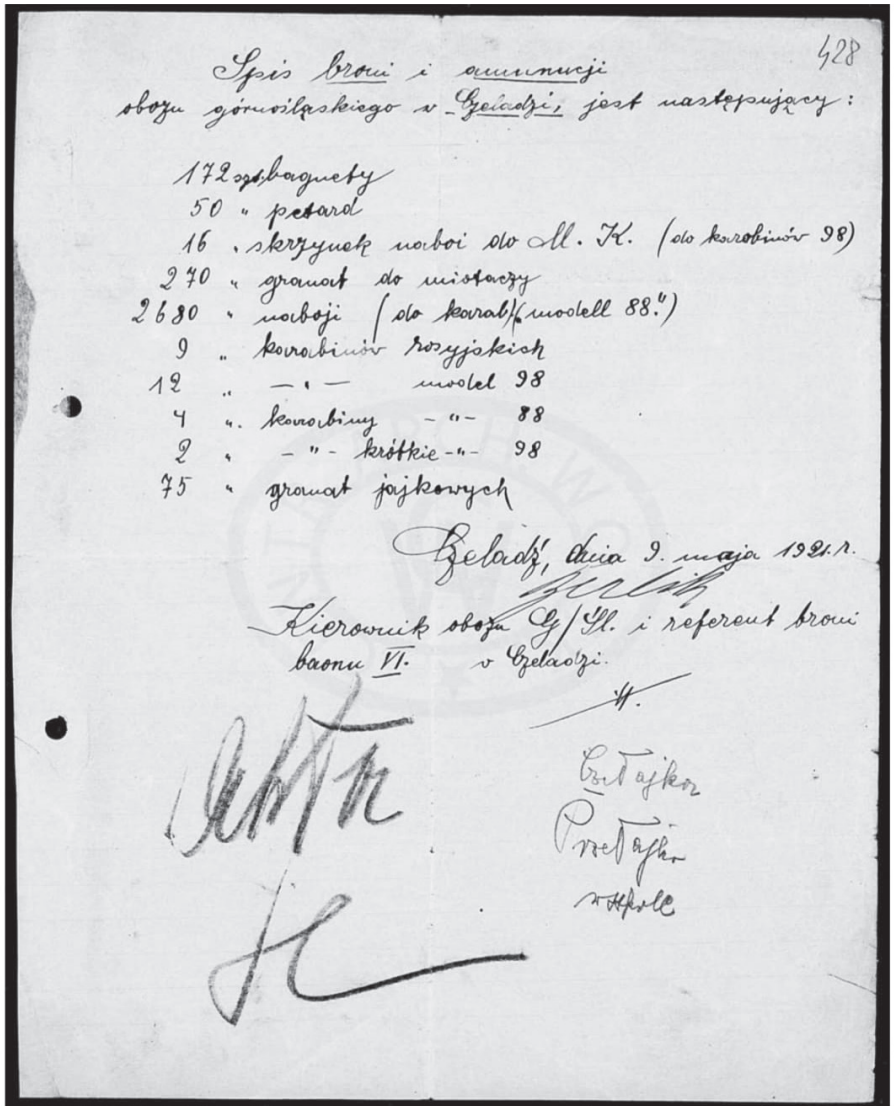

428

Spis broni i amunicji
obozu górnośląskiego w Czeladzi, jest następujący:

172 szt. bagnety
50 " petard
16 " skrzynek naboi do M. K. (do karabinów 98)
270 " granat do miotaczy
2680 " naboji (do karab. (modell 88.")
9 " karabinów rosyjskich
12 " —"— model 98
4 " karabiny —"— 88
2 " —"— krótkie —"— 98
75 " granat jajkowych

Czeladź, dnia 9. maja 1921 r.

Kierownik obozu G/Śl. i referent broni baonu VI. w Czeladzi.

Czełajko
Przełajko
w Hpole

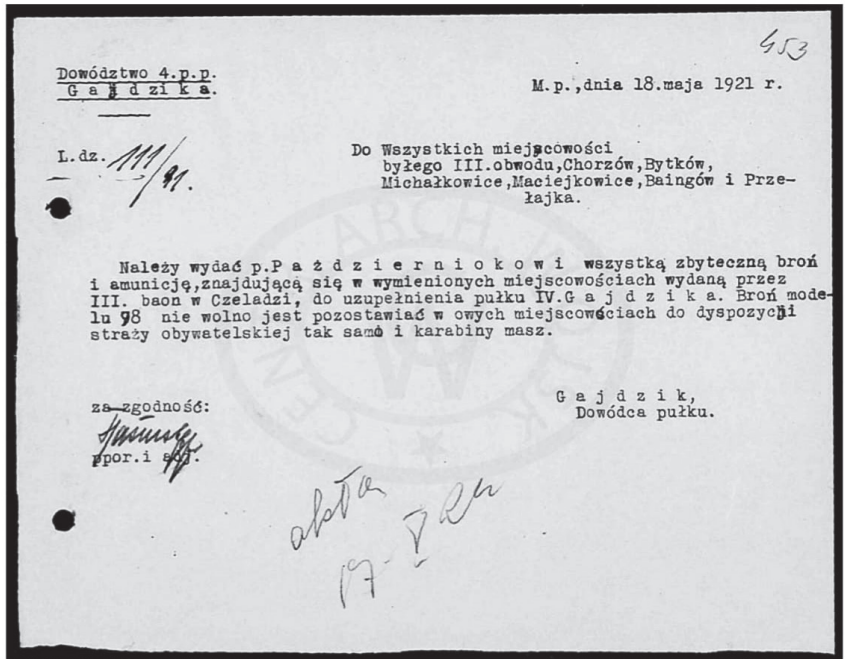

453

Dowództwo 4.p.p.
G a j d z i k a.

M.p., dnia 18.maja 1921 r.

L.dz. 111/21.

Do Wszystkich miejscowości
byłego III.obwodu, Chorzów, Bytków,
Michałkowice, Maciejkowice, Baingów i Przełajka.

Należy wydać p.P a ż d z i e r n i o k o w i wszystką zbyteczną broń i amunicję, znajdującą się w wymienionych miejscowościach wydaną przez III. baon w Czeladzi, do uzupełnienia pułku IV.G a j d z i k a. Broń modelu 98 nie wolno jest pozostawiać w owych miejscowościach do dyspozycji straży obywatelskiej tak samo i karabiny masz.

za zgodność:
ppor. i adj.

G a j d z i k,
Dowódca pułku.

w Polsce został wyposażony w sztuczne oświetlenie toru żużlowego. Uroczyste otwarcie tego toru odbyło się jesienią 1956 roku. W obecności kilku tysięcy widzów rozegrano zawody pomiędzy miejscowym Górnikiem i mistrzem Czechosłowacji, którym był wtedy zespół Ruda Hvezda z Pragi. Warto dodać, że pierwszy mecz piłki nożnej przy sztucznym świetle rozegrano w Polsce na Stadionie Śląskim dopiero w roku 1959.

Śmigus-dyngus

... śmigus-dyngus w Czeladzi jeszcze nie tak dawno trwał dwa dni. W Poniedziałek Wielkanocny stateczni mieszkańcy, mieszczki, mieszczanie, obywatelki i obywatele miasta Czeladź zwani *szwedami* skrapiali się pachnącymi wodami w domach. Niektórzy mężczyźni chodzili do znajomych i sąsiadów z flakonikiem perfum, którzy w zamian za *pokropek* częstowali ich święconką i kieliszkiem wódki. We Wtorek Wielkanocny zaś na podwórkach, placach

i ulicach mniej stateczni mieszkańcy (głównie młodzież) polewali się obficie wodą. Dziewczyny polewały chłopców, a chłopcy dziewczyny. Jestem chyba ostatnim pokoleniem, które praktykowało dwudniowe dyngusowe obyczaje. O dwudniowym śmigusie-dyngusie pisał w 1997 roku Jerzy Termiński w książce *Nasza Czeladź w XIX wieku*, wydanej przez Stowarzyszenie Miłośników Czeladzi.

Tramwaj

... gdy 27 stycznia 1929 roku pierwszy tramwaj przyjechał z Będzina czeladzki rynek, a bilet kosztował tylko 35 groszy, wśród tłumnie zebranych mieszkańców pewien obywatel skomentował to mówiąc „no tera to już bele kto przyjedzie do Czeladzi". W roku 1931 przedłużono linię do Sosnowca i nadano jej numer 22. Z rynku tramwaj wjeżdżał do Będzina ulicą Czeladzką i dalej Moniuszki, Modrzejowską, Potockiego i Małachowskiego w kierunku Sosnowca. Taką trasą tramwaj numer 22 Czeladź (Rynek) – Sosnowiec (Dworzec PKP) jeździł do roku 1958. W okresie okupacji bywało, że nie kursował wcale, albo kończył swój bieg w Będzinie. Od roku 1958 linia 22 opuściła Moniuszki i Modrzejowską i poprowadzona została przez ulicę Zawale. W 1960 roku trasę linii 22 skrócono i tramwaj jeździł już tylko do ulicy Małachowskiego w Będzinie. W latach 1963-1978 kursował do dworca PKP w Będzinie ulicą Modrzejowską. Przez następne pięć lat tramwaj z rynku dojeżdżał tylko do kopalni Generał Zawadzki (Paryż) w Dąbrowie Górniczej. W roku 1983 na tzw. Zapłociu wybudowano pętlę tramwajową, a w 1984 roku linię 22 skierowano do Huty Katowice.

Najstarsze projekty linii tramwajowej do Czeladzi pojawiły się w Prusach. Takie plany przedstawiła w 1898 firma Kramer Co, a w 1899 firma Schikora i Wolf. Obie firmy planowały wykonać dwie linie tramwajowe do przejścia granicznego z Imperium Rosyjskim w Czeladzi. Jedna nitka miała prowadzić z Katowic przez Siemianowice i Bańgów, druga nitka z Bytomia. O tych projektach informowała gazeta *Zeitung* w numerze 33/1910. Warto jeszcze dodać, że Siemianowice już w 1901 roku miały tramwaj elektryczny.

Z PRZEDWOJENNEJ PRASY

oprac. WIESŁAWA KONOPELSKA

„Przemysłowo-Handlowy KURYER SOSNOWIECKI"

„Kurjer Zachodni"

„Przemysłowo-Handlowy KURYER SOSNOWIECKI" donosił:

1901, Nr 12
Siostry Miłosierdzia
Na usilne starania Towarzystwa kopalni „Saturn" ministerjum spraw wewnętrznych zezwoliło na zainstalowanie przy szpitalu tejże kopalni, w którym ku ogólnemu zadowoleniu pracuje powszechnie szanowany dr. Paderewski, czterech Sióstr Miłosierdzia z instytutu św. Kazimierza w Warszawie i powierzenia im opieki nad chorymi.

1901, Nr 16
Fałszywe pogłoski
Zupełnie fałszywe są pogłoski, kursujące po Górnym Śląsku, jakoby tutejsza kopalnia „Czeladź" rozpuściła wszystkich robotników z powodu wielkiego pożaru, jaki miał tę kopalnię zniszczyć. Kopalnia o żadnym pożarze nic nie wie.

1902, Nr 30
Tranzlokacja
Nadetatowy wikarjusz parafji tutejszej, ks. Antoni Otrębski, przeniesiony został do parafji Łopuszno w powiecie kieleckim.

1902, Nr 36
Kradzież
W dniu 27 z. m. Maciej Kubasik, otrzymawszy od zarządu kopalni „Saturn" wynagrodzenie za kalectwo, jakiego się nabawił w kopalni, przedewszystkiem uważał za właściwe odpowiednio oblać ten wypadek.

W tym celu udał się do szynku Łakomika, po wyjściu z którego usnął zaraz przy domu snem sprawiedliwego. Podczas snu niewiadomi sprawcy wyciągnęli Kubasikowi wszystkie pieniądze, otrzymane od zarządu kopalni, a mianowicie 350 r. papierkami, zawiązane w chusteczce i schowane w bucie, a oprócz tego portmonetkę z 22 rublami złotem i srebrem i zegarek niklowy.
Smutne więc było przebudzenie. Podejrzenie padło na 2-ch przygodnych przyjaciół, którzy wtedy w szynku Łakomika oblewali z Kubasikiem uroczystość otrzymania przez niego pieniędzy i obaj zostali aresztowani.

1903, Nr 1
Wypadek na kopalni „Saturn"
23 listopada około godz. 3-ej zrana na kop. Saturn skutkiem oberwania się węgla w szybie zostali zabici górnicy: Stanisław Borczuch 25 lat z gm. Gratniki, pow. Stopnickiego i Józef Nowak 30 lat z gminy Sulików pow. Będzińskiego, trzeci zaś górnik Jan Bednarczyk uległ złamaniu lewej nogi powyżej kolan.

1903, Nr 41
Nosacizna u koni
Przy oględzinach koni, dokonywanych przez zawiadującego będzińskim wojenno-końskim ucząstkiem, u jednego z koni, należących do Bezimiennego Tow. Kopalni „Czeladź", powiatowy lekarz weterynarji, skonstatował nosaciznę. Chorego konia zabito, kilka zaś innych, uznanych za podejrzane, izolowano. Stajnię przeniesiono w inne miejsce, zarażoną zaś stajnię zdezynfekowano.

1904, Nr 20
Most na Brynicy
Oryginalne zjawisko u nas stanowi również most na Brynicy, łączący komorę z miastem, na którym wciąż ruch panuje ogromny. Od dłuższego juz czasu most ten stanowi formalną ruinę: poręczy brak z jednej strony zupełnie, a z drugiej jest zupełnie zbutwiałe. Na powierzchni znów mamy kilka dziur, imponujących swoim

ogromem. Czyżby to więc nie warto było przypomnieć sobie przysłowie o dziurach w moście i zabrać się do ich naprawy.

O odpuście

Na sposób wzięli się handlarze czeladzcy, broniąc się od konkurencyi przybyszów sosnowieckich, w czasie odpustu w dniu 8 b.m. Ni mniej ni więcej, tylko w jakiś tajemniczy sposób wpłynęły na losy, aby baryery kolejowe na przejazdach dróg, prowadzących z Sosnowca były przez ranek niedzielny zamknięte. Handlarze niewiele na tem stracili, gdyż bardzo prędko znaleźli sposoby przedostania sie przez zamknięte baryery kolejowe. Na czysto zato stratni byli śpieszący na pociąg poranny mieszkańcy kolonii Piaski, zmuszeni przejeżdżać przez rowy i plant kolejowy. Na przyszłość należałoby jakoś wejrzeć w te sprawy i zapobiedz podobnym wybrykom, będącym być może bardzo na rękę p.p. handlarzom miejscowym i dróżnikom kolejowym, lecz niosącym zarazem ciężkie kłopoty dla publiczności.

Towarzystwo Bezimienne Kopalń Węgla
„CZELADŹ"
w Piaskach-Czeladzi pod Sosnowcem
poleca znakomitej jakości
węgiel kamienny dla celów
przemysłowych i potrzeb
domowych ze swych głę-
bokich kopalń w Czeladzi
ROCZNA PRODUKCJA 600.000 TONN
Adres pocztowy: p. Sosnowiec Skrz. poczt. Nr. 1
Adres dla depesz: Czeladź Sosnowiec 2258
Telefony Sosnowiec 6-85 i 6-86

1904, Nr 25

O czystość w osadzie

Każdego, kto zwiedza choćby przelotnie naszą osadę i jej okolice, uderzy przedewszystkiem niebywałe niechlujstwo, rażące nawet w Zagłębiu, gdzie podobne rzeczy, chyba wobec Sosnowca i Będzina, dwóch miast, liczących kilkadziesiąt tysięcy ludności, a odznaczających się trudnem do uwierzenia nieporządkiem i brudem – nie powinny wywołać zdziwienia. Podwórza Czeladzi i Milowic to jedne wielkie zbiorniki zarazy i niechlujstwa, przechodzącego wszelkie granice. Domy budowane są przeważnie w postaci, jakichś czasowych lepianek, kwalifikujących się co najwyżej na szałasy dla koczujących nawpół barbarzyńskich plemion, lecz nigdy na domy mieszkalne osiadłej ludności przemysłowej.
Przybyli do nas ludzie z daleka, wywożą miliony, wydarte z ziemi naszej przez niezaradność naszą, posługują się nami na każdym kroku, nie są w stanie obejść bez nas, a my, niestety, boimy się wymódz na nich jakie takie uczciwe traktowanie spraw tutejszych, oraz liczenie się z interesami i potrzebami kraju i ludności miejscowej. Przybysze nie dbają literalnie o nic, nie poświęcą ani grosza, ażeby choć trochę poprawić warunki miejscowe: dość powiedzieć, że na takich „Milowicach", kopalni, dającej właścicielom olbrzymie zyski, brak dotąd studni i ludność do picia, gotowania, mycia się i wszelkiego użytku musi używać wody idącej z „dołu", będącej zarazem poniekąd kanałem odchodowym wszelkich nieczystości górniczych.
Niedawno zwiedzał lekarz powiatowy p. Dehnel kolonię „Piaski", rozłożoną obok kopalni „Czeladź" i był wprost oburzony panującymi tam porządkami, szczególniej okropnym stanem śmietników i ustępów. Rezultatem tej rewizyi było wydanie rozporządzenia, ażeby miejsca te zostały w ciągu określonego czasu doprowadzone do możliwego stanu.
A dodać trzeba, że kolonia ta jest bodaj poza „Saturnem" jeszcze najporządniejszą z pomiędzy rozłożonych obok Czeladzi. Czyby więc p. lekarz powiatowy nie zajrzał i do innych kątów naszej okolicy!

1904, Nr 28

Szosa do Czeladzi

Inżynierya Powiatowa w dniach 8 i 9 b.m. dokonała pomiarów drogi od Będzina przez osadę Czeladź do Komory celnej „Czeladź". Droga ta, zatwierdzona przez Ministeryum, będzie z wiosną roku przyszłe-

KINO
„Czary"
w Czeladzi.
Od czwartku 5 do soboty 7 lutego r. b. Najpiękniejsza para kochanków LILJANA HARVEY i WILLI FRITSCH w filmie pod tytułem:
„Walc Miłości"
według znanej operetki.
Nadprogram na scenie: — Trupa salonowych akrobatów —„TRZOSALSKICH — BONO".—
Wkrótce: Królowa ekranu polskiego Jadwiga Smosarska w filmie p. t.: „Tajemnica Przystanku Tramwajowego"

go uporządkowaną i przebudowaną na szosę pierwszorzędną. Obecnie przystąpiono już do budowy nowego mosta przez rzekę Brynicę pod Czeladzią. Most ten będzie znacznie szerszy i otrzyma belkowanie żelazne. Ponieważ uporządkowanie tej ważnej komunikacyjnej arteryi niepomiernie zwiększy ruch pasażerski przez Czeladź i skróci z całego Zagłębia drogę do Katowic i Bytomia, gdyż można będzie uniknąć podróży na Komorę Modrzejów, przeto bardzo byłoby pożądane, aby śląskie T-wo tramwajów elektrycznych przedłużyło jednocześnie swą linię tramwajową z Siemianowic do Komory celnej Czeladź, która też w niedalekiej przyszłości będzie zmienioną z przykomórka na Komorę celną drugiej klasy.

„Kurjer Zachodni”

19 maja 1931

Premier Sławek – ojcem chrzestnym

Wczoraj w kościele parafjalnym w Czeladzi odbył się chrzest bliźniaków miejscowego zegarmistrza Leysego [zapewne chodzi o zegarmistrza Dysego – jeden z bliźniaków Bolesław był wieloletnim członkiem SMCz i nauczycielem w Szkole Podstawowej nr 7 – przyp. red.]. Rodzicami chrzestnymi w imieniu nieobecnego premjera Sławka byli byli p. dr Barylska z p. starostą Boxą. Wystarczyło to, ażeby w kościele zgromadziły się tłumy ciekawych żądnych zobaczenia niecodziennych gości, reprezentujących tak wysoko postawioną osobistość! Bliźnięta na chrzcie św. otrzymały imiona Stanisław i Bolesław, imię bowiem Walery, którem chciano ochrzcić jednego z dzieci, nosi już starszy syn zegarmistrza. Rodzice chrzestni, w imieniu p. Sławka wręczyli ojcu dwie książeczki P.K.O. oczywiście na imię dzieci.

[W cytowanych notach prasowych zachowana została oryginalna pisownia]

Czeladzkie pogwarki

Z pośród miast Zagłębia Dombrowskiego najstarsze jest Czeladź. Wiekowe to miasto, starsze o wiele od bratniego Bendsburga, wiele w swych murach widziało, wiele przeżyło chwil wielkich i wspaniałych. W swych skromnych chatach gościło już nie jednego dostojnika, nie jeden huf zbrojny przeciągał przez jego wąskie, a kręte uliczki. Widziało królów i królowe, poczty zacnych panów będąc przejazdem, zatrzymywały się tutaj dla spoczynku. Zacne to i kochane grodzisko. Ale nie o historii jego bogatej i pięknej będziemy dziś mówili, nie o jego przeszłości pełnej czynów wspaniałych, lecz o ludziach, o szczerych jak złoto czeladzianach. Bo zacny lud zamieszkuje to równie stare grodziszcze. Z wiekowych swych tradycyji nie uronił nic, zachował wszystkie swe zalety i wady po dziś dzień. Choć przechodziły wieki, choć miastem różne miotały burze i różne przechodziło ono koleje – czeladzianie zawsze byli ci sami. Dumni a hardzi, zawzięci i nieustępliwi, aż do ostatecznych granic, a przy tem wszystkiem szczerzy i serdeczni, szczerzy jak złoto, gdyś z serca do nich przemówił i serce im okazał. Historje, które tutaj będziemy wspominali, to pogwarki o mieszkańcach Czeladzi, zasłyszane od jej najstarszych obywateli. Bohaterzy niektórych żyją jeszcze do dziś dnia.

Czeladź, jak już wspomnieliśmy, zachowała swoje wiekowe tradycje najdłużej ze wszystkich miast Zagłębia. Jeszcze około 30-40 lat temu, gdybyśmy się dokładniej przyjrzeli życiu tego miasta, widzielibyśmy to dokładnie. Zachował się tutaj zwyczaj stary i piękny udawania się po rady w każdej chwili do patriarchów miasta, najstarszych obywateli. Jeszcze do dziś starsi mieszkańcy z rozrzewnieniem wspominają o dziadku Neugebauerze i babcie Baranowskiej, którzy tak mądrych zawsze rad udzielali każdemu, gdy tylko ktoś się do nich o nie zwrócił. Dziś Czeladź w porównaniu z innymi miasta Zagłębia nie posiada tak wielkiego znaczenia. Upadek swój zawdzięcza uporowi swych obywateli, którzy swego czasu nie zgodzili się na przeprowadzenie tutaj linji kolejowej. Historja ta, mało znana gdzieindziej, poza Czeladzią, przedstawia się mniejwięcej tak.

Przed rokiem 1856 wyłonił się projekt budowy kolei żelaznej warszawsko-wiedeńskiej. Według planu kolej miała przebiegać również i przez Czeladź. Zaczęto robić pomiary. Czeladzianie nieufnie patrzylina prace „jeometrów" od samego początku, a gdy jeden z gospodarzy dowiedział się, że kolej ma przechodzić przez jego stodołę, to już nie mógł tego wytrzymać. Zwołał gromadę, która po głośnych i burzliwych obradach zaprotestowała gorąco przeciw projektowi. W motywach protestacji podano, że czeladzianie „nie życzą sobie podobnych historyj, bo wymysły djabelskie korzyści nikomu nie przyniosą, a tylko zgorszenie boże i krowy (!) będą się pędzącego djabelskiego smoka strachać" (historyczne). Wobec takich argumentów i zdecydowanej postawy mieszczan, towarzystwo budujące kolej zrezygnowało z przeprowadzenia linji przez Czeladź, prowadząc ją za to przez Sosnowitz, zapewniając mu w ten sposób wspaniały rozwój. A kto wie jak dziś przedstawiałaby się Czeladź, gdyby nie ówczesna troska jej zacnych obywateli o krowy! Może byłoby to największe już obecnie miasto Zagłębia Dombrowskiego? Kto wie?

Czeladzianie to naród dziwnie zawzięty i uparty. Gdy tylko się czeladzianin uprze, to choćby i djabeł z piekła był przeciwm niemu, nie da rady. Proces z Mieroszewskimi prowadzili przeszło 300 lat i choć różne miał on koleje, choć niekiedy i siłą trzeba się było upominać o swoje, to czeladzianie postawili na swoim. Po 300 latach wprawdzie, ale grunta za Brynicą leżące wróciły do prawych właścicieli. Nie mniej charakterystyczny proces toczył się około 1907 roku między czeladzianinem Koniecznym, a zarządem kopalni Saturn. Kopalnia wskutek nie wglądnięcia w plany i niedopatrzenia budowniczego wystawiła duży dom, którego część stała na terenach należących do Koniecznego. Konieczny podczas budowania domu nic nie mówił, ale gdy budynek stanął już pod dachem, wówczas zaprotestował. Kopalnia widząc, że sprawa jej jest przegrana, chciała się zgodzić i za 5 m. kw. Gruntu zaofiarowała mieszczaninowi więcej niż 250 kg srebra, t.j. dwa wory pieniędzy (właściwie około 18.000 rubli, a ponieważ 1.000 ważył 16 kg to 18 tys. około 288 kg.) Ale hardy i dumny mieszczanin nie zgodził się i doszło do sporu. Zarząd kopalni przegrał jednak i dom trzeba było zburzyć. Tacy to już byli i sa czeladzianie.

Czeladzianie wynosili się zawsze nad innych. Sami mawiają o sobie, że pochodzą ze szlachty szwedzkiej, która tutaj osiadła podczas wojen Karola Gustawa, i stąd też czeladzianów nazywamy także szwedami.

Wymawianie u czeladzien „s" i „c" jako „sz" i „cz" należało do nadzwyczaj dobrego tonu. Kto lepiej „czedził" lub „szeplenił", ten większą był otaczany powagą. Przybyszów jednak nie ceniłten miły ludek czeladzki. Pragnęli oni żyć swem własnem życiem, spokojem i cichem, własnemi troskami i rodościami bez wtrącania się w nie innych. Na obcego, który na krótko choćby zatrzymał sie w mieście, mówili patrząc z podełba „czudży". Do najgorszych zatargów dochodziło podczas odpustów, czy jakichś zjazdów. W karczmie, gdy obcy wcisnął się w koło tańczących, zaraz szedł wśród obecnych cichy pomruk: „szmyczkiem go, bo to czudży" i intruz nawet nie wiedział, kiedy znalazł się na ulicy. Nawet w kościele, podczas nabożeństwa, czeladzianie nie mogli nigdy pozwolić na to, aby ktoś obcy znalazł się bliżej ołtarza. Wypychali poprostu przybysza łokciami, podając sobie jeden drugiemu znane hasło: „czudży, czudży". W Czeladzi krążą najrozmaitsze prócz tego pogwarki radosne i wesołe, a które trudno naraz zebrać. Może kiedyś opowiemy znów o innych ojcach tego kochanego miasta, o ich tro9skach i radościach. O tem jak: „Nieszporka szkrobało, gdy mu worek oszkrabin szmyki szkrzadli", o Baci ciekawym, co pieniędzy szukał, a kapustę znalazł i o wielu, wielu innych.

Przedruk [za]: *Dziennik Poranny*, Nr 271,
20 listopada 1941 r. Archiwum ŚBC.

Od Redakcji

Miło nam, że Czytelnicy uważnie śledzą materiały zamieszczane na łamach kolejnych numerów *Zeszytów Czeladzkich* i na bieżąco zgłaszają nam swoje uwagi do zawartych w nich informacji. Oto kilka z nich:

O garbarni „Czeladzianka"
Pan Tadeusz Jurczyński zwrócił uwagę, że jednym z właścicieli garbarni „Czeladzianka" był jego dziadek **Piotr Jurczyński**, którego nie wymieniliśmy w artykule *Niwa czyli historia jednej z najstarszych ulic* Jerzego Zawady. Ponowna, dokładna lektura źródeł informacji na ten temat pozwoliła na pokazanie, skąd wzięła się ta nieprecyzyjna informacja o właścicielach. Okazało się, że tak napisał Jan Szczepaniak w *Kalendarzyku monograficznym m. Czeladzi na 1937 r.*: *„Założona w roku 1923 przez Szurmana Jana b. majstra w fabryce „Bata" w Czechosłowacji. Nie mając pieniędzy na należyte uruchomienie fabryki Szurman przyjął wspólników Miodyńskiego Jana – 20 udziałów, Jeresyńskiego Piotra 20 udziałów, Hajdę Berka – 15 udziałów, Nieszporka Teodora 10 udziałów i Nieszporka Izydora 10 udziałów, pozostawiając sobie 25 udziałów*[1]*"*. Błędny zapis nazwiska przetrwał ponad 80 lat i dopiero uważna lektura wnuka Piotra Jurczyńskiego pozwoliła dokonać korekty.

„Szlachtuz" i świniobicie
Swoimi uwagami z lektury 24 numeru *Zeszytów Czeladzkich* podzielił się pan **Kazimierz Konieczny**, który napisał: „Z dużym zaciekawieniem przeczytałem wszystkie artykuły zamieszczone w 24 nr. *Zeszytów Czeladzkich*. Dla mnie to kawałek historii nie tylko Czeladzi, ale i w części osobistych wspomnień z mojego dzieciństwa. Pragnę podzielić się uwagami dotyczącymi artykułu pani Anny Zarębskiej i Antoniego Krawczyka (dla mnie to będzie zawsze Pan Tolek!). Otóż w zestawieniu właścicieli zabudowań ul. Milowickiej (obecnie Katowickiej) brakuje mi opisu bardzo charakterystycznego miejsca po przeciwnej stronie budynku państwa Kulawczyków od strony Brynicy na skraju parku

[1] Kalendarzyk Monograficzny m. Czeladzi na rok 1937. Opracował Jan Szczepaniak, s. 40

im. Tadeusza Kościuszki (nie jestem pewien czy w ogóle miał on jakąś nazwę – dla nas małolatów to był po postu „park przy kinie") a Szkołą nr 4. Był tam ogrodzony wysokim (tam nam się wtedy wydawało) płotem budynek nazywany „szlachtuzem". Przez szeroką bramę wjazdową w ogrodzeniu wjeżdżały furmanki zaprzężone w konie wiozące bydło (głównie świnie) na ubój. Do dziś mam przed oczyma obrazy takich furmanek wiozących w zamkniętych klatkach żywe świniaki, a po jakimś czasie te same furmanki wracające z rozciętymi połówkami „zaszlachtowanych" zwierzaków rozłożonych na białych płótnach a niekiedy tylko ułożonych bezpośrednio na słomie. Rzadko udało nam się zerknąć poprzez otwartą, w chwili takiego transportu, bramę ogrodzeniową na wybrukowany kamienny plac z małym parterowym budynkiem ubojni. Strasznie byliśmy ciekawi co się tam dzieje, ale nikt nie opowiadał dzieciakom o przebiegu krwawych zdarzeń jakie tam miały miejsce. A potem trzeba było tylko pilnować u kogo było to świniobicie – bo była to niepowtarzalna szansa na zakup u gospodarzy wspaniałych wyrobów wędliniarskich lub mięsa. A takich wspaniałych wędlin to niestety już nie ma !

„Szlachuz" działał do połowy lat 50-tych ubiegłego wieku. Po jego zamknięciu zabudowania szybko zlikwidowano, a teren wyrównano nawiezioną ziemią. O tej historii świadczy obecnie charakterystyczny układ zadrzewienia w miejscu obecnego placu zabaw dla dzieci. Może ktoś coś dopowie jeszcze o tym miejscu ?

Apteka pana Januszewicza
Doprecyzowania wymaga też informacja o właścicielu pierwszej prywatnej apteki w Czeladzi. Od czasu ukazania się książki „100 lat szpitala w Czeladzi" wszyscy uważaliśmy, że był to **Feliks Januszewicz** a apteka powstała w 1900 r. Dzięki dokumentom rodziny Januszewiczów, udostępnionym przez pana Jerzego Nowaka (syna późniejszego właściciela budynku przy ulicy Bytomskiej 2) oraz materiałom pozyskanym przez autorkę niniejszej notatki, udało się ustalić, że pierwszym właścicielem prywatnej apteki w Czeladzi był **Józef Marcin Januszewicz** a apteka (jako apteka filialna apteki w Będzinie) działała już w 1896 roku[2] - prowadził ją wówczas Władysław Wasilewski. Skąd w zapisach znalazło się imię Feliks? Jakieś przekłamanie, chochlik dru-

[2] Zob. biogram „Władysław Wasilewski (1872-1956) w: *Apothecarius* 2007, s. 22

karski czy zły zapis tłumaczonych z rosyjskiego urzędowych dokumentów?

Wiemy na pewno, że urodzony w 1839 r. **Józef Marcin Januszewicz** związany był z aptekami w Dąbrowie Górniczej, Będzinie i w Czeladzi. Zmarł w 1906 r. i od tego czasu czeladzką aptekę w imieniu spadkobierców – m.in. żony Marianny i syna Emila prowadzili dzierżawcy – najpierw Józef Dobrzański, potem Bronisław Tomaszewski, Józef Wrzesień (w latach 1933-1936) i Mieczysław Kostro (1936-1943, 1945-1951). W latach 1944-1945 prowadził ją niemiecki zarządca Walter (Niemiec z Estonii). W 1951 roku aptekę upaństwowiono.

Syn państwa Januszewiczów **Emil Wyszosław** (1879-1950) ukończył medycynę w Krakowie (ok. 1907 r.) i przez wiele lat – już w odrodzonej Polsce – związany był z kolejową służbą zdrowia (w okresie międzywojennym był lekarzem rejonowym w Maczkach[3]). Ożenił się z Janiną Praskowią (1889-1970), która też studiowała medycynę, tylko na Uniwersytecie w Jekaterynosławiu. Syn Januszewiczów – Aleksy Andrzej urodził się w 1919 roku w Sosnowcu, studiował we Wrocławiu, zmarł w 1968 roku.

oprac. Ewa Ambroży

[3] Sprawozdanie z działalności dyrekcji kolei państwowej w Warszawie 1918-1928. Warszawa: Warszawska Dyrekcja Kolei Państwowych, 1928

Z twórczości Czesława Słani

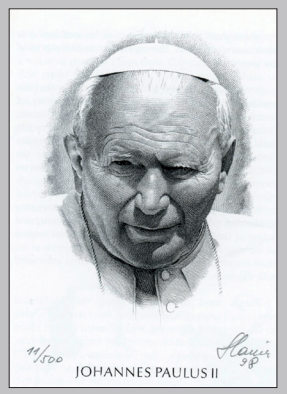

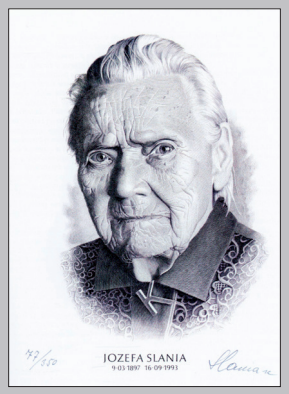

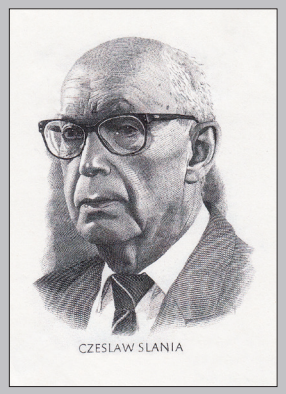

Przez całe życie Barbara Kruczkowska przechowywała bezcenną pamiątkę – album wykonany przez jej brata Jerzego, w którym umieścił prócz ostatnich rodzinnych zdjęć wszelkie dowody ich pobytu w Potulicach: bilety kolejowe, listy pisane do cioci Józefy Kowalik, tabliczki – identyfikatory, których noszenie było obowiązkowe podczas pobytu w obozie, wreszcie wycinki prasowe i zdjęcia – te z sierocińca, jak i z pierwszego spotkania „Dzieci Potulic", po 20 latach.

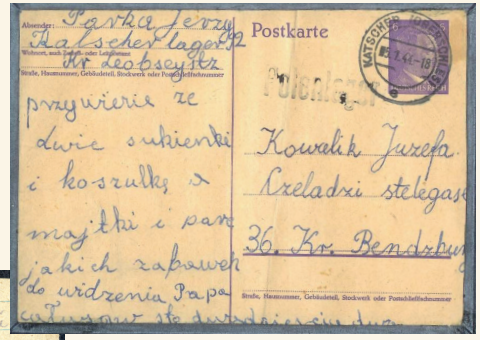

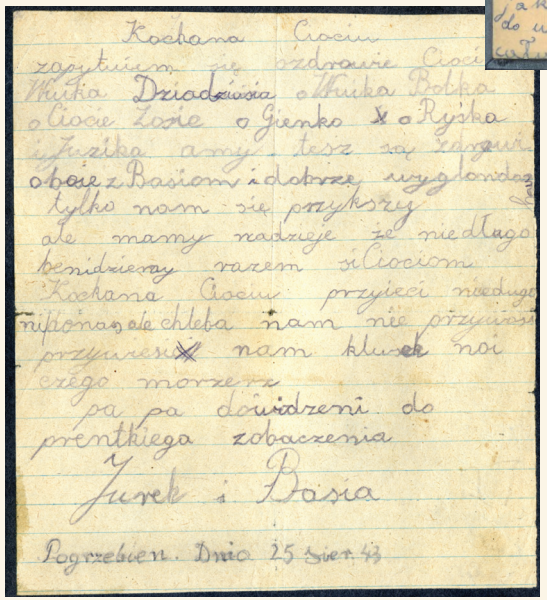

Sierociniec w Czeladzi, w przedwojennej willi dyrektora kopalni „Saturn", obecnie Muzeum Saturn. Przed Muzeum znajduje się obelisk pamięci „Dzieci Potulic" – jest to miejsce dorocznych uroczystości organizowanych w rocznicę powrotu dzieci do Czeladzi.

Starsi mieszkańcy Czeladzi doskonale pamiętają tragiczny dzień 11 kwietnia 1943 r., dzień masowych aresztowań, kiedy to hitlerowcy aresztowali z miasta wiele rodzin, wraz z małymi dziećmi. Czeladzianie pamiętają również 19. II. 1945 r., dzień powrotu grupy 34 ocalałych i wynędzniałych dzieci, przywiezionych z obozu w Potulicach k. Bydgoszczy. Z tej grupy najmłodsza Krysia Jandata miała wówczas niespełna 3 latka, tylko nieliczne spotkały swych rodziców. W przeważającej większości rodzice tych dzieci zostali pomordowani w obozach zagłady. Dzieci znalazły troskliwą opiekę w zorganizowanym naprędce sierocińcu.

Z inicjatywy czeladzkiego ZBoWiD-u w Domu Kultury kop. „Czerwona Gwardia" odbyło się w ub. sobotę, w przededniu rozpoczęcia „Tygodnia Ruchu Oporu", wzruszające spotkanie po 20 latach byłych dzieci z obozów hitlerowskich. Przy powitaniach, zwłaszcza wychowanków sierocińca z ich dawną opiekunką Zofią Przystojecką, nikt nie wstydził się łez.

O martyrologii narodu polskiego i tragedii polskich dzieci mówili: wiceprezes Zarządu Okręgu ZBoWiD — Józef Kwietniewski i przedstawiciel Muzeum w Oświęcimiu — Tadeusz Szymański. Uczestnikom spotkania wręczono legitymacje ZBoWiD. Na zakończenie spotkania wyświetlono wstrząsający film pt. „Dzieci z Rampy".

5 Kwiecień 1965 r. D.Z.

Pierwsze spotkanie „Dzieci Potulic", po 20 latach. Barbara Kruczkowska w pierwszym rzędzie, trzecia z prawej.

Każdego roku, w dniu 19 lutego przy obelisku poświęconym pamięci „Dzieci Potulic" Muzeum Saturn wraz z Miastem Czeladź organizuje uroczysty apel z udziałem, m.in. dawnych małych więźniów, młodzieży szkolnej, przedstawicieli Śląskiego Zarządu Związku Kombatantów RP i Byłych Więźniów Politycznych, władz miasta, przedstawicieli Muzeum Auschwitz i pocztów sztandarowych.

Nigdy nie brakowało Jej oraz innych członków ZKRPiBWP podczas miejskich uroczystości upamiętniających czeladzian walczących o wolną Polskę, spośród których wielu poniosło śmierć w obozach koncentracyjnych. Na zdjęciu z Zygmuntem Waksmańskim (z lewej) i Ryszardem Gwiazdą – członkami zarządu Koła Czeladź.

Barbara Kruczkowska wśród młodzieży ze szkół niemieckich, do których, na zaproszenie Fundacji Maksymiliana Kolbego udawała się z prelekcją opowiadającą o tragedii „Dzieci Potulic".

Wspomnienia Barbary Kruczkowskiej utrwaliło, m.in. Polskie Radio Katowice w kilkuodcinkowej audycji poświęconej tragicznej historii „Dzieci Potulic" i trwającej od kilku dziesięcioleci w Czeladzi pamięci o ich losach.

Strażniczka pamięci – Barbara Kruczkowska (1940-2021)

W hołdzie „Dzieciom Potulic”

Zawsze wielkim przeżyciem były dla Niej państwowe obchody rocznicy wyzwolenia KL Auschwitz. Spisane wspomnienia o „Dzieciach Potulic” przekazała prezydentowi RP Andrzejowie Dudzie, a wcześniej prezydentowi RP Bronisławowi Komorowskiemu. Niestety, pozostały bez echa.